z. 2

KRZYSZTOF SIEDLECKI.

„BRZEŚĆ LITEWSKI" — ROKOWANIA POKOJOWE I TRAKTATY.

Epoka traktatu brzeskiego jest o tyle świeżą i nieopracowaną historycznie, że omawianie jej wymaga pewnego oświetlenia tła, na którem zjawisko to miało miejsce.

Wypadki wagi dziejowej, które następowały wślad za etapem Brześcia, szły tak szybko jedne za drugiemi i tak doniosłą odgrywały rolę w ukształtowaniu stosunków europejskich, iż, w sposób zupełnie zrozumiały i konieczny, uwaga opinji zwracana była ku coraz to nowym i ważniejszym zagadnieniom życia politycznego. Tem się wytłumaczyć daje, iż tak interesująca karta dziejowa, jak etap brzeski, nie została dotychczas głębiej poruszona i opracowana.

Etap brzeski wojny światowej niewątpliwie będzie w przyszłości tematem wielu studjów zarówno dla historyków, jak badaczy prawa międzynarodowego, oraz teoretyków prawa; w dziejach dyplomacji rokowania i traktaty brzeskie znajdą również należne im miejsce. Już jedna chociażby formuła Trockiego, obrazująca stanowisko ówczesnego rządu Rosji rewolucyjnej: „Pokoju nie zawrzemy i wojować nie będziemy" — mogłaby stanowić przedmiot tomowych studjów teoretycznych. Szczególnie zaś skrupulatnie winien być okres ten zbadany i wyświetlony wobec roli, którą odegrał w wojnie światowej, przez historyków tej wojny. Przypuszczać nawet należy, że wyniki tych studjów mogą stanowić poważny przyczynek do badań nad genezą wojny światowej, przynajmniej w odniesieniu do polityki wschodniej Cesarstwa Niemieckiego.

Etap brzeski wielkiej wojny 1914 — 1918 r. był wynikiem dwóch czynników bezpośrednio nań oddziaływujących: sytuacji wojennej na wszystkich frontach—na wschodnim zaś w szczególności i wielkiej rewolucji rosyjskiej. Przeto niemożliwem jest

mówienie o tym okresie bez zobrazowania chociażby najbardziej ogólnikowego tych dwóch jego podstaw kardynalnych. Mówię o etapie, nie zaś o traktatach, ponieważ te ostatnie były tylko drobnym szczegółem brzeskiej sytuacji wschodniej, dlatego też artykuł ten ma na celu dać obraz rokowań i zmian, zachodzących w stosunku wzajemnym kontrahentów, zarówno istotnych, jak i wysuwanych przez nich marjonetek, w zależności od tych lub innych zmian, dokonywujących się na całej arenie zmagań wojennych lub na ich własnych i oku powanych obszarach. Traktaty brzeskie, zarówno ukraiński, jak i rosyjski w najogólniejszym tylko traktowane są zarysie i przeniesione na plan drugi.

Niewątpliwa znajomość przebiegu wojny światowej wśród czytelników pozwala na pominięcie szczegółów sytuacji wojennej na wszystkich frontach, wobec czego tło wojenne mogę podać w paru zaledwie słowach.

Front zachodni. W rękach niemieckich trwale pozostawał cały obszar Belgji i wschodni pas pograniczny Francji. Walki pozycyjne toczyły się na linji: Dunkierka, Cambrai, St. Quentin, Soisson, Reims, Verdun (w przybliżeniu).

W kwietniu 1917 r. zadecydowano akcję zaczepną ze strony wojsk koalicyjnych, której wykonanie trwało do grudnia (Verdun, Flandrja, Laffaux, Cambrai), nie przynosząc zasadniczych zmian położenia. W tym okresie po raz pierwszy Anglicy zużytkowali czołgi w masie, jako samodzielny środek natarcia.

Front włoski. Listopad 1917 r. Po długotrwałych bitwach nad Isonzo (X-ta i XI-ta) nastąpiła klęska wojsk włoskich i odwrót nad Piavę.

Front rumuński. Armję rumuńską rozbito jeszcze w 1916 r. i całe niemal terytorjum rumuńskie okupowano. Linja wojsk sprzymierzonych biegła od granicy węgiersko-bukowińskiej (Cimpolung) ku Fokszanom i Braili, skąd ku morzu prawym brzegiem Dunaju.

Inne fronty. W Macedonji wojska koalicyjne toczyły bezskuteczne walki z Bułgarami. W Azji Mniejszej oręż angielski odnosił poważne sukcesy przeciwko Turkom (zajęcie Palestyny, ofensywa ku Mossulowi).

Front rosyjski. Ostatnią operacją, dokonaną na froncie rosyjskim przed rewolucją marcową, była nagła ofensywa miejscowa, skierowana ku Mitawie, odparta przez wojska niemieckie.

Z chwilą wybuchu rewolucji, Niemcy, spekulując już uprzednio na pokój odrębny na Wschodzie, wstrzymywali się od działań zaczepnych. Gdy w kwietniu 17 r. gen. Linsingen nagłem uderzeniem na przyczółek mostowy w okolicach Kowla, wykonanem w celu przywrócenia stanu posiadania z r. 1916 i posiadającem miejscową wartość strategiczną, osiągnął nadspodziewanie świetny sukces, biorąc ogromną ilość jeńców i materjałów, pod presją urzędu kanclerskiego zmniejszono ten epizod w komunikatach sztabowych do minimalnych rozmiarów, a komenda naczelna wzbroniła wogóle działań zaczepnych.

W okresie Rządu Tymczasowego drugiej formacji, Kiereński przystąpił do organizowania generalnej ofensywy, akcja wszczęta została dn. 1 lipca i miała obejmować cały front ze szczególnym naciskiem na obu flankach.

Miejscowe powodzenie, osiągnięte w początku natarcia, wkrótce zostało wstrzymane i już dn. 19 lipca przeciwnatarcie wojsk centralnych usunęło doszczętnie wojska rosyjskie z okupowanego terytorjum Galicji i Bukowiny, mniej więcej po linję dawniejszej granicy państwowej. We wrześniu wojska niemieckie przeszły do natarcia na północy, sforsowały Dźwinę i stanęły na linji na wschód od Rygi, opanowawszy broniące ją punkty strategiczne i drogi wyjścia ku Pskowowi na Petersburg.

Jednocześnie państwa centralne, właściwie Niemcy, osiągnęły wielkie powodzenie, zajmując szybką operacją transportową wyspy archipelagu Moosundskiego i szachując w ten sposób stolicę również i z morza.

Tak wyglądał stan frontów w chwili gdy bolszewicy objęli władzę i proklamowali swe tendencje pokojowe, w których wyniku wszczęto układy w Brześciu.

Częstokroć i obecnie jeszcze można się spotkać ze zdaniem, które w okresie rokowań brzeskich było w Rosji utartym komunałem, że pakta te były farsą, mającą na celu nadanie przyzwoitej formy z góry ułożonym warunkom traktatu pokojowego pomiędzy Rosją a państwami Centralnemi. Wersja ta oparta jest na twierdzeniu, że przewodnicy przewrotu październikowego w Rosji, a późniejsi kierownicy rządu radzieckiego Lenin i Trockij byli agentami niemieckimi i wykonywali sumiennie polecone im dzieło zniszczenia przeciwnika na Wschodzie. Twierdzenie to poparte zazwyczaj bywa powołaniem się na ułatwienie przez Niemców przyjazdu ze Szwajcarji do Rosji najbardziej twórczym wodzom rewolucji bolszewickiej; wspomina się również o 70 milj. marek,

asygnowanych w tym celu Leninowi i Trockiemu przez rząd niemiecki. Sąd ten jednak, narazie oparty na niezrozumieniu wypadków, lecz wybaczalny, obecnie w perspektywie sześcio letniej należy uznać za bardzo powierzchowny i błędny.

Rzeczą oczywistą jest, że wodzowie bolszewizmu rosyjskiego znani ze swej propagandy pokojowo-rewolucyjnej, wykorzystani zostali przez Sztab Generalny niemiecki, w celu dywersji, jak to technicznie należałoby nazwać, lecz również z pewnością możnaby twierdzić, że Sztab Generalny niemiecki nie przewidywał aż tak daleko posuniętych wyników swej akcji. W stosunku zaś do przejeżdżających „w zaplombowanych wagonach“ bolszewików można dziś sądzić z zupełną pewnością, że korzystali oni z nadarzającej się jedynej w swoim rodzaju sposobności przeprowadzenia swego eksperymentu ekonomicznego na tak potężną skalę. Figura centralna wypadków rosyjskich Lenin całą historją swego kierownictwa faktycznego Rosją bolszewicką dowiódł czystości swych przekonań. Cała historja rokowań brzeskich i ich wynik stwierdzają jaskrawo błędność i nieuzasadnienie tego zdania.

Co się tyczy poważnie dyskutowanej przez rosyjską prasę przeciwbolszewicką kwestji, czy w tym okresie posiadała Rosja zdolność fizyczną do dalszego prowadzenia wojny z państwami Centralnemi, to również z pewnością można dziś twierdzić, iż pokój za wszelką cenę był istotną koniecznością dla ówczesnej Rosji bolszewickiej, a żądane dalsze prowadzenie wojny byłoby równoznacznem z wyrzeczeniem się szerokich zamierzeń rewolucyjnych—z likwidacją samej rewolucji.

O ile zaś chodzi o motywy postępowania rządu radzieckiego, to nie ulega żadnej wątpliwości, że bolszewicy bronili nie Rosji jako takiej i jej stanu posiadania, lecz punktu oparcia i zażewia powszechnej rewolucji społecznej, o czem wyraźnie i bez skrępopowania mówili wówczas i stwierdzają obecnie.

Geneza rokowań brzeskich.

Chodzi tu wyłącznie o wskazanie strony formalnej tego zagadnienia, gdyż zagłębienie się w istotę rzeczy zmusiłoby do badań i dociekań nad sprawą zapoczątkowania tajnych układów rosyjsko niemieckich z ostatniej doby istnienia rządów carskich.

Dotychczas te rzeczy nie są dostatecznie wyjaśnione; według famy, miała w nich odgrywać wielką rolę cesarzowa Aleksandra Teodorówna, Protopopow i wielu innych Kroki, mające na celu odrębny pokój z państwami Centralnemi, były czynione już daw-

niej i pewne stosunki tajne zostały nawiązane. Poczynając od wykrycia afery szpiegowskiej pułkownika Miasojedowa, związanego dziwnie mocnymi i tajemniczymi węzłami z ówczesnym ministrem wojny gen. Suchomlinowem, panowała w Petersburgu w sferach dworskich, a również wokół Naczelnego Dowództwa atmosfera niepewna i niepokojąca. Przyczynił się do tego niemało premjer Stürmer i jego bliskie a zażyłe stosunki ze znanym prowokatorem ochranki Manusiewiczem-Manujłowem, późniejszym dyrektorem gabinetu Rady Ministrów. Te rzeczy, niezrozumiałe dotychczas i tajemnicze, czekają na rewelacje, tymczasem nie są dostatecznie wyjaśnione, by można było na nich poważnie się oprzeć. Dlatego też rozpatrzone tu będą wyłącznie źródła zewnętrznie ujawnionych rokowań, a ustalenie ich nazwane zostało genezą formalną.

Można twierdzić, iż dokonany przez bolszewików przewrót październikowy odbył się pod hasłem likwidacji wojny. Bodaj że tem różnił się on najbardziej rzeczowo od okresu tak zwanej kiereńszczyzny. To hasło, głęboko wyczute, niesłychanie popularne wśród wielomiljonowych armij rosyjskich, być może, było czynnikiem decydującym dla opanowania przez nieliczną, lecz karną i spoistą bolszewicką frakcję rosyjskiej socjalistycznej demokracji tej zdezorganizowanej już poprzedniemi etapami rewolucji masy zbrojnej i to w równej mierze na licznych frontach byłego imperjum rosyjskiego, jak i wewnątrz kraju.

Jednym z pierwszych posunięć nowoukonstytuowanej władzy, gdyż rządem trudno ją w tym okresie nazywać, była próba rozwiązania skomplikowanego splotu stosunków międzynarodowych, jakim była wojna światowa w końcu 1917 r., za pomocą uroczystego aktu, wydanego już dn. 25 października 1917 r. przez najwyższy organ nowoutworzonej republiki radzieckiej—Wszechrosyjski Zjazd Sowietów. Był to dekret, wzywający wszystkie wojujące narody i ich rządy do wszczęcia rokowań nad słusznym demokratycznym pokojem, bez aneksji i kontrybucji.

Dekret głosił: „Natychmiastowe zawarcie takiego pokoju, proponuje rząd Rosji wszystkim ludom wojującym, oświadczając swą gotowość do poczynienia już niezwłocznie kroków decydujących przed czasem ostatecznej ratyfikacji wszystkich warunków takiego pokoju przez pełnomocne przedstawicielstwa ludowe wszystkich krajów i wszystkich narodów“, a w dalszym ciągu: „kontynuowanie tej wojny w celu ustalenia jak mają być podzielone pomiędzy narodami silnymi i bogatymi podbite przez nie

słabsze ludy, rząd uważa za największe przestępstwo wobec ludzkości i oświadcza uroczyście swe zdecydowanie do natychmiastowego podpisania pokoju, przerywającego tę wojnę, na warunkach wskazanych, w równej mierze sprawiedliwych dla wszystkich ludów bez wyjątku".

W dalszym ciągu dekret zawiera oświadczenie, iż warunków swych rząd rosyjski nie traktuje ultymatywnie i gotów jest rozstrząsać wszelkie inne—zaproponowane przez inne strony wojujące, kategorycznie nastając jedynie na możliwie najszybszem rozpoczęciu rokowań, oraz odrzuceniu metody tak zwanej „tajnej dyplomacji", zobowiązując się ze swej strony podać do wiadomości publicznej wszystkie akty tajne zawarte przez dotychczasowe rządy Rosji.

Dekret ten, adresowany do „ludów i rządów", apelował jednak równocześnie do proletarjatu „trzech najbardziej postępowych narodów i największych z uczestniczących w wojnie państw"— Anglji, Francji i Niemiec. Ten szczegół w następstwie był wykorzystywany przez bolszewików do odparcia zarzutów, jakoby rząd radziecki celowo i świadomie chciał zawrzeć pokój odrębny z państwami Centralnemi, jako dowód, iż odpowiedzialność moralną za tę ostateczną konsekwencję tendencyj pokojowych nowego rządu Rosji ponoszą całkowicie i wyłącznie państwa Ententy, gdyż tylko dzięki ich stanowisku rosyjska inicjatywa powszechnego pokoju nie została zrealizowana.

Drugim aktem o pierwszorzędnem znaczeniu dla rokowań brzeskich była publikacja z dn. 15 listopada 1917 r., nosząca szumne miano: „deklaracji praw ludów Rosji", proklamowana z powołaniem się na uchwały Zjazdów Rad z czerwca i października 1917 r.

Deklaracja głosiła:

„Wypełniając wolę tych zjazdów, Rada Komisarzy Ludowych uchwaliła ustalić następujące zasady, jako podstawy swego stosunku do zagadnienia o narodowościach Rosji:

1. Równość i suwerenność ludów Rosji.

2. Prawo ludów Rosji do niezależnego stanowienia o sobie do wyodrębnienia i utworzenia samodzielnego państwa włącznie.

3. Skasowanie wszystkich i wszelakich narodowościowych i narodowościowo-religijnych przywilejów i ograniczeń.

4. Nieskrępowany rozwój mniejszości narodowych i grup etnograficznych, zamieszkujących terytorjum Rosji".

Następnemi publikacjami rządu radzieckiego była odezwa: „do wszystkich pracujących mahometan Rosji i Wschodu“. Proklamowała ona wolność i nietykalność narodowościową i religijną, oraz anulowała zawarte przez rząd carski a potwierdzone przez rząd Tymczasowy traktaty tajne, zrzekając się przypadających z tego tytułu Rosji terytorjów muzułmańskich, a mianowicie:

1. Aneksji Konstantynopola,
2. Rozbioru Turcji azjatyckiej i aneksji Armenji,
3. Rozbioru Persji.

Przebieg wszczęcia rokowań, w związku z przytoczonemi wyżej oświadczeniami natury zasadniczej, był następujący:

Dn. 16 listopada 1917 r. Lew Dawidowicz Trockij, ówczesny komisarz ludowy spraw zagranicznych, wystosował notę do przedstawicieli dyplomatycznych państw Porozumienia w Petersburgu, proponując rozpocząć rokowania o zawieszenie broni i pokój powszechny. Nota pozostała bez odpowiedzi.

Dn. 22 listopada rząd radziecki skierował do wszystkich posłów cudzoziemskich w Rosji wezwanie do natychmiastowych układów nad zawarciem zawieszenia broni na wszystkich frontach wojny światowej, proponując następnie przystąpić do omówienia warunków pokoju wszechświatowego. W tym samym dniu 22 listopada głównodowodzącemu armjami rosyjskiemi gen. Duchoninowi dany był rozkaz niezwłocznego rokowania o zawieszenie broni z dowództwem wojsk niemieckich.

Dn. 23 listopada Trockij znowuż rozesłał notę wszystkim przedstawicielom dyplomatycznym państw cudzoziemskich w Petersburgu, zawiadamiając o krokach pokojowych, wszczętych przez rząd radziecki. W tym samym dniu 23 listopada przedstawiciele wojskowi państw koalicji, przebywający w Rosji, wystosowali wspólny protest przeciwko wszczęciu paktów o zawieszenie broni, przesłany na ręce gen. Duchonina.

25 listopada szef francuskiej misji wojskowej w Rosji, gen. Bertello, zwrócił się pisemnie do gen. Szczerbaczowa, oświadczając, że Francja nie uznaje rządu radzieckiego i ma nadzieję, że dowództwo armij rosyjskich nie dopuści do rokowań z Niemcami. Jednocześnie attaché wojskowy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej zawiadomił, że Stany Zjednoczone zaprzestają dalszego wysyłania transportów z aprowizacją, ekwipunkiem i t. p.

Dn. 29 listopada rząd Wielkiej Brytanji oficjalnie zaprotestował przeciwko postępowaniu rządu radzieckiego, a dn. 4 sty-

cznia 18 r. konferencja paryska państw koalicji uchwaliła rozciągnięcie kontroli nad polityką zagraniczną Rosji.

Ze strony zaś państw Centralnych stosunek do kroków, podjętych przez nowy rząd Rosji, wyraził się w następujących oświadczeniach.

Dn. 27 listopada głównodowodzący wschodniego frontu nadesłał zgodę na rozpoczęcie rokowań nad warunkami zawieszenia broni.

Dn. 29 listopada nowomianowany kanclerz Rzeszy Hertling— oświadczył w Reichstagu, że propozycje pokojowe Rosji można uważać za wystarczające i możliwe do przyjęcia, jako podstawę do rozpoczęcia rokowań pokojowych pomiędzy państwami Centralnemi a Koalicją.

Dn. 30 listopada minister spraw zagranicznych Austrji hr. Czernin oświadczył zgodę rządu austrjackiego na wszczęcie rokowań pokojowych i zaproponował rozpoczęcie układów już w dniu 2 grudnia. [1])

Zawieszenie broni.

Zgodnie z tą ostatnią propozycją, 2 grudnia spotkały się po raz pierwszy delegacje rosyjska z niemiecką, austrjacką, turecką i bułgarską w Brześciu Litewskim i już dn. 5-go grudnia 1917 r. podpisano warunki tymczasowego rozejmu.

Dn. 3 grudnia o godz. 4.40 (czasu centr. Eur.) rozpoczęto rokowania pod przewodnictwem gen. Hoffmanna. Od pierwszej chwili rokowań daje się zauważyć głęboka różnica, dzieląca światopogląd i psychologję delegacyj umawiających się stron. Od pierwszego słowa delegatów Rosji daje się zauważyć nowa metoda prowadzenia układów. Formalnie różnica polegała na obfitości słów, oświadczeń i deklaracyj uroczystych natury zasadniczej, którą delegaci rosyjscy — mówcy wiecowi zasypywali delegację państw centralnych, wyłącznie wojskową, dążącą konsekwentnie, ze świadomością i uporem, do osiągnięcia konkretnego celu wojennego w myśl „befehl'u" dowództwa, z użyciem jak najmniejszej ilości słów i wyeliminowaniem wszystkiego, co wychodziłoby poza ramki zawieszenia broni.

Drugą cechą charakterystyczną robotniczo - włościańskiej z imienia, a dziennikarsko-rewolucyjnej z istoty delegacji rosyjskiej była niezmienna chęć mówienia „przez głowy rządów do zrewolucjonizowanych mas proletarjuszy wszystkich krajów".

[1]) Daty i treść publikacji powyższych, jak również i dalej cytowanych oparte przeważnie na materjałach radzieckich.

Podkreślić należy, że ówcześni z Bożej łaski kierownicy nawy państwowej Rosji rewolucyjnej grali na wszechświatową rewolucję socjalną, odciągając i przewlekając ostatnie słowo, głosząc swe hasła programowe i wyczekując potężnych wyników ich wpływu. To mówienie „przez głowy“, tak charakterystyczne dla państwa radzieckiego dotychczas, ujawniło się od chwili pierwszego zetknięcia jego delegatów z państwami obcemi.

Delegaci rosyjscy, a mianowicie Joffe i Kamieniew, stale starali się zmusić delegacje strony przeciwnej do omawiania zasad powszechnego pokoju w myśl oświadczeń rządu radzieckiego i do rozstrząsania kwestji powszechnego zawieszenia broni.—Delegacje państw Centralnych niezmiennie stały na gruncie otrzymanych pełnomocnictw do zawarcia zawieszenia broni wyłącznie na frontach rosyjskich, zastrzegając, iż niemają nic przeciwko temu, aby Rosja wciągnęła do rokowań nad zawieszeniem broni swych aljantów, w związku z czem teren objęty zawieszeniem broni mógłby być rozszerzony.

Po dłuższej dyskusji nad technicznymi warunkami zawieszenia broni, został dn. 5 grudnia podpisany układ tymczasowy.

Warunki jego były następujące:

1. Zawieszenie broni zawarte zostaje na 10 dni z automatycznem prolongowaniem tego terminu; strona mająca zamiar zerwać zawieszenie broni powinna uprzedzić o tem drugą stronę na 7 dób przed rozpoczęciem kroków wojennych.

2. Zawieszenie broni rozciąga się na lądowe i powietrzne siły zbrojne Rosji, Niemiec, Austro-Węgier, Bułgarji i Turcji na froncie pomiędzy morzami Czarnem i Bałtyckiem, oraz na rosyjsko-tureckim froncie.

3. Strony zobowiązują się nie przedsiębrać większych przegrupowań wojsk w celu przygotowania ofensywy przeciwko drugiej umawiającej się stronie.

4. Za demarkacyjną linję uznane zostają przednie linje drutów kolczastych własnych pozycyj.

5. Zawieszenie broni na morzu jest tylko częściowem: a) dotyczy całkowicie morza Czarnego, b) na morzu Bałtyckiem—3 milowej odległości od brzegów rosyjskich posiadłości faktycznych c) dalszej przestrzeni Bałtyku nie dotyczy.

6) Zostają powołane specjalne komisje mieszane, regulujące wszelkie sprawy techniczno-wojskowe, związane z zawieszeniem broni; w skład komisji wchodzi po 1 delegacie od każdego z państw, posiadających swe wojska na danym odcinku frontu;

7) Z chwilą zawarcia tego układu, wszelkie lokalne zobowiązania w tej mierze tracą swą siłę.

8) Niezwłocznie po podpisaniu warunków zawieszenia broni strony wszczynają rokowania pokojowe.

Takie były wyniki pierwszego zetknięcia przedstawicieli Rosji rewolucyjnej z państwami Przymierza Centralngo. Na mocy tych warunków wojska państw Centralnych utrzymały pozycje, pod względem strategicznym przesądzające powodzenie ewentualnej ofensywy. Utrzymanie w rękach niemieckich wysp Moosundskich zapewniło im panowanie nad rosyjskiem i finlandzkiem wybrzeżami morza Bałtyckiego, uniemożliwiając Rosji operacje floty bałtyckiej, a nawet obronę Kronsztadtu i Petersburga.

Sądząc z opinji członka delegacji rosyjskiej lewego esera Mstisławskiego, eksperci wojskowi stanowczo i energicznie bronili interesów ogólno wojennych, a więc Koalicji, wymagając m. i. długotrwałego zawieszenia broni, zobowiązania do nieprzerzucania wojsk na wszystkie fronty i t. d., decydujący zaś glos politycznych przedstawicieli kierował się wyłącznie względami na dobro rewolucji.

Dn. 15 grudnia zawieszenie broni zostało usankcjonowane przez organy władzy rosyjskiej, a już w tydzień potem dn. 22 grudnia wszczęto rokowania pokojowe również w Brześciu Litewskim.

Pierwszy okres rokowań brzeskich. (*22—28—XII*).

Ten pierwszy okres tygodniowy, rozpoczęty przez uroczyste zagajenie konferencji przez generała feldmarszałka ks. Leopolda Bawarskiego, występującego w Brześciu w charakterze gospodarza, miał służyć ku ustaleniu zasadniczej platformy przyszłych rokowań i samego pokoju.

Według określenia któregoś z dziennikarzy-polityków rosyjskich, okres ten odbywał się pod znakiem politycznej ofensywy rewolucji rosyjskiej, w myśl proklamowanych urbi et orbi nowych zasad i metod w dziedzinie stosunków międzynarodowych.

Nie można całkowicie odmówić słuszności temu określeniu, jednakże wymagałoby ono pewnej korektywy.

Nowa dyplomacja rosyjska odrzuciła stare metody tajności rokowań, lecz jeszcze w większym stopniu, niż miało to miejsce przy omawianiu zawieszenia broni, posługiwała się metodą „mówienia poprzez głowy“ kontrahentów.

Na metodach pracy delegatów radzieckich odbiła się ich od-

rębność indywidualna. Przez cały okres swej uprzedniej pracy podziemnej ludzie ci byli śledzeni i tropieni; mówcy-agitatorowie i dziennikarze domagogicznych partyjnych ulotek stanęli na forum wszechświatowem i nieskrępowanie mogli mówić i pisać, oświadczać, deklarować i składać protesty, apelując do solidarności wszechświatowej klasy robotniczej, mogli otwarcie i bezkarnie uprawiać propagandę, popełniając świadomie i rozmyślnie faux pas dyplomatyczne, kłując swych kontrahentów w miejsca najbardziej bolesne, niedyskretnie wyciągając sprawy najpilniej strzeżone.

Mieli oni rokować, jak równi z równymi, z delegatami niezmiernej potęgi militarnej, mogącej, zdawałoby się, lada chwila skrępować i zakuć cały świat cywilizowany.

Z tej sposobności, rzadkiej i pierwszej, skorzystała delegacja radziecka w pełni i umiejętnie; jej politycy z łaski rewolucji okazali się w dyskusji zasadniczej bardziej wprawnymi graczami od rutynowanych dyplomatów państw Centralnych.

Bez zmian jedynie pozostała pradawna istota wszelkich rokowań dyplomatycznych — głęboka rozbieżność pomiędzy myślą a słowem, pomiędzy ujawnionym celem, a tendencją ukrytą — istotną; i w tym względzie należy przyznać wyższość delegacji rosyjskiej, gdyż częstokroć stawiała ona stronę przeciwną w sytuacji, z której jedynem wyjściem była krótka i mocna replika gen. Hoffmanna, nakształt grzmotu Berty, przecinająca dyskusję powołaniem się mniej lub więcej dyskretnem na faktyczny stan rzeczy na froncie.

W dalszym ciągu konieczna jest ocena sytuacji, w której rozpoczęte zostały i trwały układy brzeskie, zaczynając od pierwszego spotkania delegacyj celem zawarcia zawieszenia broni. Sytuacja wojskowo-polityczna przedstawiała się dla Rosji w ten sposób, że zupełnie naturalnem i jedynem wyjściem była ucieczka do rokowań pokojowych.

Przewrót październikowy przelał faktyczne rządy do rąk Centralnego Komitetu Wykonawczego Zjazdów Rad i Rady Komisarzy Ludowych. Wszelkie łączniki państwowo-organizacyjne żywiołowo rozpadały się i na ich miejsce nie nadążał rząd rewolucyjny tworzyć nowych; całe połacie kraju ustalały dla siebie własne takie lub inne rządy; zarządy gminne lub miejskie uroczyście deklarowały objęcie pełni władzy suwerennej na „podległych“ sobie terytorjach; żywy udział w tym chaosie „państwowotwórczym“ brały rady i komitety przypadkowych garnizonów, rozlokowa-

nych w danych miejscach, lub chociażby przechodzących przez nie.

W tym chaosie ówcześni socjaliści - demokraci - bolszewicy w koalicji z lewymi eserami zaczęli budować nowy gmach państwowości radzieckiej. Należy uznać, iż samo hasło rad i komitetów, dających wówczas iluzję bezpośredniości władzy elementom żądnym takowej, cieszyły się dużą popularnością wśród tych ugrupowań, które miały w tym względzie coś do powiedzenia, t. j. wśród uzbrojonych mas rozprzężonego wojska i uświadomionych klasowo sfer robotniczych.

Grupy burżuazyjno-zachowawcze, liberalne, postępowe i radykalne, a więc od lewych październikowców do prawych eserów włącznie poprzez kadetów i socjalistów ludowych zostały usunięte od głosu wraz z upadkiem tymczasowego rządu ostatniej formacji, a ściślej mówiąc Kiereńskiego.

Upadek tego ostatniego odbił się w sposób bardzo dotkliwy na froncie, a właściwie na rozsianym po całym kraju żołnierstwie, dyktującem ówcześnie swe decyzje stanowczo i bezapelacyjnie, oczywiście w myśl posunięć bardziej czynnych i zmieniających się zależnie od okoliczności reżyserów zakulisowych. Wraz z Kiereńskim zginęły ostatnie próby porwania „rewolucyjnie uświadomionego, zbrojnego ludu“ do wojny z nieprzyjacielem zewnętrznym.

Ważnem jest i na szczególną uwagę zasługuje fakt, iż próba Kiereńskiego wzniecenia „świętej wojny rewolucyjnej“ spełzła na niczem.

Nie poruszyły frontu porwane pięknymi słowy i żądzą czynu większe lub mniejsze grupki i oddziałki szturmowe, złożone przeważnie z ideowej młodzieży, chcącej bronić honoru wolnej od kajdan caratu Ojczyzny. Młodzież ta poszła i pięknie zginęła z samozaparciem i odwagą, niezrozumiana i nieoceniona przez nikogo w społeczeństwie...

A „front“ — cały rewolucyjnie uświadomiony lud z żywiołową siłą ruszył się wstecz, w bezprzykładnym odwrocie od Kałusza i Stanisławowa zapędzając się pod Zmierzynkę, pozostawiając za sobą zdumione wojska austrjackie częstokroć w odległości parodniowego przemarszu.

Tego memento nie zrozumiał rząd ówczesny, lub rozumiejąc nie umiał wyciągnąć zeń konsekwencyj, lecz dobrze zrozumieli i wykorzystać potrafili bolszewicy. Głęboko przenikająca duszę żołnierza rosyjskiego chęć zaprzestania wojny za wszelką cenę i rozpoczynające się masowe porzucanie frontu zostały wykorzystane

przez bolszewickie ośrodki w wojsku, zostały usankcjonowane programowo i podniesione do godności dogmatu. Tem posunięciem zyskali bolszewicy wojsko—odczucie psychologji masy dało im palmę zwycięstwa i władzę. Sytuacja się jednak zmieniła dość kardynalnie właśnie z chwilą objęcia steru rządów przez bolszewików; poza propagowaniem swych haseł i robotą destrukcyjną przyjęli oni na swe barki faktyczną konieczność rozplątania węzła gordyjskiego — wojny wewnętrznej, równocześnie z koniecznością utrzymywania przy życiu państwa, jako takiego i z zamiarami radykalnej jego przebudowy, w myśl głoszonej doktryny. Tu nastąpiła kolizja poważna i trudna do rozwiązania. Kwestja pokoju jednak już była siłą faktu zadecydowaną, gdyż front topniał w oczach i żywiołowa „demobilizacja" żadnym wysiłkiem nie mogła by być powstrzymaną. Partja bolszewicka w osobie Centralnego Komitetu Wykonawczego stanęła przed trudnem, a koniecznem do rozwiązania zagadnieniem.

W okresie, o którym mowa, rozstrzygnięcie tej kwestji zdawało się jeszcze zupełnie łatwem. Nowy rząd rosyjski, upojony zwycięstwem wewnętrznem, traktował tę sytuację z pogodą, będąc przekonanym, że z dnia na dzień wyciągną doń dłoń bratnią rewolucyjne „radzieckie" Niemcy, a za ich przykładem oraz przy czynnej ich pomocy pójdą ludy innych państw wojujących. Taką była w tym okresie sytuacja Rosji rewolucyjnej i jej rządu.

Przeciwnicy Rosji, z których właściwie Niemcy i Austrję mieć należy na uwadze, gdyż obecność delegatów Turcji i Bułgarji, miała charakter bardziej dekoratywny niż istotny, działali w tym okresie pod wpływem innych okoliczności. Aczkolwiek okres rokowań brzeskich bezpośrednio poprzedzony był świetnymi wynikami ofensywy na froncie wschodnim, jednakże państwa Centralne, pomimo oczywistego upadku w znaczeniu militarnem swego przeciwnika na Wschodzie, były poważnie trapione przystąpieniem do koalicji nowego ważkiego członka w osobie Stanów Zjednoczonych Am. Półn., tem bardziej iż dotychczasowe powodzenia przepłacane bywały częstokroć niepowetowanemi stratami w ludziach, co już samo przez się mogło popychać te państwa w kierunku poszukiwania wyjścia z niepewnej sytuacji. Wyjściem mógłby być, proponowany przez bolszewików „pokój demokratyczny".

Śmieszną rzeczą byłoby przypuszczać, że obydwie układające się strony traktowały formułkę „demokratycznego pokoju"

jako zasadę naczelną, *conditio* zawarcia pokoju *sinequa non*. Rosja wewnętrznie stała na gruncie frazesu Karola Radka „kosztem przestrzeni wygrać na czasie“, spekulując na rewolucję europejską, w pierwszym rzędzie niemiecką. Niemcy zaś pod wpływem kryzysu wewnętrznego szukały dróg bezpiecznego porozumienia z państwami koalicji i Rosja ówczesna wraz ze swymi frazesami rewolucyjnymi zdawała się im pod tym względem szczęśliwą okazją.

Przewodniczący delegacji niemieckiej w Brześciu, v. Kühlmann, był sam jednym z wybitnych przedstawicieli tego utylitarnie pacyfistycznego kierunku.

Z wyżej wyłuszczonych okoliczności wynika charakterystyczny rys, cechujący ten pierwszy okres rokowań pokojowych— traktowanie przez delegację rosyjską opracowywanych zasad, jako podstaw przyszłego powszechnego pokoju, czemu państwa sprzymierzone nie przeciwdziałały, oczekując z niepokojem wyraźnego wypowiedzenia się koalicji.

W tej pierwszej fazie układów brzeskich wysunięte zostaje na stół konferencyjny zagadnienie polskie i traktowane jest w dwóch płaszczyznach: bezimiennie w teoretycznych dyskusjach nad zasadami stanowienia o sobie wszystkich ludów, oraz z imienia świadomie podnoszone jest parokrotnie przez delegację rosyjską, jako szczęśliwy punkt agitacyjny zarówno w polityce zagranicznej, jak i w propagandzie wewnętrznej.

22 grudnia w pierwszym dniu rokowań A. Joffe zgłosił imieniem delegacji rosyjskiej następujące zasady, które miałyby służyć za podstawę układów:

1) Zabory terytorjów okupowanych podczas wojny uznane zostają za niedopuszczalne. Wojska okupacyjne zostaną usunięte z tych terytorjów w jak najkrótszym czasie.

2) Samodzielność polityczna narodów, które podczas obecnej wojny zostały tej samodzielności pozbawione, zostaje im całkowicie przywrócona.

3) Grupom narodowościowym, nie posiadającym przed wojną samodzielności politycznej, gwarantowaną zostaje możność wydania swobodnej decyzji w drodze referendum o swej przynależności do tego lub innego państwa, albo też utworzenia samodzielnej państwowości. Referendum powinno być zorganizowane w ten sposób, aby zapewniało zupełną swobodę głosowania całej ludności danego terytorjum, nie wyłączając emigrantów i uchodźców

W stosunku do terytorjów zamieszkiwanych przez kilka

narodowości, prawa mniejszości zawarowane być mają przez specjalne prawa, gwarantujące im samodzielność kulturalno-narodowościową, a przy faktycznej możności po temu—autonomję administracyjną.

5) Żaden z krajów wojujących nie jest obowiązany do płacenia innym krajom tak zwanych „kosztów wojennych;" kontrybucje pieniężne ulegają zwrotowi. Straty osób prywatnych poszkodowanych przez wojnę powinny być rekompensowane z funduszu specjalnego, utworzonego w drodze proporcjonalnych wpłat wszystkich państw wojujących.

6) Zagadnienia kolonjalne rozstrzygane są z zachowaniem zasad wyłożonych w pp. 1, 2, 3 i 4.

Poza tymi punktami delegacja rosyjska zaproponowała, aby umawiające się strony uznały za niedopuszczalne wszelkie pośrednie skrępowania wolności narodowości słabszych przez narody silniejsze: bojkot ekonomiczny; uzależnienie gospodarcze jednego kraju przez drugi zapomocą narzuconej umowy handlowej; odrębne umowy celne, krępujące wolność handlu państw trzecich; blokadę morską, nie służącą bezpośrednio dla celów wojny.

Dn. 25. XII. von Kühlmann imieniem państw Sprzymierzonych oświadczył, że „zasady deklaracji rosyjskiej mogą być wzięte za podstawy rokowań pokojowych". „Delegacje związku poczwórnego gotowe są zawrzeć pokój powszechny bez zaborów i kontrybucyj. Delegacje solidaryzują się z delegacją rosyjską, potępiając przedłużanie wojny wyłącznie gwoli celów zaborczych".

„Rządy państw Sprzymierzonych przez cały czas niezmiennie przetrzymywały się tego punktu widzenia i uroczyście deklarują swą gotowość do natychmiastowego podpisania pokoju, przerywającego tę wojnę na wskazanych warunkach, zarówno sprawiedliwych dla wszystkich państw bez wyjątku". W dalszym ciągu oświadczenia v. Kühlmann podkreśla, że zasady, zadeklarowane przez Rosję, mogłyby być zrealizowane jedynie w tym wypadku, gdyby wszystkie bez wyjątku biorące udział w wojnie państwa zobowiązały się w ściśle określonym terminie i bez zastrzeżeń wykonać te warunki gdyż umawiające się z Rosją państwa oczywiście nie mogą wziąć na siebie zobowiązań wykonania ich, nie mając gwarancji ścisłego i uczciwego ich spełnienia przez Koalicję w stosunku do czterech państw Sprzymierzonych.

W odniesieniu zaś do treści sześciu punktów rosyjskich v. Kühlmann zadeklarował co następuje:

Ad p. I.—zabór terytorjów okupowanych podczas wojny nie leży w planach i zamiarach państw Sprzymierzonych. Warunki usunięcia wojsk okupacyjnych z tych terytorjów powinny być określone w traktacie pokojowym, o ile już wcześniej nie będą osiągnięte porozumienia o ewakuacji tych lub innych miejscowości.

Ad p. II. — nie leży również w zamiarach Sprzymierzonych pozbawienie samodzielności politycznej narodów, które utraciły tę samodzielność podczas wojny obecnej.

Ad p. III.—zagadnienie o przynależności do tego lub innego państwa grup narodowościowych nie posiadających samodzielności politycznej, zdaniem państw Przymierza poczwórnego, nie może być rozstrzygane w drodze międzynarodowej. W każdym poszczególnym wypadku powinno być ono rozwiązane przez odnośne państwo łącznie z jego narodami, w drodze przewidzianej przez własną konstytucję.

Ad p. IV—tak samo państwa Sprzymierzone, zgodnie z panującą w tych państwach opinją, stwierdzają, iż warowanie praw mniejszości jest istotną częścią składową prawa do stanowienia o sobie narodowości, które powinno być ziszczone przez kostytucję. Rządy Sprzymierzonych stosują w życiu również i tę zasadę wszędzie, gdzie tylko praktycznie da się to przeprowadzić.

Ad p. V—państwa Sprzymierzone niejednokrotnie wskazywały na możność wzajemnego zrzeczenia się nietylko zwrotu kosztów wojny lecz również zwrotu strat spowodowanych przez wojnę. Zgodnie z tą zasadą każde z państw wojujących ponosiłoby wydatki jedynie za swych poddanych, którzy trafili do niewoli, a także za szkody, wyrządzone przez czyny gwałtu wbrew prawu międzynarodowemu na własnem terytorjum osobom prywatnym, poddanym strony przeciwnej.

Proponowane przez rząd rosyjski utworzenie specjalnego funduszu w tym celu może być roztrząsane tylko w tym wypadku, jeżeli inne państwa wojujące przystąpią do układów pokojowych w pewnym określonym terminie.

Ad p. VI — z czterech państw związkowych tylko jedne Niemcy posiadają kolonje. Delegacja niemiecka w zupełnej zgodzie z rosyjskimi propozycjami w tej kwestji, oświadcza co następuje:

„Zwrot zabranych siłą podczas wojny terytorjów kolonialnych stanowi istotną część składową żądań niemieckich, z której Niemcy w żadnym wypadku nie mogą zrezygnować. Żądania ro-

syjskie niezwłocznego opuszczenia przez przeciwnika okupowanych terytorjów kolonjalnych również odpowiada zamiarom niemieckim.

Wobec natury kolonij niemieckich zastosowanie do tych terytorjów prawa samostanowienia, pomimo uprzednio zajętego stanowiska zasadniczego, jest fizycznie niewykonalne w formie proponowanej przez delegację rosyjską.

W kolonjach niemieckich krajowcy, nie bacząc na kolosalne trudności i minimalne szanse zwycięstwa w walce z wielokrotnie silniejszym przeciwnikiem, korzystającym z dowozu morskiego, w najtrudniejszych sytuacjach pozostawali wierni aż do śmierci swym niemieckim przyjaciołom.

Może to służyć za dowód ich przywiązania i zdecydowania, aby przy wszelkich okolicznościach pozostać przy Niemczech. Dowód ten swą wagą i znaczeniem znacznie przewyższa jakiekolwiek bądź „zadeklarowanie woli ludu“.

Zasady, mające być zastosowane przy odbudowie stosunków gospodarczych, zaproponowane przez delegację rosyjską w związku z omawianymi 6-ma punktami, całkowicie są aprobowane przez delegacje państw związkowych, które zawsze zwalczały wszelki gwałt w dziedzinie stosunków ekonomicznych i które na przyszłość w odbudowie zorganizowanych stosunków gospodarczych, odpowiadających interesom wszystkich państw, widzą jeden z najważniejszych warunków do przygotowania i urobienia stosunków przyjaznych pomiędzy państwami wojującymi obecnie“.

Te oświadczenia, z obu stron również pompatyczne i przybrane w papuzie piórka słów i haseł, charakteryzują pierwszy okres rokowań brzeskich. W dalszym ciągu rozpoczęło się badanie i sondowanie przez Niemców, przeważnie dotyczące stosunków gospodarczych, które, po kwestji wciągnięcia do układów całej koalicji, były drugim co do wagi motywem, popychającym państwa Sprzymierzone do rozmów z nową Rosją.

Kwestje krajów okupowanych, a więc i Polski, wysunięto dn. 27. XII, gdy został zgłoszony przez Joffego projekt pierwszego punktu przyszłego traktatu pokojowego. Projekt ten opiewał:

„W zupełnej zgodzie z deklaracją obudwu umawiających się stron, że nie mają one planów zaborczych i życzą zawrzeć pokój bez anneksyj, Rosja wyprowadza swe wojska z zajmowanych przez nią krajów Austro-Węgier, Turcji i Persji, a państwa Czwórprzymierza z Polski, Litwy, Kurlandji i innych krajów Rosji“.

W dalszym ciągu projekt ustalał, że odpowiednio do zasad

rządu rosyjskiego, który ogłosił prawo stanowienia o sobie wszystkich bez wyjątku narodowości zamieszkujących Rosję, nie wyłączając prawa do oderwania się,—ludności tych krajów dana będzie możność roztrzygnięcia kwestji o swej przynależności do tego lub owego państwa, lub stworzenia samodzielnego państwa, swo-bodnie, w ściśle określonym i jak najbliższym terminie.

Do czasu powzięcia decyzji w tej kwestji, zarząd tych krajów będzie się znajdował w rękach przedstawicieli miejscowej ludności, wybranych na zasadach demokratycznych.

Termin ewakuacji, w związku z okolicznościami—rozpoczęciem i trwaniem demobilizacji wojska—ma być określony przez specjalną komisję wojskową.

Niemiecki zaś kontrprojekt brzmiał:

Art. 1. Rosja i Niemcy oświadczają, że stan wojny między nimi ustaje. Obydwa państwa postanowiły w przyszłości żyć w pokoju i przyjaźni.

Niemcy gotowe są do zwolnienia obecnych pozycyj i zajmowanych krajów rosyjskich z chwilą zawarcia pokoju i zakończenia demobilizacji wojska rosyjskiego, pod warunkiem całkowitej wzajemności w stosunku do państw sprzymierzonych i o ile nie będzie się to sprzeciwiać art. 2.

Art. 2. Wobec tego, iż zgodnie ze swemi zasadami rząd rosyjski ogłosił dla wszystkich bez wyjątku narodowości, wchodzących w skład państwa rosyjskiego, prawo do stanowienia o sobie, nie wyłączając prawa zupełnego wyodrębnienia, przyjmuje on do wiadomości oświadczenia, wyrażające wolę ludów zamieszkujących Polskę, Litwę, Kurlandję oraz części Estlandji i Liflandji o ich dążeniu do całkowitej samodzielności państwowej i o ich wyjściu z Federacji Rosyjskiej.

Rząd rosyjski uznaje, że te oświadczenia w warunkach obecnych należy traktować, jako wyraz woli ludu i gotów jest wyciągnąć z tego wynikające konsekwencje.

Ponieważ w tych krajach, do których stosuje się powyższe, sprawa zmienia się w tym sensie, że ewakuacja nie może być przeprowadzona zgodnie z art. 1, to terminy i sposoby ujawnienia woli ludu, — zgodnie z rosyjskim punktem widzenia—w drodze głosowania powszechnego (plebiscytu), przy usunięciu jakiegokolwiek bądź wpływu wojskowości, pozostawia się do omówienia i ustalenia specjalnej komisji.

Na temat rozbieżności w ujęciu prawa stanowienia o sobie odrębnych krajów i narodowości, i na temat pokrewny: co jest wy-

razem woli ludu, wyłoniła się krótka dyskusja, podkreślająca w jeszcze bardziej dobitny sposób cechy charakterystyczne deklaracji i sformułowań najbardziej zasadniczych punktów obydwóch stron. Pod wstydliwą przykrywką frazesu dały się zauważyć faktyczne cele i dążności układających się: Niemieckie tendencje do opanowania wschodniej połaci Centralnej Europy pod postacią tworzenia szeregu całkowicie podporządkowanych sobie państewek, pozbawionych istotnej samodzielności i warunków materjalnych życia odrębnego—dawny i konsekwentny plan polityków niemieckich, jaskrawy przejaw Drang'u nach Osten — ukazały się jaskrawo i wyraźnie. Sztandarowa formułka rewolucji bolszewickiej; „pokój bez aneksyj i kontrybucyj", okazała się rebusem dla małych dzieci, pozatem dawała możność podstawiania tak wielu trafnych odpowiedzi, jak dużo było sprzecznych interesów u odrębnych uczestników wojny światowej lub naradzających się nowych państw. Figowy listek demokratycznych deklaracyj von Kühlmanna nie mógł ukryć pożądliwych apetytów imperjum niemieckiego.

Rewolucja rosyjska od samego początku określiła swe faktyczne stanowisko w sprawach narodowościowych jako wybitnie ujemne dla wszelkich aspiracyj niepodległościowych, a nawet samorządowych, nie bacząc na tak pociągająco brzmiące deklaracje i manifesty w tej mierze.

Polska, a z nią inne powstające ze sztucznego letargu lub też naradzające się państwa znalazły się w sytuacji zaiste krytycznej, gdy w ich obronie walczyły ze sobą te dwie potęgi, których wpływ na długie lat dziesiątki mógł wykoszlawić lub zgoła uniemożliwić odrodzenie.

Pierwszy okres rokowań brzeskich został zamknięty posiedzeniem z dn. 28 grudnia 1917 r., na którem ogłoszono dalszy ciąg niemieckiego projektu traktatu pokojowego; wyeliminowane zostały pierwsze dwa artykuły, dotyczące terytorjów okupowanych, których treść została już uprzednio przytoczona. Projekt ten zawierał 16 artykułów; najważniejsze z jego postanowień są następujące:

Wszystkie traktaty, umowy i konwencje, wiążące przed wojną umawiające się strony, nabierają znów siły prawnej, o ile nie kolidują ze zmienionymi warunkami wewnętrznemi danych państw. Każda ze stron zobowiązuje się podać do wiadomości strony drugiej w przeciągu 3-ch miesięcy od chwili podpisania

preliminarjów pokojowych, jakie umowy uważa ona za anulowane (art. 3).

Strony obowiązują się nie stosować do poddanych strony drugiej, ich własności lub przedsiębiorstw żadnych ograniczeń prawnych lub gospodarczych (art. 4).

Strony deklarują zaprzestanie wojny gospodarczej i obowiązują się jak najenergiczniej dopomagać do ustalenia normalnych i przyjaznych stosunków sąsiedzkich w tej dziedzinie (art. 5).

Strony w jak najszybszym czasie rozpoczną układy o traktaty handlowy i żeglugi morskiej, wzamian anulowanych umów z 1894 i 1904 r. (art. 6).

Strony zobowiązują się niezależnie od traktatów powyższych przyznać sobie wzajemnie na okres lat co najmniej 20 prawa narodów najbardziej uprzewilejowanych w dziedzinie handlu i żeglugi morskiej (art. 7).

Wojenne prawa, ograniczające prawa osobiste poddanych, wzajemnie zostają zniesione, szkody i straty powstałe z tytułu tych praw na majątku osób prywatnych powinny być powetowane. Określeniem słuszności i wysokości wynikających stąd pretensyj zajmą się mieszane komisje z udziałem neutralnych sędziów polubownych (art. 9).

Strony zrzekają się zwrotu kosztów wojny, a także szkód i strat państw i osób prywatnych spowodowanych akcją wojenną na terenach przez nią objętych (art. 10).

Strony zobowiązują się do wynagrodzenia szkód i strat, wyrządzonych na własnem terytorjum w czasie wojny na życiu, zdrowiu lub majątku poddanych strony drugiej, a zwłaszcza przedstawicieli konsularnych i dyplomatycznych, gmachów poselstw i t. d. (art. 11).

Jeńcy wojenni i inwalidzi niezwłocznie powinni być odesłani do swych krajów, inne osoby będą przewożone w miarę możności. Każda strona ponosi koszta utrzymania swych poddanych (art. 12).

Osoby cywilne internowane lub zesłane natychmiast odzyskują wolność a w jak najkrótszym czasie możność bezpłatnego powrotu do kraju rodzinnego (art. 13).

Obywatele rosyjscy pochodzenia niemieckiego mają prawo w przeciągu 10 lat wyemigrować do Niemiec, wraz ze swemi ruchomościami (art 14).

Skonfiskowane i będące pod sądem statki strony obowiązują się zwrócić na prawach wzajemności, w razie zaś fizycznej niemożności—wynagrodzić straty materjalne (art. 15).

Stosunki dyplomatyczne i konsularne mają być wznowione przy pierwszej możności (art. 16).

Tegoż dnia wieczorem odbyło się plenarne posiedzenie konferencji pokojowej, ostatnie przed przerwą, ustaloną na żądanie delegacji rosyjskiej w celu porozumienia się jej ze swym rządem, oraz skomunikowania się tego rządu z rządami innych państw Koalicji i ostatecznego wyjaśnienia ich stanowiska wobec zaawansowanych już układów pokojowych.

Dalszy ciąg rokowań naznaczono na dzień 4 stycznia 1918 r.

Okres drugi rokowań pokojowych.

Zanim będziemy mówili o zmianach zachodzących w kształtowaniu się stosunków światowych w tym okresie, należy podkreślić, iż już w tym pierwszym etapie rokowań, wyłoniła się kwestja udziału w rokowaniach nowego uczestnika — delegacji ukraińskiej, a to wskutek depeszy Rady Centralnej, (ówczesnego rządu Ukrainy), która oświadczyła, iż będzie się uważać za związaną traktatem pokojowym tylko w tym wypadku, o ile jej delegacja w rokowaniach będzie uczestniczyć. Wobec poruszenia tej kwestji przez gen. Hoffmanna na posiedzeniu komisji politycznej w dn. 27. XII., zresztą z tytułu kwestji ubocznej, a mianowicie środków komunikacji dla delegacji ukraińskiej, Joffe oświadczył, iż z prawdziwą wdzięcznością widzi tę dbałość gen. Hoffmanna o wygody komunikacyjne „części ukraińskiej naszej delegacji", zapewniając, że delegacja rosyjska z chwilą otrzymania wiadomości, iż jej skład uzupełnia się przez delegatów Ukrainy, nie omieszka zawiadomić o tem gen. Hoffmanna.

Ten, zdawało by się, mało znaczny szczegół wykazał stosunek delegacji rosyjskiej do ewentualnego uczestnistwa w rokowaniach delegatów państw, powstających na terytorjum Rosji w myśl dekretu o samostanowieniu; jednocześnie ta drobna wymiana zdań wykazała, na co mają się oprzeć Niemcy w dalszym ciągu układów i jakim po za frontem wojennym dysponują atutem. W przyszłych rokowaniach precedens ten postarają się wykorzystać delegaci radzieccy w stosunku do uczestnictwa w rokowaniach reprezentantów Polski, lecz niefortunnie.

Jak już zaznaczono narody, zainteresowane w przebiegu rokowań i wynikach układów brzeskich, już wtedy miały możność ocenić wartość istotną frazesów rządu radzieckiego,—frazesy niemieckie już dawno przestały kogokolwiek bądz łudzić.

Podczas trwania pierwszej sesji konferencji w Brześciu Litew-

skim gdy obydwum rokującym stronom chodziło ogromnie o wciągnięcie w układy państw koalicji, rząd radziecki w dalszym ciągu czynił starania w tym kierunku. Dn. 6 grudnia rząd rosyjski zawiadomił „narody sprzymierzone“ o rozpoczęciu układów pokojowych i proponował wzięcie w nich udziału.

Wobec braku odpowiedzi na ten apel do końca grudnia delegacja rosyjska zażądała kilkudniowej przerwy w konferencji. W czasie tej pierwszej przerwy 30. XII komisarz ludowy spraw zagranicznych Trockij zwrócił się ponownie do ludów i rządów państw sprzymierzonych, energicznie wzywając je do wzięcia udziału w rokowaniach pokojowych.

Pierwsza przerwa w konferencji pociągnęła za sobą poważne konsekwencje: karta, na którą grali uczestnicy, a przedewszystkiem państwa związkowe, zawiodła nadzieje. 5-go stycznia 1918 r. Lloyd George w swem przemówieniu w izbie gmin zadeklarował cele i motywy dalszego prowadzenia wojny przez Koalicję, a w dniu pamiętnym 8 stycznia prezydent Wilson zwrócił się do kongresu z orędziem, zawierającem historyczne 14 punktów. Stanowisko koalicji przestało być zagadką — wojna miała trwać w dalszym ciągu. Stanowisko to miało doniosły wpływ na dalszy bieg wypadków na wschodzie Europy, w pierwszym rzędzie na dalszy przebieg rokowań brzeskich.

Przedewszystkiem, zawiódłwszy się na wybrnięciu z wojny, państwa Sprzymierzone nie uważały za potrzebne nadal w tym samym stopniu delikatnie przykrywać się pięknymi frazesami dążeń ogólnoludzkich i zasad demokratycznych.

Z drugiej zaś strony Rosja rewolucyjna, a właściwie jej rząd radziecki, coraz to wyraźniej poczynał widzieć krach swych nadziei na natychmiastową pomoc rewolucji światowej, a bodaj tylko niemieckiej.

Wobec powyższego straciła również Rosja swój walor najistotniejszy — możność występowania nadal w roli negociorum gestoris państw koalicji wobec Czwórprzymierza.

Lecz nie koniec na tem; na widownię wystąpił nowy czynnik, dyskretnie zaanonsowany przez gen. Hoffmanna 27 grudnia 17 r.—delegacja Centralnej Rady Ukraińskiej, która w myśl ogłoszonego jeszcze w dniu 20 listopada aktu prawnego, noszącego miano trzeciego Uniwersału, tworzyła samodzielną jednostkę państwową, niezależną od Federacji rosyjskiej. Przystąpienie tego czynnika do rokowań odegrało poważną rolę w dalszym ciągu, między innemi w kwestji polskiej.

W dniu wyjazdu delegacji rosyjskiej do Brześcia nadeszła depesza przewodniczącego delegacyj Sprzymierzonych deklarująca, że ustalone już „demokratyczne“ zasady rokowań pokojowych o tyle tylko nadal obowiązywać będą państwa przez nich reprezentowane o ile wszystkie będące obecnie w stanie wojny państwa zobowiążą się do wypełnienia tych warunków bez zastrzeżeń i strictissimo modo.

W ten sposób rządy państw Centralnych, nie owijając w bawełnę, odrzuciły właściwie ustaloną dotychczas platformę i formułkę „bez aneksyj i kontrybucyj“, przygotowując grunt do postawienia swych warunków. Tak się rozpoczął drugi etap brzeski.

Poza zmianami drugorzędnemi w poszczególnych delegacjach na szczególną uwagę zasługiwało: przybycie dwóch delegacyj, walczących ze sobą o podstawy prawne reprezentowania Ukrainy:

1—rosyjsko-radzieckiej, reprezentującej faktycznych ówczesnych gospodarzy Ukrainy i,

2—delegacji Rady Centralnej, ewakuowanej do Sarn, gdzie posiadając drobny skrawek terytorjum i garstkę niedobitków, nie reprezentowała żadnej siły realnej i była czynnikiem ważkim wyłącznie z dobrej woli, a ścislej w myśl dalej idących planów Sztabów Generalnych państw Centralnych. Uwaga ta nie ma bynajmniej służyć ku uzasadnieniu praw delegacji radziecko-ukraińskiej, która była identycznym pionkiem w ręku Rządu Wszechrosyjskiego, a genetycznie była jego tworem, lecz jedynie by wyjaśnić kłamliwość późniejszych oświadczeń rządu wiedeńskiego, jakoby cesarstwo naddunajskie siłą rzeczy zmuszone było do znacznych ustępstw terytorjalnych na rzecz Ukrainy kosztem ziem polskich, wbrew uprzednim obietnicom i formalnym zobowiązaniom.

W drugim okresie rokowań znów powróciła na porządek dzienny kwestja samostanowienia ludów i narodów, a jednocześnie z tem bezpośrednio z nią złączona sprawa ewakuacji wojsk okupacyjnych.

Lecz największe znaczenie miało wyraźnie postawione przez delegacje Sprzymierzone ich stanowisko w kwestji terytorjalnej.

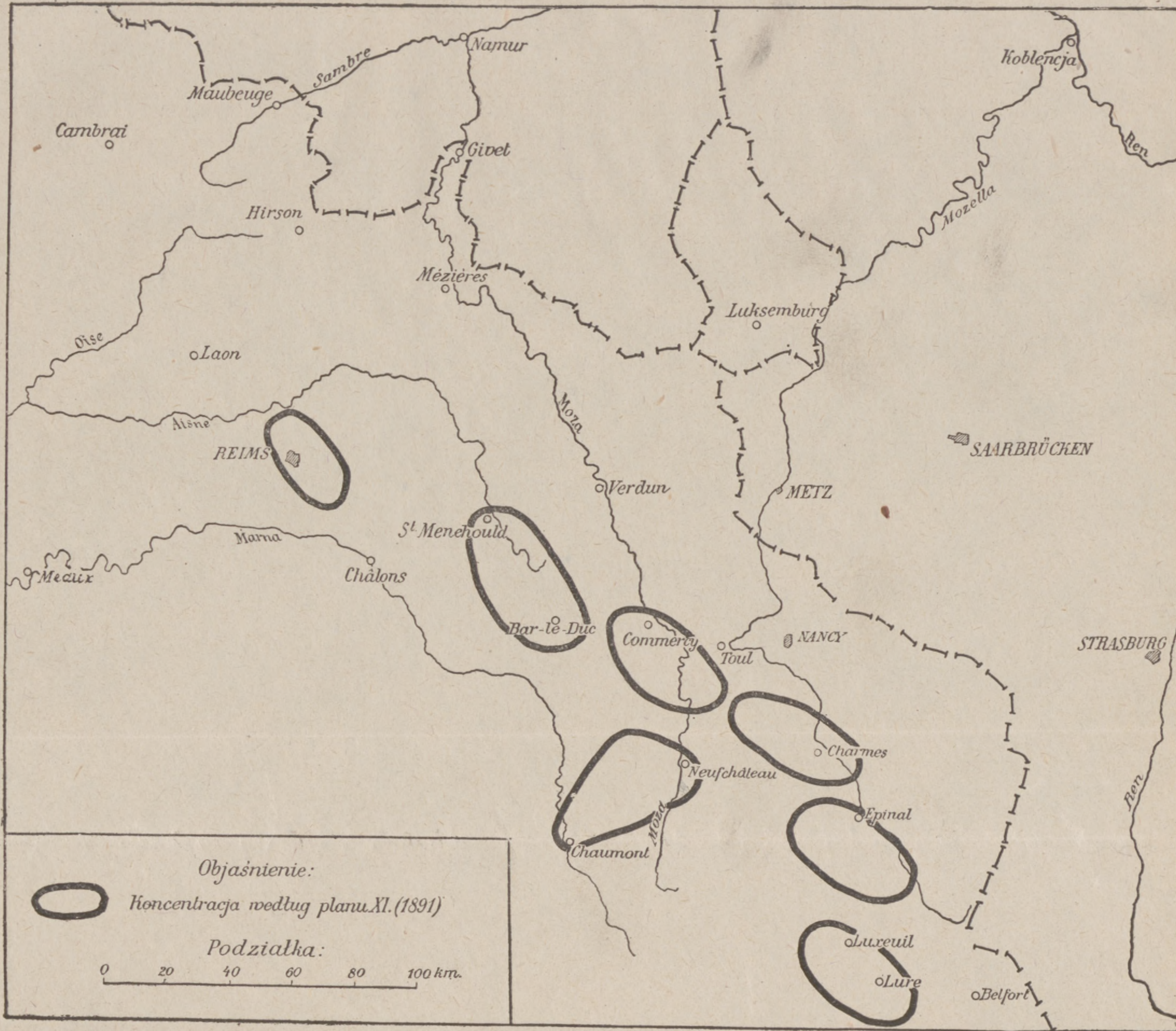
Ultymatywnie zaproponowany w tym względzie wniosek państw Centralnych stanowczo rozstrzygał tę kwestję i przerywał wszelkie zasadnicze dyskusje na ten temat.

Z tego rozstrzygnięcia kwestji wynikało bezpośrednie objęcie w posiadanie przez Związek Centralny ogromnej przestrzeni b. Cesarstwa, zawierającej b. Królestwo Kongresowe, Litwę i Kur-

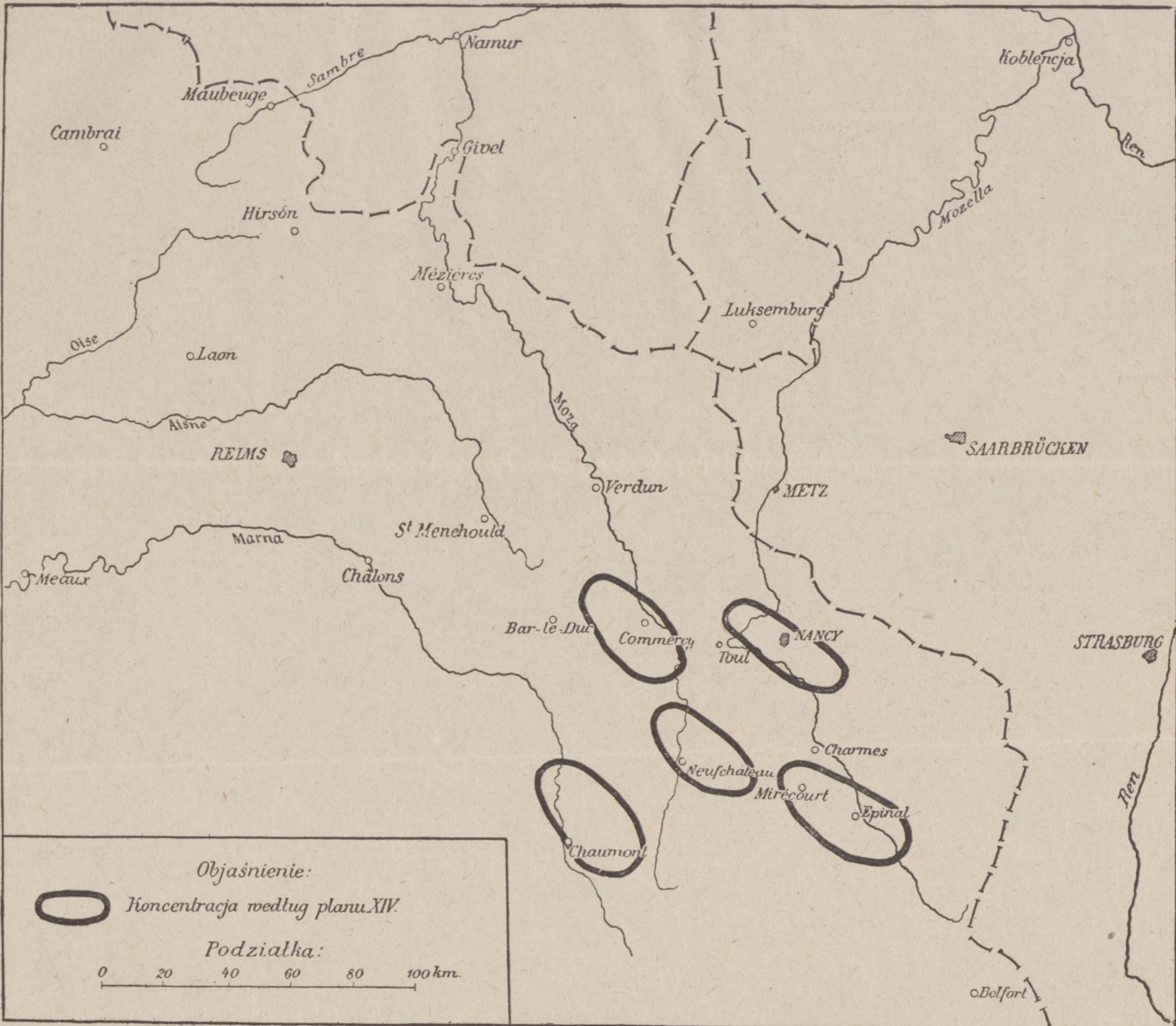
landję oraz częściowo Liflandję. O linji granicznej na południe od Brześcia delegacje mocarstw Związkowych mówić z delegacją rosyjską nie chciały wobec tego, iż terytorja te weszły w skład uznanej przez nie Ukraińskiej Republiki Ludowej.

Kwestja ukraińska stanęła więc bezpośrednio na porządku dziennym.

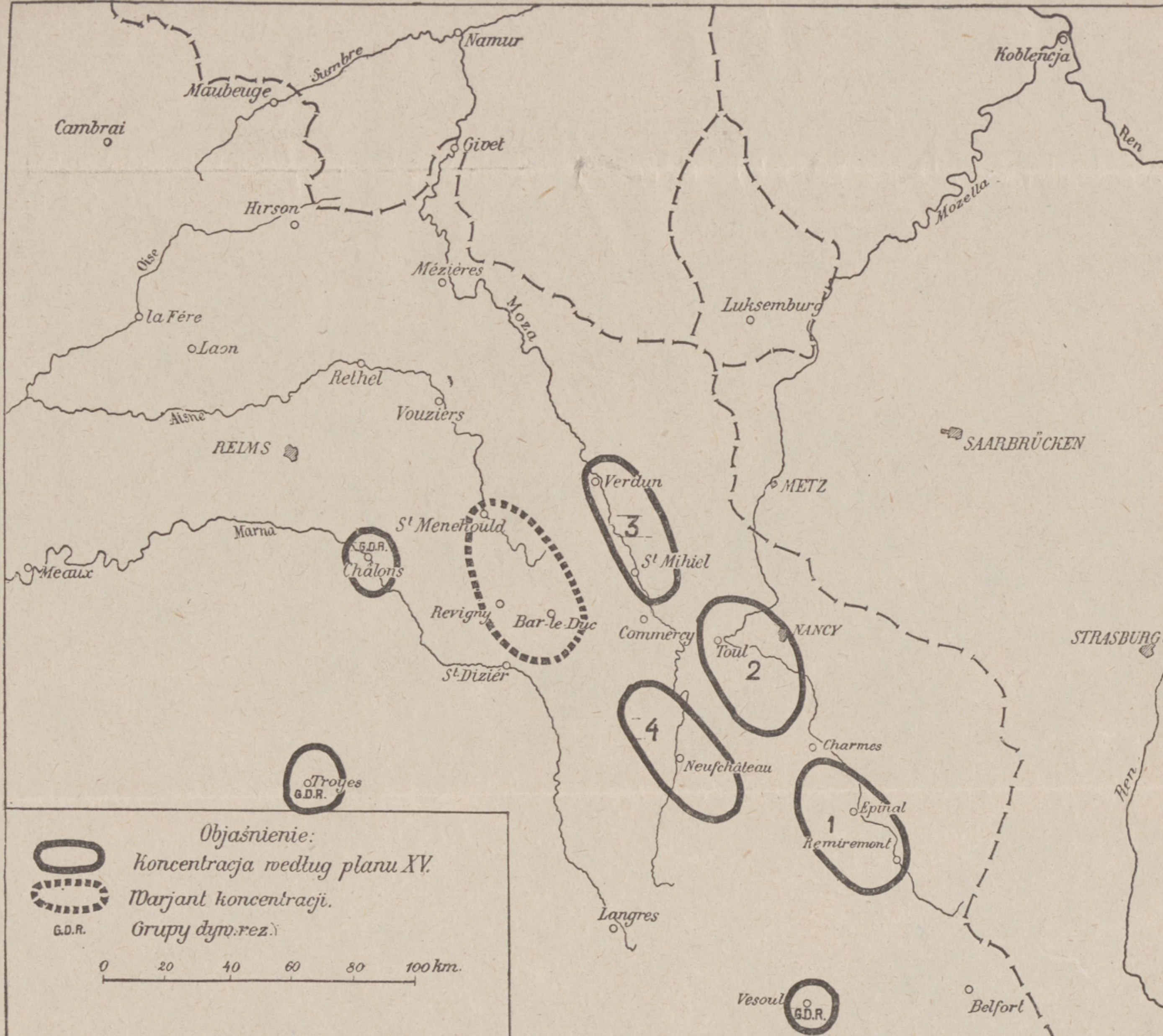
(d. n.)


Namur
Koblencja
Ren
Sambre
Maubeuge
Cambrai
Givet
Hirson
Mozella
Mézières
Luksemburg
Oise
Laon
Aisne
Moza
REIMS
SAARBRÜCKEN
Verdun
METZ
St. Menehould
Marna
Meaux
Châlons
Bar-le-Duc
Commercy
Toul
NANCY
STRASBURG
Charmes
Neufchâteau
Moza
Epinal
Chaumont
Luxeuil
Lure
Belfort
Objaśnienie:
Koncentracja według planu XI. (1891)
Podziałka:
0 20 40 60 80 100 km.

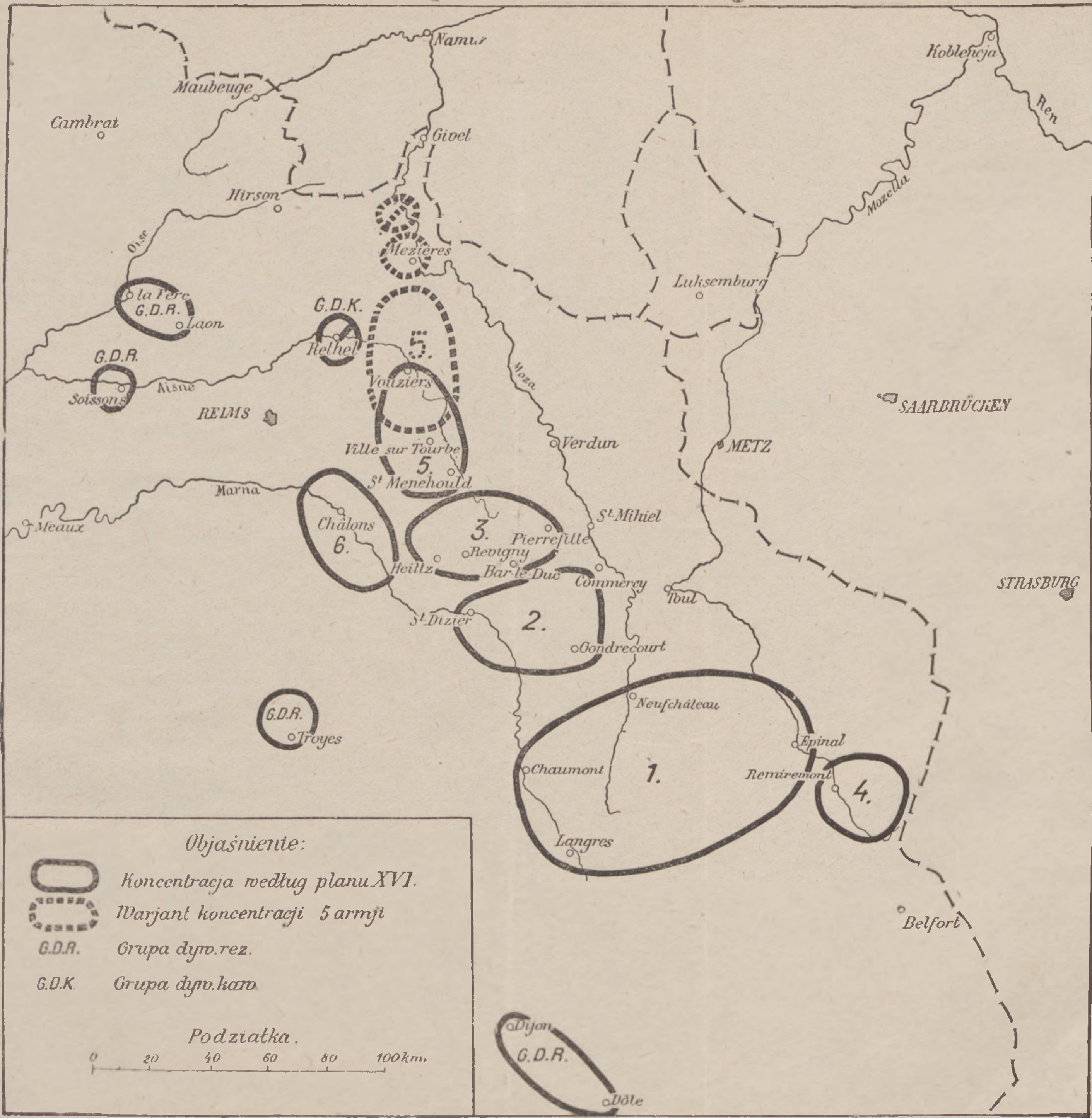
Szkic Nr. 2


Namur
Sambre
Maubeuge
Cambrai
Givet
Hirsón
Koblencja
Ren
Mozella
Mézières
Luksemburg
Oise
Laon
Aisne
REIMS
Moza
SAARBRÜCKEN
Verdun
METZ
St Menehould
Marna
Meaux
Chalons
Bar-le-Duc
Commercy
Toul
NANCY
STRASBURG
Charmes
Neufchateau
Mirécourt
Epinal
Chaumont
Belfort
Objaśnienie:
Koncentracja według planu XIV.
Podziałka:
0 20 40 60 80 100 km.

Szkic Nr. 3.

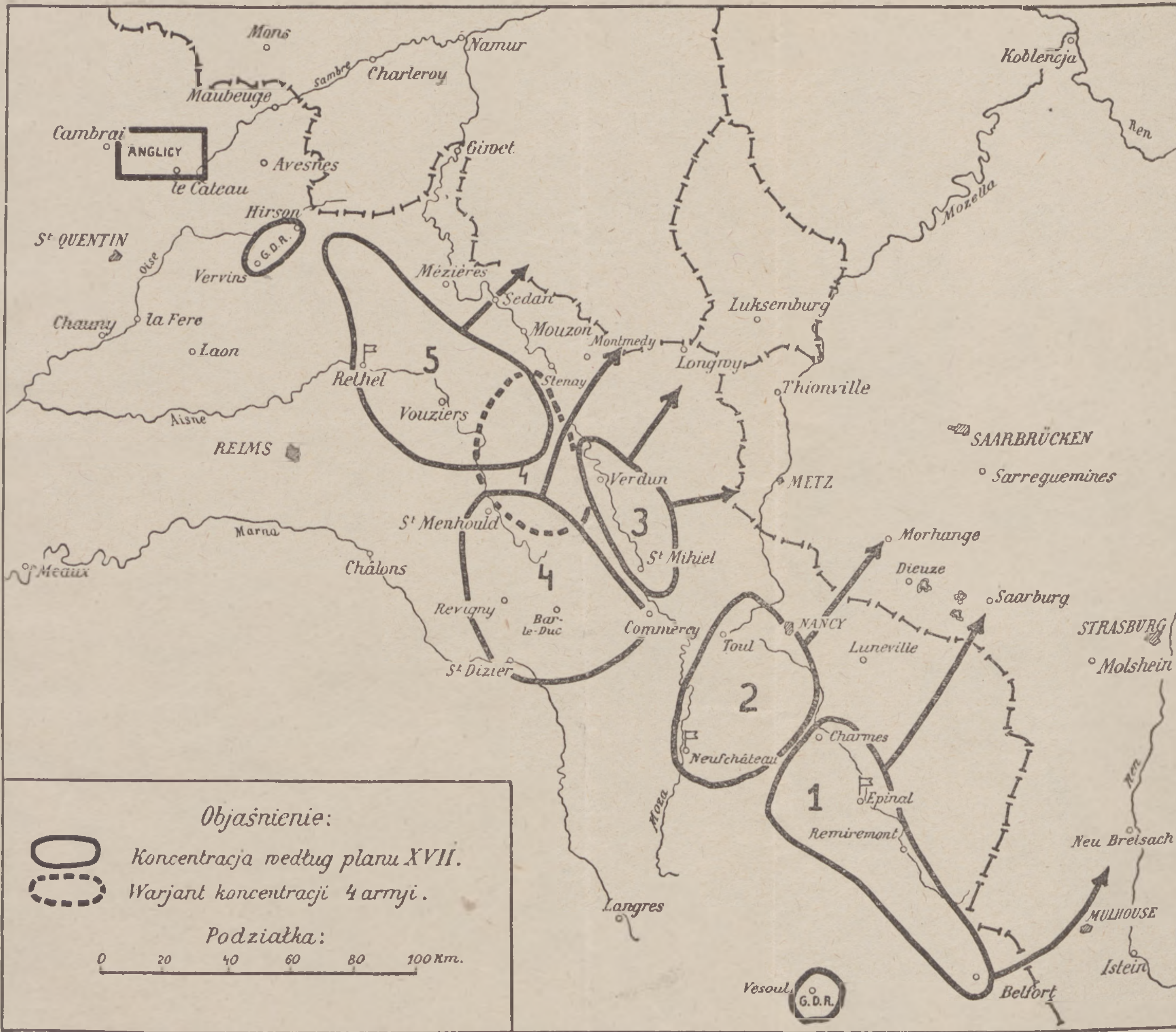

Namur
Koblencja
Maubeuge
Sambre
Cambrai
Givet
Ren
Hirson
Mozella
Oise
Mézières
la Fére
Luksemburg
Laon
Moza
Rethel
Vouziers
Aisne
RELMS
SAARBRÜCKEN
Verdun
METZ
3
St Menehould
Marna
G.D.R.
Châlons
St Mihiel
Meaux
Revigny
Bar-le-Duc
Commercy
NANCY
STRASBURG
Toul
2
St Dizier
4
Charmes
Neufchâteau
Troyes
G.D.R.
Epinal
1
Remiremont
Ren
Objaśnienie:
Koncentracja według planu XV.
Marjant koncentracji.
G.D.R.
Grupy dyw. rez.
Langres
0
20
40
60
80
100 km.
Vesoul
G.D.R.
Belfort

Szkic Nr. 4.



Namur
Koblencja
Ren
Maubeuge
Cambrai
Givet
Hirson
Mozella
Oise
Mezières
Luksemburg
la Fere
G.D.R.
Laon
G.D.K.
Rethel
5.
G.D.R.
Soissons
Aisne
Vouziers
Moza
SAARBRÜCKEN
REIMS
Ville sur Tourbe
Verdun
METZ
5.
St Menehould
Marna
St Mihiel
Meaux
Châlons
3.
Pierrefitte
6.
Revigny
Heiltz
Bar-le-Duc
Commercy
STRASBURG
Toul
St Dizier
2.
Gondrecourt
Neufchâteau
G.D.R.
Troyes
Epinal
Chaumont
1.
Remiremont
4.
Langres
Objaśnienie:
Koncentracja według planu XVI.
Warjant koncentracji 5 armji
G.D.R. Grupa dyw. rez.
G.D.K. Grupa dyw. kaw.
Belfort
Podziałka.
0 20 40 60 80 100 km.
Dijon
G.D.R.
Dôle

Szkic Nr. 5.



Szkic Nr. 6.

Do art. kpt. Dygata: Francuskie plany wojny przed r. 1914.

KPT. STANISŁAW DYGAT.

FRANCUSKIE PLANY WOJNY PRZED R. 1914.

II.

Wiadomości Francuzów o zamiarach niemieckich.

Najpierw kilka słów o niemieckim planie. Od roku 1879 do do 1894 Sztab Generalny niemiecki przewidywał w pierwszym okresie wojny ofensywę przeciw Rosji, a obronę na froncie zachodnim. Pierwszy Schlieffen zmienił ten plan, rzucając główne siły niemieckie najprzód na Francję a dopiero potem, po zlikwidowaniu przeciwnika zachodniego, skierowując je na wschód. W czasie kształtowania się tego nowego planu, między 1894 a 1899 r., skonkretyzował się w umyśle Schlieffena projekt rozszerzenia działań wojennych na terytorjum belgijskie, jako jedyny środek, umożliwiający obejście lewego skrzydła francuskiego i pozwalający ominąć zaporę Verdun—Toul. Schlieffen myślał zresztą na razie, *tylko* o prawym brzegu Mozy i zamierzał prowadzić dwie równoczesne ofensywy: w Belgji południowej i w Lotaryngji. Dopiero w drugim swym planie z roku 1906 rozszerzył operacje prawego skrzydła na lewy brzeg Mozy aż w okolice Brukseli, skąd olbrzymim łukiem armje tam działające skręcić miały na południe. Metz stanowić miał oś manewru a słabe stosunkowo siły, pozostawione w Alzacji—Lotaryngji, ograniczyć się miały do obrony. Następca Schlieffena, Moltke, nie zmieniając zasadniczo planu, wzmocnił tylko, dla bezpieczeństwa, lewe skrzydło w Alzacji, osłabiając nieco prawe skrzydło.

Kiedyż we Francji zaczęto się faktycznie liczyć z możliwością pogwałcenia neutralności Belgji przez Niemców? Na to pytanie trudno dać ścisłą odpowiedź. Pierwsi, którzy tę sprawę na zachodzie poruszyli byli generałowie belgijscy Brialmont, Dejardin i Ducarne i to już w 1880 r., ale zdaje się, że opinja ich nie wywarła wówczas żadnego wrażenia we Francji. Wtedy panowało

bowiem w Sztabie francuskim przekonanie, że główne natarcie niemieckie pójdzie w kierunku „trouée de Charmes“ a poparte będzie pewnego rodzaju demonstracją ku Stenay. Gęstość ramp kolejowych, wybudowanych wtedy w Azacji—Lotaryngji, zdawała się to potwierdzać. Pod wpływem tego właśnie przekonania Francuzi przystąpili do zwężenia „trouée de Charmes“, co znów odbiło się na późniejszym planie niemieckim. Jak powiada gen. Maitrot „Seré de Rivières pozostawił szeroko otwartą pułapkę, do której chciał wciągnąć Niemców, a myśmy (Francuzi) lekkomyślnie otwór ten zamknęli“. Rozbudowanie systemu umocnień niemieckich nad granicą francuską i jednoczesne silne zgęszczenie sieci i ramp kolejowych na granicy niemiecko-belgijskiej około 1904 roku nie mogły nie zastanowić Francuzów. Zresztą w niemieckiej literaturze wojskowej zaczęły się coraz częściej ukazywać wzmianki o konieczności rozszerzenia frontu działań. Problem pogwałcenia neutralności Belgji stał się więc i we Francji przedmiotem dyskusji. Zdania sfer wojskowych były jednak podzielone; dużo oficerów, logicznie rozumując, dochodziło do wniosku, że obawa przed Anglją będzie w Niemczech silniejszą od chęci zapewnienia sobie lepszych warunków terenowych dla operacyj. Co do rozmiarów ewentualnej ofensywy przez Belgję przeważało przekonanie, że Niemcy ograniczą się do działań na południe od Mozy i Sambry. Jednym z niewielu, którzy liczyli się z rozciągnięciem armij niemieckich aż do granicy holenderskiej był gen. Michel, wice-przewodniczący Wyższej Rady Wojennej do 1911 r. Ani Wyższa Rada Wojenna ani Sztab Generalny jednak zdania jego nie podzielali.

Ewentualność przejścia Niemców przez Szwajcarję, chociaż w niektórych okresach brano ją pod uwagę, nie była uważaną za zbyt niebezpieczną, a to z powodu trudności terenowych i spodziewanego energicznego oporu ze strony samej Szwajcarji.

Przejdźmy teraz do zapatrywań, które panowały w dowództwie francuskiem o dalszych kierunkach spodziewanej ofensywy niemieckiej. Mamy pod tym względem świadectwa całego szeregu najwybitniejszych wodzów francuskich, Joffre'a, Galliéniego, Buata, Lanrezaca i innych z przed wojny, jak np. gen. Michela.

Wiemy, że w r. 1910 odbyła się pod kierownictwem tego ostatniego wielka gra wojenna z udziałem wszystkich dowódców armij i korpusów. Celem jej było wybadanie możliwości operacyjnych na froncie Belfort—Metz. Działania po stronie niemieckiej prowadził Galliéni z Foch'em, jako szefem sztabu, operacjami

armji francuskiej kierował Pau z szefem sztabu Castelnau. Joffre był szefem służb tyłowych. Otóż gra ta wykazała, że na tak ograniczonym i tak silnie umocnionym froncie, żadna ze stron nie będzie w przeciągu dłuższego czasu w stanie wywalczyć decydującego zwycięstwa. Można przyjąć, że od tej chwili dowództwo francuskie zaczęło się pozytywnie liczyć z ofensywą niemiecką na północ od Thionville przez Luksemburg i Belgję południową. Zresztą w tym samym roku dowiedziano się o podobnej grze wojennej, urządzonej w Sztabie Generalnym niemieckim, z której wynikało, że Niemcy wystawią na prawem skrzydle 3 armje i że najbardziej wysunięta na północ przekroczy Mozę między Namur i Givet. Tę ostatnią informację, niezgodną z istotnym planem niemieckim, przypisać można albo pomyłce wywiadu francuskiego albo teoretycznemu rozważaniu przez Sztab niemiecki nowego projektu. Galliéni przyjmował hipotezę, że owe 3 armje prawego skrzydła niemieckiego uderzą w kierunkach Longwy, Sedan, Hirson, omijając przeszkodę naturalną Mozy na linji Mézières — Givet.

W przeciwieństwie do Galliéniego i następcy jego Lanrezaca, Joffre nie przypuszczał, aby prawe skrzydło niemieckie rozciągnęło się na północ od rejonu Sedan—Mézières. Wprawdzie w sprawozdaniu swem, napisanem dla komisji śledczej w sprawie zagłębia Briey (w r. 1919), twierdzi on, że t. zw. plan wywiadu dla grupy armij frontu północno-wschodniego, sporządzony w maju 1914 r., uwzględniał hipotezę rozciągnięcia się frontu niemieckiego nawet na lewy brzeg Mozy, jednak słabość środków zapobiegawczych, zastosowanych przez niego samego w sierpniu t. r., i fakt, że dopiero 15 sierpnia pozwolił Lanrezacowi posunąć 5-tą armję ku Givet dowodzą, że nie wierzył w niebezpieczeństwo grożące z tej strony. Zresztą mamy jeszcze świadectwo Frencha, który wyraźnie pisze w książce swej „1914“, że plany wspólne (t. zn. francuskie) nie liczyły się wcale z operacjami na północ od Ardenów.

Charakterystycznem dla poglądów, panujących w dowództwie francuskiem przed wojną, jest powiedzenie generała de Castelnau w 1912 r., że rozciągnięcie się frontu niemieckiego poza Mozę i Sambrę byłoby niezmiernie korzystne, gdyż spowodowałoby rozcieńczenie frontu niemieckiego i umożliwiłoby Francuzom łatwe przebicie środka linji niemieckiej. Dodawał: „Tego błędu Niemcy nie popełnią, tego szczęścia mieć nie będziemy“. Najciekawszem jest to, że do dziś dnia Joffre broni tego poglądu Ca-

stelnau, twierdząc, że, gdyby 4-ta i 5-ta armja nie były zawiodły, Francuzi byliby przebili front niemiecki.

W lutym 1914 r. wyszła anonimowa broszurka, napisana przez ówczesnego podpułkownika Buata, p. t. „Koncentracja niemiecka według dokumentu znalezionego w wagonie“ (tytuł jest oczywiście fikcją). Broszurka ta stanowi pierwszorzędny dokument, ponieważ Buat, zajmując wysokie stanowisko w ministerjum wojny, oddaje wiernie poglądy twórców francuskiego planu XVII. Otóż Buat wyobraża sobie koncentrację niemiecką w ten sposób: Niemcy wystawiają: 22 korpusów czynnych, 20 dywizyj rezerwowych, 5 dywizyj landwehry, 12 dywizyj kąwalerji.

W rzeczywistości Niemcy skoncentrowali: 21 korpusów czynnych, 13 korpusów rezerwowych (razem 26 dywizyj), 17 brygad erzatz (wartość 4 korpusów), 10 dywizyj kawalerji.

Z zestawienia tego jasno wynika, że informacje francuskie co do ogólnej ilości dywizyj były dosyć ścisłe, że natomiast zupełnie nie uwzględniały istnienia korpusów rezerwowych. Tymczasem oficjalna historja wojny stwierdza (według studjum pułk. Desbrière w Revue d'Histoire de la Grande Guerre), że od r. 1905 Sztab francuski wiedział, że Niemcy mają zamiar utworzyć korpusy z dywizyj rezerwowych. W każdym razie zdaje się rzeczą pewną, że nie wierzył w realizację tego zamiaru i dlatego z nim nie liczył się.

Buat dzieli siły niemieckie na 3 grupy po 2 armje:

prawe skrzydło na linji St. With—Trewir posuwa się w kierunku Mézières—Buzancy przez Ardeny;

centrum na linji Trewir—St. Avold za Metzem;

lewe skrzydło między Puttelange a Strasburgiem.

Formacje rezerwowe dzieli na 5 grup, z których jedna tworzy t. zw. armję obserwacyjną nad średnią Mozą (obserwuje siły belgijskie), druga ubezpiecza prawe skrzydło w rejonie Malmedy, trzecia i czwarta w tyle za centrum i lewem skrzydłem, piąta ubezpiecza lewe skrzydło w Alzacji.

Plan operacyjny ma polegać na gwałtownem natarciu prawego skrzydła celem obejścia lewego francuskiego. Centrum i lewe skrzydło wstrzymują natarcie prawego francuskiego na pozycjach obronnych, poczem przechodzą do przeciwnatarcia.

Licząc, że w pierwszej linji wystąpi tylko 22 korpusów, Buat dochodzi do wniosku, że Niemcy nie będą w stanie rozszerzyć swego frontu na lewy brzeg Mozy.

Wymowne jest porównanie obsady frontu według Buata

z prawdziwą koncentracją niemiecką. Zamiast przypuszczanych 8 korpusów w pierwszej linji między Mozą a Mozellą, Niemcy w rzeczywistości wystawili 28 korpusów. Jest to różnica kolosalna. Zamiast 13 korpusów między Mozellą a Renem wystawili 8 korpusów. W Alzacji przewidziana obsada zgodna jest mniejwięcej z rzeczywistą.

Główna pomyłka wynika zatem z nieuwzględnienia 12 korpusów rezerwowych w pierwszej linji.

Streszczając to, co tutaj wyłożyłem o wiadomościach, które Francuzi posiadali o zamiarach niemieckich, można stwierdzić, że dowództwo francuskie liczyło się 1) z ofensywą niemiecką przez Belgję i Luksemburg na linję Mézières—Stenay, 2) z defensywą na froncie lotaryńskim, 3) nie wierzyło w rozciągnięcie frontu niemieckiego na północ od Mozy i nie przypuszczało, że Niemcy użyją korpusów rezerwowych w pierwszej linji.

Wiadomości o sąsiadach Francji.

1) *Anglja.* Od chwili zawarcia Entente Cordiale, w 1904 r., sztaby francuski i angielski były w stałym kontakcie i często porozumiewały się celem ustalenia szczegółów udziału wojska angielskiego w ewentualnej wojnie z Niemcami. W chwili wybuchu wojny porozumienie było zupełnie ścisłe i konkretne. Transporty angielskie miały się zacząć pierwszego dnia mobilizacji, korpus ekspedycyjny w sile od 4 — 6 dywizyj piechoty, 1 dywizji i 1 brygady jazdy miał ukończyć swą koncentrację 16-go dnia mobilizacji w rejonie Le Cateau, czyli na skrajnem lewem skrzydle. Układ ten miał charakter ściśle wojskowy a nie polityczny, wszystko więc zależało od tego, czy rząd angielski, który zachował sobie zupełnie wolną rękę, postanowi wziąć udział w wojnie czy nie.

2) *Belgja.* Pod względem wojskowym Belgja przedstawiała małą wartość. Politykę belgijską, pomimo sympatji większości ludności dla Francji, cechowała nadzwyczajna ostrożność i chęć nie narażenia się żadnemu z mocarstw zachodnich; była to polityka typowo neutralna i odbijała się szkodliwie na gotowości bojowej wojska. Żadnych pertraktacyj pomiędzy dowództwem belgijskiem a sztabami francuskim i angielskim zupełnie nie było. French słusznie może powiedzieć, że „Belgja aż do ostatniej chwili pozostała tajemnicą". We Francji ani rząd ani sztab nie mieli żadnej pewności, czy Belgja nie podda się ewentualnemu ultimatum niemieckiemu, stąd to ogromnie delikatne postępowanie Francji wobec Belgji w pierwszych dniach koncentracji: chodziło

o uniknięcie jakiegokolwiek incydentu granicznego, któryby mógł posłużyć Belgji za pretekst do przepuszczenia Niemców.

3) Włochy. Pomimo, że Włochy należały do Trójprzymierza, jednak w 1902 r. zawarły z Francją układ polityczny, którym zobowiązywały się do neutralności na wypadek, gdyby Francja była zaatakowana pośrednio lub bezpośrednio i nawet gdyby wskutek prowokacji była zmuszona wystąpić czynnie w obronie honoru lub własnego bezpieczeństwa. Jak widać, układ był bardzo daleko idący. Zresztą dalsza polityka Włoch wskazywała, że to państwo nie miało w istocie zamiaru występować po stronie Niemiec i Austrji przeciw Francji. W sprawie marokańskiej poparły one stanowisko Francji, za co znowu Francja udzieliła im swego poparcia w kwestji Trypolisu. Z drugiej strony w 1913 r. Włochy odmówiły poparcia Austrji przeciw Serbji. Sytuacja była więc jasna. Francja mogła spokojnie korpusy alpejskie koncentrować na granicy niemieckiej.

Plany poprzedzające plan XVII.

Jak wspomniałem na początku, ślady historyczne planów, poprzedzających ostatni plan mobilizacyjny i koncentracyjny, są nadzwyczaj skąpe. O planach z przed r. 1889 żadnych konkretnych danych nie udało mi się znaleźć. Wiadomo tylko, że pierwsze plany miały charakter defensywny i że dominującą rolę odgrywała w nich linja Seré de Rivières. Był to skutek poczucia słabości w stosunku do Niemiec. Koncentracja odbywała się daleko od granicy i trwała dość długo. Liczono się, jak już wspomniałem poprzednio, z wciągnięciem głównych sił niemieckich ku Neufchâteau przez „trouée de Charmes“ i z przyjęciem walnej bitwy w tej okolicy. W miarę jak wartość bojowa wojska rosła i osiągano duże postępy w dziedzinie techniki i kolejnictwa, koncentracja została przyspieszona, a duch zaczepny zaczął się przejawiać w planach, zwłaszcza od chwili kiedy wiadomem się stało, że Niemcy postanowili najpierw wystąpić zaczepnie przeciw Rosji a dopiero później przeciw Francji. Jeden z pierwszych planów ofensywnych z przed 1880 r. polegać miał na rzuceniu sił głównych przez Sarreguemines na Ren i poparciu tego natarcia ofensywą prawego skrzydła w Alzacji i Badenji po obu stronach górnego Renu. Obie grupy spotkać się miały w okolicy Moguncji. Znamiennem jest, że plan ten zbiega się z ówczesnym planem niemieckim starego Moltkego i Walderseego, który polegał właśnie na wciągnięciu Francuzów nad średni Ren i stoczeniu

bitwy pod Moguncją. Francuzi byliby więc działali w myśl życzeń niemieckich.

Pierwszy plan, o którym wiemy coś konkretnego i to wyłącznie pod względem mobilizacji, jest plan X, który powstał w 1889 r. pod wpływem naprężenia stosunków z Niemcami wskutek sprawy Schnoebelé. Plan ten wyróżnia się wśród wszystkich innych tem, że używa w szerokim zakresie jednostki rezerwowe w pierwszej linji. Przewiduje on mianowicie podwojenie liczby korpusów czynnych przez utworzenie 18 nowych, złożonych z pułków mieszanych (po 1 batalјonie czynnym i 2 rezerwowych). To bogactwo formacyj rezerwowych było dowodem zaufania, jakie w nie pokładano, co znowu tłomaczy się wysokim stanem wyszkolenia i gotowości bojowej wojska (są to czasy gen. Boulangera).

Już następny *plan XI* z r. 1891 (p. szkic nr. 2) oznacza zmianę zapatrywań na kwestję użycia jednostek rezerwowych. Redukuje on korpusy dodatkowe do 9, przydzielając wprawdzie za to po 1 dywizji rezerwowej do 6 korpusów.

Plan koncentracyjny jest w ogólnych zarysach znany: 2 armje w rejonie Charmes—Commercy, 1 armja w tyle w rejonie Chaumont—Neufchâteau, armja „manewrowa" na prawem skrzydle w Epinal, armja „odwodowa" między Lure a Luxeuil, na lewem skrzydle 1 armja w rej. Bar-le-duc — S-te Menehould, 1 armja w Reims.

Ogółem więc plan XI tworzył 7 armij (o 2 więcej niż XVII), w ugrupowaniu jego myśl operacyjna nie jest zbyt widoczna. Obecność armij manewrowej i odwodowej na prawem skrzydle wskazywałaby na manewr od tej strony wzdłuż Wogezów ku Lotaryngji niemieckiej.

Plan XIII przeprowadził dalszą redukcję korpusów dodatkowych, sprowadzając ich liczbę do 5, przydzielając natomiast po 1 dywizji rezerwowej do każdego korpusu czynnego. Postanowienia odnośnie do koncentracji nie są znane.

Plan XIV (p. szkic 3) kasuje zupełnie korpusy dodatkowe a tworzy z dywizyj rezerwowych 3 grupy na tyłach. Jest to *pierwsze ukazanie się grup dywizyj rezerwowych.* Koncentracja przybiera nowy wygląd. Ukazuje się w rejonie Nancy ogólna straż przednia (*avant—garde générale*). Nowy ten twór świadczy o chęci zapewnienia jaknajdłużej naczelnemu wodzowi swobody decyzji. Za tą osłoną trzy armje koncentrują się na froncie Epi-

nal — Mirecourt—Neufchâteau—Commercy; armja manewrowa ku Chaumont. Ogółem zatem 5 armij zamiast 7 jak w planie *XI*.

Plan XIV cofał zatem nieco koncentrację, nadając jej charakter bardziej wyczekujący.

Koncepcja ogólnej straży przedniej nie przetrwała planu *XIV*; następny *plan XV*, (p. szkic 4), dzieło gen. Brugère, wystawia 3 armje w pierwszej linji:

1-ą (5 korpusów) w okolicy Epinal, 2-ą (4 korpusy) w rejonie Toul-Nancy, 3-ą (5 korpusów) na wzgórzach „Hauts de Meuse", w drugiej linji za centrum 4-a armja (4 korp.), wreszcie 3 grupy dywizyj rezerwowych w Châlons, Troyes, Vesoul. Pozatem brana była pod uwagę możliwość utworzenia 5-ej armji w Vesoul.

Ugrupowanie to miało na celu zabezpieczenie się od wszelkich ewentualności. Gen. Brugère pojmował je jako reakcję przeciw planom poprzednim, które zbyt ściśle, według niego, odpowiadałyby z góry powziętej idei manewru.

Kiedy zaczęto poważnie liczyć się z hipotezą pogwałcenia neutralności Belgji, przekonano się, że plan właśnie *tej ewentualności* nie uwzględniał, dodano więc *warjant*, przesuwający jedną armję w rejon Revigny.

W r. 1908 powstał *plan XVI* (p. szkic 5) jako wynik osłabienia czynnego wojska wskutek ustawy o 2 letniej służbie i konieczności stąd płynącej powiększenia ilości formacyj rezerwowych. Każdy korpus zmobilizowany otrzymał 1 brygadę rezerwową; utworzono 22 dywizje rezerwowe i uformowano z nich 4 grupy.

Plan ustanawiał *6 armij*, czyli o 2 wzgl. 1 więcej niż plan *XV*, i przesuwał koncentrację lewego skrzydła za Mozę; 3 armje w centrum: 1-a (5 korp.) w rejonie Chaumont—Langres—Epinal,

2-a (2 korp.) w okolicy St. Dizier — Gondrecourt — Ligny en Barrois.

3-a (3 korp.) w rejonie Bar le duc—Pierrefitte — Revigny—Heiltz.

2 armje na skrzydłach: 4-a (2 korp.) w Wogezach,

5-a (2 korp.) w Argonach w okolicy Ville sur Tourbe — Mouthiers—Vouziers. W odwodzie w Châlons 6-a armja (2 korpusy),

grupa dywizyj kawalerji w Rethel,

4 grupy dywizyj rezerwowych w rejonie Dôle — Dijon, Troyes, Soissons, La Fère—Laon.

Warjantem, przyjętym po kryzysie marokańskim w 1911 r. i nazwanym *planem XVI bis,* rozszerzono koncentrację bardziej na północ aż do Mézières, gdzie przesunięte zostały: *5-a armja, wzmocniona jednym korpusem*, *grupa dywizyj kawalerji* i *grupa dywizyj rezerwowych.* Wogóle wszystkie grupy dywizyj rezerwowych przesunięto bliżej pierwszej linji.

Znaczne wzmocnienie lewego skrzydła było dowodem konkretnego liczenia się z grożącem od tej strony niebezpieczeństwem. Do 1911 r. główną myślą wszystkich planów zdaje się być chęć zabezpieczenia się przed manewrem niemieckim, skierowanym przeciw prawemu skrzydłu francuskiemu.

We wszystkich planach przed 1908 r. cała koncentracja odbywa się na południe od linji Verdun—Metz. Plan XVI rozszerza ją nieco na północ od tej linji, warjant XVI bis idzie jeszcze dalej w tym kierunku, stanowiąc jakby wstęp do planu XVII.

Plan XVII. (p. szkic 6).

Objęcie najwyższej władzy wojskowej przez gen. Joffre'a, jednoczącego w swoich rękach funkcje wice-przewodniczącego Wyższej Rady Wojennej i szefa Sztabu Generalnego, oznacza początek okresu pracy reorganizacyjnej w wojsku, pracy, zmierzającej do podniesienia stanu liczebnego wojska czynnego, pogłębienia wyszkolenia i wogóle wzmocnienia gotowości bojowej Francji. Powstaje nad granicą nowy (21-y) korpus, opracowuje się projekt ustawy o 3 letniej służbie, uchwalony w 1913 r. Reformy te oraz postępy osiągnięte w dziedzinie techniki a także wiadomości o poważnych zbrojeniach niemieckich przekonały Sztab Generalny o konieczności zmiany dotychczasowej mobilizacji i koncentracji.

Nowy plan otrzymał nr. XVII, powstał on na wiosnę 1913 r., wszedł w życie dopiero 8 lutego 1914, na pół roku przed wybuchem wojny. Do dziś dnia nie wiadomo w jakich warunkach plan ten powstał. Wyższa Rada Wojenna nie wzięła żadnego udziału w jego opracowaniu, inspektorowie armij (członkowie Rady) zapoznali się z nim dopiero wówczas, kiedy każdy z osobna otrzymał tekst planu w formie t. zw. dyrektywy nr. 1. Prawdopodobnie plan został opracowany przez Joffre'a i jego bezpośrednich współpracowników w Sztabie Generalnym.

Plan oznacza wzmocnienie jednostek rezerwowych: ilość dywizyj rezerwowych przechodzi z 22 do 25, jednocześnie kasuje się brygady rezerwowe przy korpusach a zato do każdej dywizji

czynnej przydziela się pułk rezerwowy. Ogółem siły, przeznaczone do działań, w myśl planu XVII wynosiły: 21 korpusów (z czego 20 krajowych, 1 kolonjalny), 25 dywizyj rezerwowych (4 w twierdzach), 12 dywizyj terytorjalnych (4 w twierdzach), 1 brygada terytorjalna, 10 dywizyj kawalerji.

Siły te utworzyć miały 5 armij, 1 korpus kawalerji (nazwa ta ukazuje się poraz pierwszy), 2 grupy dywizyj rezerwowych i 2 dywizje afrykańskie do dyspozycji naczelnego wodza.

Koncentracja przedstawiała się jak następuje:

Na prawem skrzydle 2 armje:

1-a w sile 5 korpusów i 2 dywizyj kawalerji — siły główne zbierają się w rejonie Epinal pod osłoną 21-go korpusu; 1 korpus piechoty i 1 dywizja kawalerji zbierają się pod Belfortem.

2-ga armja: 5 korpusów, 1 grupa dywizyj rezerwowych, 2 dywizje kawalerji—w rejonie między Neufchâteau—Toul—Charmes i Nancy pod osłoną 20-go korpusu;

w centrum 3-a armja, złożona tylko z 3 korpusów, 1 grupy dywizyj rezerwowych i 1 dywizji kawalerji, koncentruje się na Hauts de Meuse i we Woëvre w rejonie St. Mihiel—Verdun.

Na lewem skrzydle 5-a armja w sile 5 korpusów, 2 dywizyj rezerwowych, korpusu kawalerji i 1 dywizji kawalerji. Siły główne zbierają się za Mozą w rejonie Vouziers — Rethel pod osłoną 2-ego korpusu w „Trouée de Stenay". 1 korpus piechoty koncentruje się na lewem skrzydle między Mézières a Hirson. Front Sedan — Givet trzymała tylko 1 brygada w osłonie.

W tyle za 3-cią armją koncentrowała się armja rezerwowa w sile 3 korpusów i 1 dywizji kawalerji na linji Bar-le-duc—Revigny—S-te Menehould.

Pozatem 2 grupy dywizyj rezerwowych, będących w dyspozycji naczelnego wodza, umieszczone były na obu skrzydłach i trochę w tyle: 1-a grupa w Vesoul, 4-a grupa w rejonie Hirson—Vervins.

A więc ogółem 4 masy koncentracyjne w pierwszej linji, 1 masa w odwodzie, 2 grupy rezerwowe na skrajnych skrzydłach.

Najsilniejszą była masa 5-ej armji, zajmowała też największy obszar koncentracyjny. Najsłabsze były 3-a i 4-a armja. Kompleks obu armij prawego skrzydła stanowił siłę 10 korpusów, czyli prawie połowę wszystkich sił. Całość armij centrum i lewego skrzydła obejmowała 11 korpusów.

Do planu XVII dołączono *warjant* odnośnie do 4-ej armji. W razie pozytywnego stwierdzenia pogwałcenia neutralności

Belgji, armja odwodowa miała się koncentrować między 3-ą a 5-ą na północ od Verdun, co zmusiłoby 5-ą armję do skupienia się ku lewemu skrzydłu. Charakterystycznem jest, że warjant nie przesuwał 5-ej armji bardziej na północ. Joseph Reinach, omawiając tę kwestję, twierdzi, że chodziło o to, aby koncentracja jasno dowodziła, że Francja nie ma żadnych zamiasów zaczepnych w stosunku do terytorjum belgijskiego. Do jakiego stopnia Francuzi posunęli skrupulatne przestrzeganie nienaruszenia neutralności belgijskiej mamy dowód w fakcie, że dopiero 5 sierpnia korpus kawalerji Sordeta otrzymał rozkaz przekroczenia granicy.

Dla armji angielskiej Joffre wyznaczył zonę koncentracji w okolicy *Cambrai—le Cateau.*

W stosunku do planu XVI bis plan XVII zmniejsza liczbę armij o jedną, wzmacnia pozostałe, szczególnie na lewem skrzydle, i wogóle skupia je bliżej granicy.

Jaka była myśl operacyjna twórcy tego planu? Przedewszystkiem należy stwierdzić, że planu operacyjnego w rodzaju planu niemieckiego, to znaczy *napisanego*, we Francji wcale nie było. Gen. Berthelot, jeden z najbliższych współpracowników Joffre'a, oświadczył kiedyś kategorycznie: „Plan operacyjny to myśl, co ma się w głowie, ale której na papier nie kładzie się", Joffre sam zaś w swem zeznaniu przed komisją śledczą w sprawie Briey mówi tylko o myśli przewodniej planu działań, dodając, że „plan operacyjny nie jest nienaruszalnym szematem".

Mamy tylko dwa dokumenty oficjalne z przed wojny, wzgl. z pierwszych dni sierpnia 1914 r., z których możemy wywnioskować plan działań i jego myśl. Są to: *dyrektywa nr. 1,* czyli plan koncentracji, i *instrukcja ogólna nr. 1 dla dowódców armij.* Ten drugi dokument pochodzi wprawdzie już z czasu, kiedy Niemcy wtargnęli do Belgji, jednak opiera się na tak wątłych i mylnych wiadomościach wywiadowczych, że może śmiało uchodzić za pewnego rodzaju teoretyczny plan działań na pierwsze dni wojny. Zasadniczą ideą Joffre'a było nie rozpoczynać bitwy inaczej jak wszystkiemi dobrze spojonemi i skoordynowanemi siłami i po skoncentrowaniu wszystkich sił zaatakować Niemców *niezależnie od wszelkich okoliczności*, opierając prawe skrzydło o Ren. Ofensywa miała iść równolegle i równocześnie w dwóch kierunkach: na prawo w Lotaryngji i Alzacji między Metzem a Renem, na lewo na północ od Metz-Thionville. W środku 3-a armja miała przeprowadzić osaczenie Metzu. Ta podwójna ofensywa miała się

odbyć niezależnie od tego czy Niemcy przejdą przez Belgję, czy też organiczą się do działań wzdłuż wspólnej granicy. W pierwszym wypadku 4-a armja odrazu występowałaby między 3-ą a 5-ą a jej skrzydło atakowałoby na froncie Thionville-Mézières. W drugim wypadku 4-a armja miała być gotowa do wystąpienia na prawo od 3-ej.

1-a armja atakuje zatem na froncie Sarrebourg — Wogezy na prawo od jezior celem odrzucenia Niemców na Strasburg i dolną Alzację. 7-y korpus i dywizja jazdy prowadzą natarcie w górnej Alzacji ku Renowi dla poparcia ofensywy głównych sił armji.

2-a armja atakuje na froncie Dieuze-Morhange — południe Metzu na prawo od jezior w ogólnym kierunku Saarbücken. Wydziela 2 korpusy dla obserwowania wzgl. osaczenia Metzu od południa.

3-a armja stoi gotowa albo do osaczenia Metzu od zachodu i północy w łączności z dwoma korpusami 2-ej armji albo do kontratakowania sił niemieckich wychodzących z twierdzy.

4-a armja, w razie zastosowania warjantu, koncentruje się tuż nad Mozą na zachód od Verdun w celu ew. przekroczenia rzeki między Verdun a Mouzon w kierunku północno-wschodnim.

5-a armja, skupiając się na lewo dla zrobienia miejsca 4-ej, działa łącznie z tą ostatną, przekraczając rzekę na froncie Mouzon—Mézières.

Z planu powyższego nie można jasno zdać sobie sprawy, o jakim manewrze myślał Joffre. Z wynurzeń jego własnych wiemy jednak, że ofensywa lewego skrzydła przez południową Belgję miała na celu przebicie centrum armij niemieckich i odrzucenie prawego ich skrzydła ku granicy holenderskiej. W Lotaryngji zaś chodziło prawdopodobnie Joffre'owi przedewszystkiem o ściągnięcie tu jaknajwięcej sił, aby ułatwić zadanie lewemu skrzydłu a potem odrzucenie tych sił w kierunku Renu i wpadnięcie na cofające się ku wschodowi oddziały, rozbite na północ od Thionville. Zdaje mi się, że to jest najlogiczniejsze wytłomaczenie.

W każdym razie takie twierdzenie jak generała Lanrezaca, że Joffre wogóle żadnej myśli operacyjnej nie miał, jest trochę naiwne i tłomaczy się niechęcią, jaką żywił ku przełożonemu, który go zwolnił z zajmowanego stanowiska.

Powody załamania się planu.

Powodów tych należy szukać z jednej strony w błędach dowództwa francuskiego i w brakach gotowości bojowej wojska, a z drugiej w przewadze niemieckiej na niektórych polach.

Błędy i braki Francuzów. Najpierw należy podkreślić błędy strategiczne i doktrynalne:

1) *pomysł piorunującej ogólnej ofensywy na całym froncie niezależnie od zachowania się nieprzyjaciela.* Ofensywa tego rodzaju może się udać wtedy, kiedy armje, które ją prowadzą, są doskonałym instrumentem walki, przewyższającym pod każdym względem przeciwnika. Wobec wroga takiego, jak Niemcy, nie mogła się udać. Była *sprzeczną z zasadą ekonomji sił:* zamiast uderzyć w jednem miejscu zgromadzonemi dużemi siłami, a na reszcie frontu atakować siłami słabszemi (według zasady: du monde partout des forces quelque part—*ludzi* umieścić wszędzie—*siły*, tylko w określonym miejscu!) Joffre zaatakował wszędzie równemi siłami. Rezultat był ten, że nie zdoławszy pobić przeciwnika tam nawet gdzie ten ostatni był słabszy (w Lotaryngji), został oczywiście pobity tam, gdzie przeciwnik potrafił uzyskać dużą przewagę liczebną (w Belgji 34 dywizyj przeciw 18) i obejść jego lewe skrzydło;

2) drugim błędem było to, że *ofensywa była przedwczesna.* Ponieważ Francuzi byli zmuszeni czekać aż Niemcy pierwsi wkroczą do Belgji, więc oczywiście przeciwnik miał przewagę w czasie i dotarł przed nimi do wylotów lasów nad rzeką Semoy (front Maissin—Paliseul w Ardenach), co mu pozwoliło oczekiwać na dobrych i ukrytych pozycjach nadejścia kolumn francuskich i rozbić je. Tak samo w Lotaryngji ofensywa niepotrzebnie była tak gwałtowną, wystarczała tu na początek demonstrancja. Co zaś do działań 7-go korpusu w Alzacji, był to pomysł zupełnie chybiony;

3) trzecim błędem była *kordonowość ugrupowania.* Z chwilą zastosowania warjantu, 4-a armja przestawała być odwodem i naczelny wódz nie miał już pod ręką żadnej siły manewrowej do rzucenia w odpowiedniej chwili na odpowiedni punkt; musiał sobie radzić łataniem dziur i przerzucaniem oddziałów z miejsca na miejsce.

Błędy te wynikały z przesadnej doktryny,o której mówiliśmy wyżej: lekceważenie umocnień (co specjalnie zemściło się w Lotaryngji), zapoznawanie potęgi ognia, bezkrytyczna wiara w czynnik moralny i t. d.

Poza błędami natury strategiczno-doktrynalnej należy jeszcze wspomnieć o *brakach w wyszkoleniu dowódców.* Wreszcie podkreślić trzeba *zły wywiad*, który doprowadził do zaskoczenia strategicznego, nie informując należycie dowództwa o sposobie uży-

cia dywizyj rezerwowych niemieckich ani wogóle o siłach działających w Belgji.

Przewaga Niemców polegała głównie na tem,

1) że mieli *plan* operacyjny szeroko zakrojony, jasny, śmiały i skonstruowany ściśle według zasady ekonomji sił,

2) że mieli *ciężką artylerję polową*, której Francuzi byli zupełnie pozbawieni,

3) że wyszkoleniem i wartością bojową wojsko niemieckie przewyższało francuskie.

Ta przewaga Niemców nie była bynajmniej wynikiem jakiejś zasadniczej wyższości narodu niemieckiego, a tylko owocem metodycznej pracy organizacyjnej, która bez przerwy trwała 44 lat pod rządami przepojonemi duchem militaryzmu—w przeciwieństwie do Francji, gdzie w pewnych okresach, nastroje antymilitarne sfer rządzących wpływały dezorganizująco na wojsko i uniemożliwiały systematyczną pracę według z góry obmyślanego planu.

ROTMISTRZ S. G. ZDZISŁAW CHRZĄSTOWSKI.

SZARŻA A ROZWÓJ POTĘGI OGNIA [1]).

Zarówno wojna światowa, jak wojny późniejsze wykazały konieczność reformy starych sposobów walki kawalerji.

Ponieważ kawalerja oddawna już, wbrew ogólnemu mniemaniu — walczy stosownie do okoliczności bądź konno bądź pieszo, chodziło o rozwój taktyki w obu kierunkach.

Co się tyczy walki pieszej, reforma jej była ułatwiona przez wzorowanie się na inowacjach, wprowadzonych we współczesnej piechocie. To też, o ile wyjątkowo jakaś jednostka kawalerji mimo to zawodziła w walce pieszej, było to skutkiem bądź jej niskiej wartości bojowej wogóle,—objaw rzadszy, — bądź — karygodnego zaniedbania tego działu wyszkolenia przez odnośnego dowódcę—objaw niestety znacznie częstszy. Taktyka wątpliwości nie nastręczała. Całkiem inaczej było z walką konną. Oczywiście, że jej reforma stała się również koniecznością, zwłaszcza w odniesieniu do jednostek wielkich. Lecz tu wzorów gotowych nie miano, a doświadczenia wojny światowej były skąpe i wielce bałamutne.

Zresztą, kto miał pracować nad zmodernizowaniem walki konnej? Zwolennicy jej przeważnie byli gorąco przywiązani nie tylko do niej samej — do jej istoty, — ale i do jej zewnętrznych tradycyjnych form — tych właśnie, które naogół biorąc już zbankrutowały.

Przeciwnicy zwalczali ją wogóle, więc rzecz prosta nie mogli pracować nad dostosowaniem jej do nowych warunków.

Dyskusje i polemiki o szarży zbyt często przybierały charakter namiętny i nierzeczowy. Na jednych sam temat działa już jak czerwona płachta, dla drugich odwrotnie jest on wcieleniem uroku i poezji wojny. Rozprawy biegną zwykle torem nie

---

1) Odczyt wygłoszony w T. W. W. w Warszawie 19. IV. 24.

tyle logiki co sentymentu i nie doprowadzają do uzgodnienia poglądów. I oto dziś jeszcze napotykamy na tak krańcowe rozbieżności nawet w łonie samej kawalerji, że wspólnej doktryny kawaleryjskiej, doktryny nowoczesnej a przenikającej całe wojsko właściwie jeszcze nie mamy.

Jak dalece podobny stan rzeczy hamuje postępy wyszkolenia, jak fatalnie musi odbić się podczas wojny na działaniach samej kawalerji, na dysponowaniu nią, wreszcie na współdziałaniu broni—zbyteczne chyba udowadniać.

Potrzeba nam doktryny nowoczesnej, jednolitej i kompletnej, uzgodnionej z innemi broniami oraz taktyką ogólną, a tworzącej jedną bryłę logiki.

Rzecz prosta, że doktryna taka nie może być dziełem jednego człowieka.

Chodzi więc o pracę zbiorową. Chodzi o to, ażeby podstawowe zagadnienia kawalerji stały się przedmiotem wysiłków twórczych szerszego ogółu.

Pierwszym krokiem ku temu jest przedmiotowa wymiana myśli.

Celem niniejszego artykułu jest wywołanie takiej właśnie dyskusji wokoło zagadnienia walki konnej.

Analogje między piechotą i kawalerją.

Nie ulega wątpliwości, że sposoby walki każdej broni, a więc i kawalerji, powinny odpowiadać wymogom wojny. Jeśli więc szarża nieodpowiada im, nieodwołalnie należy wyrzec się jej raz na zawsze.

Czy jednak tak jest istotnie?

Szarża, jako sposób walki najbardziej krótkotrwały, jest zbyt cenną, ażeby ją wyrugować lub sprowadzić do zera bez gruntownej rewizji zagadnienia.

Czem jest właściwie szarża?

Jest ona *ruchem* kawalerji, dążącej naprzód konno do walki wręcz.

Jest to więc czynność analogiczna do ataku na bagnety, który jest *ruchem* piechoty, dążącej również naprzód i również do walki wręcz, chociaż z nierównie mniejszym impetem i na inną broń.

Stoimy wobec kryzysu przeżywanego przez szarżę.

Czy walka piechoty wręcz nie miewała również kryzysów?

Przed każdą wojną szkolono piechotę do szturmu w tej for-

mie, którą uznawano za najlepszą. Lecz z wybuchem każdej niemal wojny formy te okazywały się przeżytkiem.

Ażeby ruch ku nieprzyjacielowi — czy to konno czy to pieszo — doprowadził do uderzenia wręcz, trzeba zawsze przebyć pewną przestrzeń pod ogniem. Z rozwojem uzbrojenia zarówno przestrzeń ta oraz intensywność ognia na niej wzrasta. I oto ogień nieprzyjacielski krwawo poskramiał brawurę nie tylko szarżujących kawalerzystów, ale i atakujących piechurów. Atak na bagnety stawał się bądź niemożliwy, bądź zbyt kosztowny, a trwało to za każdym razem tak długo, nim nie zrezygnowano z metod starych na rzecz metod nowych.

Powodowało to stałą ewolucję taktyki piechoty.

Wskutek niej i jedynie dzięki niej walka wręcz piechoty jest i będzie możliwa mimo stałego doskonalenia broni palnej.

Rzecz prosta, że o ile chcemy w kawalerji zachować na przyszłość walkę konną obok pieszej, musimy to zrobić również kosztem reform i to bardzo radykalnych.

Kto się przed niemi cofa, kto, broniąc walki konnej, broni jej dawnych zdyskretowanych form—oddaje jej niedźwiedzią przysługę, broni straconej placówki.

Z drugiej strony nie wolno przejść nad walką konną do porządku, nim nie zrobi się wszystkiego co można, ażeby wlać w nią nowe siły i odrodzić ją. Przecie chodzi tu o ten sposób walki, który był od wieków ceniony ponad wszystko przez największych wodzów świata. Chodzi o czynnik błyskawicznej szybkości, manewru i zaskoczenia.

Jaką linję rozwoju powinna przyjąć taktyka walki konnej?

Z zestawienia szarży i szturmu wynika, że tu i tam kryzysy były wywołane głównie tą samą właściwie przyczyną—wzrostem potęgi ognia, od którego ponoszono nadmierne straty. Skoro więc przyczyny były wspólne i skutki analogiczne, należy się spodziewać, że i najskuteczniejsze środki zaradcze będą jeśli nie te same to analogiczne.

Przypomnijmy tedy sobie, na czem polegała ewolucja taktyki piechoty. Szła ona jednocześnie w trzech kierunkach: ewolucja szyków, rozkazodawstwa i ogniowego wsparcia.

Ewolucja szyków.

Ponieważ rozmiary strat zależały zawsze nie tylko od siły samego ognia, lecz i od szyków, w których posuwano się w jego sferze, więc pierwszym środkiem zaradczym najbardziej natural-

nym była zmiana istniejącyh szyków. Nie wpływało to wprawdzie na natężenie ognia nieprzyjacielskiego, tem niemniej łagodziło w znacznej mierze jego skutki i stało się, aczkolwiek nie jedynym, jednak koniecznym warunkiem powodzenia natarcia.

W ten sposób wszechwładny niegdyś szyk zwarty ustąpił stopniowo miejsce szykowi luźnemu, ten zaś — szykom nietylko luźnym lecz giętkim.

Ewolucja ta nie dokonała się odrazu. I nic dziwnego. Szyk zwarty bowiem obok wad przedstawiał poważne zalety.

Polegały one na masie i na łatwości komenderowania.

Pierwsza zaleta dawała siłę uderzenia, a więc rzecz bardzo cenną w walce wręcz. Wartość tej zalety malała jednak w miarę tego, jak przeciwnik ze swej strony musiał również rezygnować z szyków zwartych i szanse zwycięstwa w samej walce na bagnety w ten sposób wyrównały się.

Druga zaleta—łatwość komenderowania, jest zaletą względną. O ile wyższy dowódca nie posiada oficerów i podoficerów, którym można zaufać, o ile niema odpowiednich środków łączności lub nie umie z nich korzystać—wówczas jest zaletą. W przeciwnym wypadku, czyli właśnie w wypadku normalnym, można oddział, którym się komenderowało w szyku zwartym za pomocą głosu, rozczłonkować na olbrzymiej przestrzeni, zachowując go mimo to najzupełniej „w ręku". Jest to więc sprawa równoczesnej reformy rozkazodawstwa.

Wady szyku zwartego były zawsze te same. Są to: 1) — mniejsza stosunkowo ruchliwość, 2) — widoczność, 3) — wielka wrażliwość na ogień.

Dwie pierwsze wady nie sprzyjały wprawdzie zaskoczeniu i szybkości akcji, jednak znajdowały równoważnik w sile uderzenia, którą zapewniała masa.

Trzecia wada — wrażliwość na ogień — nie wchodziła w rachubę tak długo, póki ogień był względnie słaby, dawała się natomiast odczuć coraz bardziej w miarę tego jak ogień stawał się coraz silniejszy. Wreszcie ogień stał się tak morderczy, że nietylko dotarcie do nieprzyjaciela, ale pojawienie się w tym szyku w sferze ognia stało się niemożliwością.

Trzeba przyznać, że piechota o wiele prędzej niż kawalerja wyciągnęła z tego konsekwencje i wyrzekła się szyków zwartych zupełnie. Lecz i tam reformy dokonywały się z ogromnem opóźnieniem. Ile ten konserwatyzm kosztował niepotrzebnych ofiar,

niech powiedzą pola Saint-Privat, Plewny, Magersfontein, a nawet niektóre pobojowiska Mandżurji

W końcu jednak właściwe psychologji ludzkiej przywiązanie do szyków zwartych musiało w piechocie zaniknąć. Zapanowały szyki luźne.

A w kawalerji? — Sławetna szarża Niemców pod Haelen w Belgji odbywała się w szykach zwartych; jeden pułk szarżował nawet w kolumnie po szosie. I to się działo w roku 1914. Komentarze zbyteczne.

W kawalerji polskiej dziś jeszcze dla walki z kawalerją nieprzyjacielską szyk zwarty jest nadal szykiem normalnym. Zapominamy, że nawet kawalerja przyjmująca szarżę wpierw zasypie nas gradem pocisków, później uderzy; zapominamy, że, wspierając własną szarżę ogniem, wykluczymy szyki zwarte u nieprzyjaciela, wobec czego własne szyki zwarte nie będą do uderzenia konieczne.

Jasnem jest, że karabiny maszynowe, kierowane dłonią kawalerzystów, tak samo zmuszą nas do przyjęcia szyku luźnego, jak karabiny maszynowe w ręku nieprzyjacielskiej piechoty.

Tak więc dla 1-go szarżującego rzutu normalnym szykiem do walki z kawalerją będzie nie szyk zwarty lecz luźny. Dopiero odwody mogą mieć nadzieję na zachowanie w uderzeniu szyku zwartego, o ile przytem kawalerja nieprzyjacielska nie ugrupuje swych środków ogniowych wgłąb i o ile nie będzie wsparta ogniem artylerji—a więc w okolicznościach nader rzadkich.

Daremnem byłoby dopatrywać się ostatniego słowa taktyki i w tych szykach, które przyjęte są obecnie do szarży na piechotę i artylerję.

Żeby to uwydatnić — wróćmy do dalszej ewolucji piechoty w okresie przejścia jej do szyków luźnych.

O co chodziło przy zrezygnowaniu z szyków zwartych?

O to, ażeby zmniejszyć do minimum wrażliwość na ogień i widoczność a podnieść małą stosunkowo ruchliwość.

Tymczasem wrażliwość i widoczność zmalała wprawdzie, ale w stopniu niewystarczającym, natomiast ruchliwość i giętkość pogorszyła się jeszcze bardziej.

Przyczyna tego tkwiła w jednolitości pierwotnych szyków luźnych. Im bardziej luzowano szyki, tem bardziej wzrastała przestrzeń, zajmowana przez daną jednostkę w pewnym określonym szyku. Lecz na wielkiej przestrzeni położenie nigdy nie bywa wszędzie jednakowe; warunki terenu, ognia nieprzyjacielskiego, ognia własnego, wartość moralna pododdziałów, ich do-

wódców, depresja wywołana stratami i inne czynniki składaią się w różnych punktach i w różnych chwilach w sposób rozmaity. Wskutek tego poszczególne części jednego i tego samego szyku trafiały w odmienne położenia lokalne. Jednolitość pociągała za sobą sztywność, czyli niemożność dostosowania szyku do poszczególnych położeń, wraz ze wszystkiemi następstwami tego zjawiska.

Najgorszem było to, że krępowało się inicjatywę młodszych dowódców, co powodowało niewykorzystanie sprzyjających momentów w najdogodniejszych punktach, oraz hamowanie impetu lepszych pododdziałów.

Wymaganie jednolitości szturmu naginało ruch naprzód całości do jednostek gorszych lub zdziesiątkowanych.

Niepowodzenie lokalne odbijało się na całokształcie akcji.

Ponadto wystąpiły trudności wydajnego wsparcia ogniowego, trudności dowodzenia, trudności wykorzystania terenu i t. d.

Zdawało by się, że wobec tylu wad szyk ten nie powinien istnieć ani chwili. Bynajmniej. Przypomnijmy sobie krwawienie się ataków angielskich w Transwaalu, rosyjskich w wojnie japońskiej i światowej oraz tyle innych przykładów, a zrozumiemy, dlaczego szyk ten w walce konnej pokutuje do dziś dnia.

Bo czyż nie sztywne są szyki luźne przyjęte obecnie do szarży na piechotę i artylerję? Dowódca dywizjonu a nawet dowódca pułku „zasadniczo prowadzą swój oddział“. Co to znaczy? To znaczy, że nadają mu oni zapomocą komendy, rzadziej rozkazu, szyk i ruch jednolity na całym swym odcinku. Kto by chciał temu zaprzeczyć niech zwróci uwagę na pkt. 360 „zasady prowadzenia“ Regulamin kawalerji—„w wypadkach nieotrzymania rozkazów, dowódcy (niżsi) działają przez naśladownictwo“.[1])

Jakież więc wyjście z tego? Piechota już je znalazła, aczkolwiek z opóźnieniem. Skorzystajmy z doświadczeń piechoty.

Zło polegało na niemożności dostosowania szyku, który był jednolity, do położenia, które bywa urozmaiconem. Wyjście więc było tylko jedne: urozmaicić szyki, czyli zerwać z jednolitością.

W ten sposób od szyków jednolitych, sztywnych i ciągłych piechota przechodzi do uszykowania nieciągłego, giętkiego, rozczłonkowanego, do uszykowania, w którem każdy poszczególny

---

[1]) Schematyzm szyków konnych nietylko istnieje, ale znajduje dziś jeszcze tak poważnych obrońców jak pan gen. Serda-Teodorski (Nr. kwietniowy Bellony r. b. art. „Studjum Polskiego Reg. Kaw.“ str. 10—11).

człon przyjmuje samodzielnie taki szyk, który w danym momencie najlepiej odpowiada jego lokalnemu położeniu.

Reforma więc polegała nie na wprowadzeniu jakiegoś nowego szyku, ale przeciwnie na zaprzeczeniu wszelkiego wspólnego schematycznego szyku nakazanego z góry, a tem samem na zaprzeczeniu zasady „osobistego prowadzenia“ i dowodzenia zapomocą komend w stosunku do wszystkich jednostek za wyjątkiem najmniejszych (sekcji—najwyżej drużyny).

Innemi słowy ostateczna reforma szyków uzależnioną jest od równoczesnej reformy dowodzenia i rozkazodawstwa.

Oto dlaczego konne uszykowanie giętkie, którego potrzebę odczuwa i Regulamin, pozostaje w kawalerji dotychczas pobożnem życzeniem.

Ewolucja rozkazodawstwa.

Wiemy, że pierwotnym i niegdyś wyłącznym niemal środkiem dowodzenia była komenda.

Bez względu na to, czy podawano ją głosem, znakiem, sygnałem, czy wyręczano się przykładem osobistym, komenda miała następujące cechy: 1) ograniczony promień donośności, 2) konieczność częstego uzupełniania, 3) jednolitość efektu.

Pierwsza cecha nie przedstawiała niedogodności, dopóki panowały szyki zwarte, ponieważ w szykach tych nawet wielkie jednostki zajmowały mało miejsca. Natomiast z chwilą przejścia do szyków luźnych, a więc rozrzuconych, jednostki nawet stosunkowo niewielkie wykraczały poza promień donośności komendy, który w dodatku ze swej strony zmniejszał się w miarę wzrastania zgiełku bitew.

Dlatego w szykach luźnych dawny sposób dowodzenia coraz częściej zawodził. W ogniu kończyło się zwykle na tem, że dowódca tracił wogóle wszelką możność wpływania na działanie swego oddziału, oddział zaś, pozbawiony jakichkolwiek dyrektyw, a nawykły do wykonywania mechanicznych ruchów, czuł się kompletnie zdezorjentowanym i nie wiedział co robić.

Drugą cechą komenderowania była, jak to zaznaczyliśmy, konieczność ciągłego uzupełniania.

Ponieważ komenda poruszała jednostką mechanicznie, więc wszelkie działanie na dłuższą nieco metę mogło istnieć tylko jako serja ruchów, następujących po sobie, z których każdy wymagał nowej komendy. Wymagało to stałej obecności dowódcy w promieniu donośności komendy i na czele oddziału, czyli oso-

bistego prowadzenia, oraz zwężało jeszcze bardziej ramy, w których komenda mogła uchodzić za środek pewny, gdyż pierwsza komenda mogła być usłyszaną i wykonaną, co nie wykluczało że następna, podana w odmiennych warunkach terenowych lub taktycznych, mogła już zawieść.

Lecz nawet wówczas kiedy komenda nie zawodziła, nie mogła dać szyku giętkiego, czyli urozmaiconego, a działo się to wskutek 3-ej jego właściwości — jednolitości efektu. Wskutek niej bowiem wspólna dla wszystkich komenda daje wspólny dla wszystkich szyk, a więc szyk jednolity.

Stąd, o ile chce się zerwać z jednolitością, trzeba zerwać z komendą. Trzeba ją zastąpić takim aktem woli dowódcy, który, będąc dla wszystkich wspólnym, nadawał by wszystkim szyk i poruszenia różne.

Aktem takim jest rozkaz — pułku czy kompanji, długi czy krótki, ustny czy pisemny—wszystko jedno.[1])

Istota rozkazu polega na tem, że jako wspólną obowiązującą wszystkich dyrektywę na dalszą metę daje on myśl manewru i cel do osiągnięcia, zadania pododdziałom wyznacza rozmaite, a wybór szyków i poruszeń w dążeniu do ich wykonania pozostawia całkowicie dowódcom pododdziałów.

W ten sposób zamiast schematycznego prowadzenia zmechanizowanej całości zapomocą komend uzyskujemy skoordynowanie wysiłków usamodzielnionych grup za pomocą rozkazów. Nie wyklucza to zresztą w razie potrzeby pojawienia się na czele dowódcy. Jednakże będzie to już tylko osobisty przykład, a nie osobiste prowadzenie, ponieważ niżsi dowódcy poszczególnych grup po otrzymaniu zadań i tak wiedzą, co mają robić, ażeby wykonać zamiar dowódcy.

Dziś reforma ta objęła w piechocie nawet bardzo małe jednostki. Tak np. dowódca drużyny, nacierającej dwoma sekcjami na gniazdo oporu, wykonuje manewr, w którym każda sekcja dostaje zwykle inne zadanie, aczkolwiek obie mają wspólny cel i wspólną myśl manewru. Komenda i osobiste prowadzenie pozostało za małemi wyjątkami tylko na szczeblu sekcji i to w pewnym stopniu jedynie.

Być może, że w walce konnej decentralizacja komenderowania nie może zajść tak daleko. Jednakże może i powinna

---

[1]) W kawalerji może być tylko ustny i krótki, gdyż na dyspozycje niema czasu i powinien pozostawiać niższym dowódcom jeszcze więcej inicjatywy niż w piechocie.

zejść wzorem ławy kozackiej do szwadronu, półszwadronu, a czasem do plutonu.

Wówczas będziemy mieli szyki nietylko luźne ale giętkie.

Ewolucja wsparcia ogniowego.

Dostosowanie szyków zmniejsza wrażliwość na ogień nie zmniejszając ognia samego. Dlatego skutki ognia w postaci strat mogą być złagodzone w ten sposób tylko do pewnego stopnia. Ażeby zmniejszyć je jeszcze bardziej, istnieje tylko jeden środek—oddziałać na ich bezpośrednią przyczynę, czyli zmniejszyć natężenie ognia nieprzyjacielskiego w chwili własnego posuwania się naprzód. Na odległość da się to uskutecznić tylko zapomocą ognia własnego, stąd zasada wspierania natarcia ogniem, czyli współdziałanie ognia i ruchu.

Logika mówi nam, że skoro broniący się zwalcza nas ogniem i oczekuje na nas z bagnetem, trzeba zwalczyć ogień ogniem i bagnet bagnetem. Wsparcie własnego natarcia ogniem jest więc rzeczą zdrowego rozsądku. Istniało ono i wówczas, kiedy zamiast bagnetu i lancy posługiwano się maczugą, a zamiast karabina maszynowego—zatrutą strzałą.

W czasach późniejszych jednym z czynników zwycięstw Gustawa Adolfa, Fryderyka Wielkiego, Napoleona, było wykorzystanie w pełni całej współczesnej im potęgi ognia do celów natarcia. Jest to więc zasada stara jak świat, zapominano jednak o niej często, a jeszcze częściej nie wyzyskiwano jej w sposób należyty.

Właściwe użycie środków ogniowych w natarciu nie jest rzeczą łatwą, zwłaszcza wobec ciągłego ich doskonalenia. Wymaga ono wysokiego poziomu sztuki wojskowej i wielkiej zręczności dowódców. Otóż wodzowie nie rodzą się na kamieniu, a sztuka wojskowa co raz schodzi na manowce.

Tymczasem rozwój potęgi ognia wysuwa zagadnienie wsparcia ogniowego na plan pierwszy jako conditio sine qua non powodzenia zarówno szturmu jak szarży. Jeżeli szturm obecnie istnieje, a szarża przeżywa kryzys, to dlatego, że zagadnienie to rozwiązano w piechocie a nie rozwiązano w kawalerji. Wiemy jak długo piechota rosyjska bagatelizowała siłę ognia i co wynikło z jej znanej dewizy: „kula głupia—bagnet zuch“. Nie ulega wątpliwości, że i bagnet i lanca—to zuchy. Lecz, żeby doprowadzić je na miejsce uderzenia po przez morze ognia, trzeba im czemś utorować drogę—choćby najgłupszym byle morderczym pociskiem. To też

dawna Rosja drogo zapłaciła zato, że głupocie kul nie zaradziła własnym rozumem.

Nie chcąc iść w jej ślady, musimy uznać, że dziś wszelka walka konna, w szczególności walka konna wielkich jednostek, musi być skutecznie wsparta ogniem. Wyjątek mogą stanowić czasami szarże drobnych izolowanych oddziałów w szczególniejszych wypadkach i okolicznościach.

Ale właśnie z chwilą, gdy przyjmie się tę zasadę za podstawę taktyki walki konnej i wcieli się ją naprawdę w życie, szarża niebawem odzyska swe utracone miejsce.

Dziś mówi się, że „szarża jest możliwa na piechotę zdemoralizowaną i zaskoczoną“. To jest niekompletne. Szarża jest możliwa na piechotę zdemoralizowaną, zaskoczoną, a także na piechotę zachwianą ogniem wspierającym szarżę.

Zdemoralizowanie lub zaskoczenie nieprzyjaciela—aczkolwiek bardzo pożądane — może wcale nie nastąpić, o ile nieprzyjaciel jest waleczny i przezorny. Natomiast zachwianie go ogniem jest kwestją użycia na pewnym odcinku przeważających środków ogniowych i zależy w pierwszym rzędzie nie od niego, a od uposażenia i taktyki nacierającej kawalerji. Dlatego istotne urzeczywistnienie tej zasady powiększy niesłychanie ilość wypadków, kiedy kawalerja po wstępnej walce ogniowej zada nieprzyjacielowi ostatni cios nie szturmem lecz szarżą.

Ażeby wsparcie ogniowe mogło wykonać swą rolę w pełni, musi ono odpowiadać następującym warunkom:

1) ma być skierowane na tego nieprzyjaciela właśnie, na którego kieruje się uderzenie,

2) musi poprzedzać uderzenie i towarzyszyć mu,

3) ma uzyskać przewagę nad ogniem nieprzyjaciela,

4) przewaga ogniowa powinna być uzyskana w każdym rodzaju ognia (broń automat, artylerja i t. d.) i w jak najkrótszym czasie,

5) wreszcie uderzenie powinno nastąpić niezwłocznie po uzyskaniu przewagi ogniowej.

Przyjrzyjmy się, czy i w jakim stopniu zasady te były dotychczas stosowane w walce konnej.

1) Mówi się, że „walka kawalerji może być piesza, konna, lub kombinowana“. Przedewszystkiem samo przeciwstawienie walki konnej walce kombinowanej jest anachronizmem i wywołuje zamęt pojęć. O ile walka konna istotnie ma zawierać w sobie skombinowanie ognia i ruchu, eo ipso sama staje się w pewnem

znaczeniu walką kombinowaną. Czem że jest wobec tego ta walka, którą Regulamin nazywa walką kombinowaną? Jest to właściwie bitwa skombinowana z dwu walk, toczonych obok siebie — jednej czysto pieszej, a drugiej czysto konnej.

Nie trzeba sobie robić iluzji, że rozwiązuje ona zagadnienie skombinowania ognia i ruchu w szarży. Walka ogniowa w tym wypadku tłumi wprawdzie ogień przeciwnika, ale przed sobą i na styku, natomiast na przeciwnika sąsiedniego, t. j. na tego, na którego właśnie ma nastąpić uderzenie konne wpływa bardzo nieznacznie. Jest ona zaprzeczeniem 1-ej wymienionej powyżej zasady, że wsparcie ogniowe powinno być skierowane na tego nieprzyjaciela, na którego skieruje się szarżę.

Bitwa kombinowana może, a często powinna mieć miejsce, pod warunkiem jednak, że na pododcinku walki konnej będzie się stosować współdziałanie ognia i ruchu konnego w sposób analogiczny do tego, jak na pododcinku walki pieszej stosuje się współdziałanie ognia i ruchu pieszego.

Rzecz ta w praktyce jest nieosiągnięta i osiągnięta w pełni być nie może tak długo, dopóki normalnym szykiem do walki z kawalerją będzie szyk zwarty i dopóki szyki do walki z piechotą i artylerją będą sztywne. I jedne i drugie bowiem mają to do siebie, że są długie i ciągłe. Nie chcąc rozrywać szyku, dowódca wyrzuca swe środki ogniowe automatyczne nie inaczej jak na skrzydło, skąd mają one ostrzeliwać całe przedpole szarży. W jednostkach najmniejszych (i dlatego właśnie trzeba dążyć do rozkawałkowania jednostek wielkich na drobne samodzielne grupy), jest to dobre. W jednostkach większych pociąga to za za sobą cały szereg fatalnych konsekwencyj.

Najpierw wymaga to na skrzydle odpowiedniego stanowiska ogniowego; jeżeli teren go tam nie daje, lub jeżeli nieprzyjaciel nas tam uprzedził — całe wsparcie ogniowe staje się fikcją. Następnie przedpole na całym froncie nie może być ani faliste ani pokryte, inaczej będzie mnóstwo martwych pól, gdzie nieprzyjaciel nie będzie ostrzelany. Wreszcie, jeżeli nawet pole jest gładkie jak Saski Plac, a karabiny maszynowe zajęły na czas stanowiska idealne — rozległość ugrupowania wyklucza skuteczność wsparcia na froncie szarży za wyjątkiem części najbliższej. Można byłoby tu przytoczyć mnóstwo przykładów historycznych. Najbardziej pouczającem jest wsparcie ogniowe ośmiu karabinów maszynowych na skrzydle 4 dywizji kawalerji austrjackiej gen. Zaremby, szarżującej z wielką brawurą na 10 dywizję kawalerji

rosyjskiej gen. Kellera w bitwie pod Jarosławicami 8/21 sierpnia 1914 r.

Wywarło ono wpływ tylko na najbliższe skrzydło rosyjskie i nie uchroniło austrjackiej dywizji od kompletnego rozbicia.

Gdyby w tej bitwie te same karabiny maszynowe utworzyły na całym froncie nieciągły łańcuch ogniowych grup, i gdyby jednolita masa szarżująca ze swej strony była podzielona na nieciągły łańcuch szarżujących grup, wówczas każda z grup ogniowych mogłaby rzeczywiście wesprzeć ogniem grupę szarżującą i wynik bitwy najprawdopodobniej byłby wręcz odwrotny.

Innemi słowy istotne współdziałanie ognia broni samoczynnej i ruchu może być osiągnięte tylko w ramach małych jednostek — o czem zresztą uczy nas również doświadczenie piechoty.

Ulubioną koncepcją bitwy konnej u nas jest „wiązanie z frontu i manewr na skrzydło lub tyły“.

Dążenie to jest naturalnie wysoce chwalebne.

Gorzej, że do wiązania, które jest działaniem drugorzędnem, przeznaczamy przytem wszystkie środki ogniowe, skutkiem czego manewr, mający sprowadzić decyzję, pozostaje zwykle zupełnie bez wsparcia ogniowego.

Jasnem jest, że o ile współdziałanie ognia i ruchu obowiązuje wszędzie, to najbardziej potrzebnem jest ono właśnie tam, gdzie szukamy rozstrzygnięcia. Jednostka, przeprowadzająca manewr, nie może być wobec tego ogołocona ze środków ogniowych, naodwrót, musi być w nie wzmocniona, a technika nowoczesnej walki konnej, polegająca na przygotowaniu i wsparciu szarży ogniem, musi być naogół biorąc ta sama na skrzydle i tyłach nieprzyjaciela, co przed frontem.

Jedynie manewr jednostek najmniejszych może czasem zadowolnić się ogniem oddziału „wiążącego“, o ile rzecz dzieje się w terenie otwartym i na niewielkiej przestrzeni.

2) Następną zasadą, również uznaną oddawna przez piechotę, jest, że ogień ma poprzedzać ruch i towarzyszyć mu.

Wymaga to:

a) ażeby wspierający rzut zajął stanowiska ogniowe na przedpolu podstawy wyjściowej rzutu szarżującego, wyprzedzając go;

b) ażeby rzut szarżujący, uderzając w odpowiedniej chwili, mógł wyminąć rzut ogniowy nie tratując go;

c) ażeby ogień rzutu wspierającego mógł trwać jeszcze pewną ilość sekund po tem wyminięciu.

Wszystko to wymaga licznych przerw w uszykowaniu nietylko rzutu ogniowego ale i rzutu szarżującego, czyli zależy również od ostatecznej reformy szyków i rozkazodawstwa, o której była mowa powyżej i która dotychczas nie nastąpiła.

3) Nie wystarcza wspierać szarżę ogniem, trzeba ją wspierać ogniem takim, ażeby uzyskać przewagę ogniową. Trzeba rzeczywiście uniemożliwiać lub przynajmniej utrudnić nieprzyjacielowi strzelanie, a wówczas dopiero mimo najdoskonalszej broni w jego ręku uderzenie stanie się nietylko możliwem ale łatwem.

W tym celu trzeba:

a) posiadać przeważające środki ogniowe,

b) umieć ich użyć.

Przedewszystkiem więc chodzi o odpowiednie uposażenie kawalerji. Sprawa ta obecnie przedstawia się nie najgorzej, jednak pewne zmiany wydawałyby się korzystne.

Co do artylerji konnej, należałoby się zastanowić, czy nie dodać po jednym plutonie dział konno-górskich typu rosyjskiego, jako najlżejszych, na brygadę w charakterze dział towarzyszących [1]).

Co do karabinów maszynowych można byłoby ilość ich zwiększyć jeszcze o jakieś 25%, umieszczając przytem połowę na taczankach, te ostatnie bowiem są par excellence bronią walki konnej.

Co do ręcznych karabinów maszynowych, należałoby zamienić je przez tę samą ilość lekkich, a to dla następujących przyczyn:

a) siła i skuteczność ognia powiększyłaby się znacznie,

b) uniknęłoby się sztucznego podziału na takie drużyny, z których połowa niema broni samoczynnej i przez to nieodpowiada istocie drużyny jako takiej, (z tem, że w wypadkach przewlekłej walki pieszej możnaby c. k. m. zdejmować z taczanki),

c) szarża normalnie rozpoczyna się zdaleka i dlatego broń wspierająca musi być dalekonośna,

d) ręczny karabin maszynowy często zawodzi i podrywa zaufanie kawalerji do własnego ognia,

e) ponieważ marsz zbliżenia wykonuje się w zasadzie jak najdalej w szyku konnym, więc większy ciężar lekkiego karabina maszynowego nie odgrywa roli.

W każdym bądź razie wyższość praktyczną ręcznego kara-

---

[1]) Patrz artykuł ppłk. Abżółtowskiego.

bina maszynowego można dyskutować tylko ze stanowiska walki pieszej, kończącej się szturmem, nigdy ze stanowiska walki konnej. Gdyby próby nowego modela karabina automatycznego wypadły pomyślnie, najlepszem rozwiązaniem byłoby, jak się zdaje mieć w każdym plutonie 1 l. k. m. i 1 kar. automatyczny. Organicznie wchodziłyby one w skład swych drużyn, gdyż jest to niezbędne ze względu na wydajność walki czysto pieszej. W wypadkach walki konnej drużyna przestaje wprawdzie służyć jednostką ramową współdziałania ognia i ruchu, ale łatwiej jest oderwać na czas walki konnej broń samoczynną od swych drużyn do wspierania szarży niż improwizować nieistniejące drużyny w wypadku natarcia pieszego.

Co się tyczy innych środków ogniowych, należałoby zorganizować całą przewidzianą ilość samochodów pancernych i kolarzy już w czasie pokoju oraz przydzielić do wielkich jednostek kawalerji eskadry lotnicze nietylko do rozpoznania, ale do wsparcia ogniem konnych walk.

Wykorzystując znane właściwości swej broni, a w szczególności ruchliwość, kawalerja zawsze może wyszukać najsłabsze punkta nieprzyjacielskie i uderzyć na nie przeważającemi siłami, szybko ściągniętemi ze wszystkich stron. Przy dobrem uposażeniu przeważające siły zapewnią jej przewagę środków ogniowych i co zatem idzie przewagę ognia we wstępnej walce ogniowej, mającej przygotować i popierać szarżę.

Jeżeli kawalerja napotka opór tak silny, żę uzyskanie przewagi ogniowej stanie się niemożliwem, w tym wypadku szarża stanie się również niemożliwa lub zbyt kosztowna; ale wówczas kawalerja wogóle nie powinna wdawać się w przewlekłą walkę, nawet w szyku pieszym, a zerwać kontakt i o ile zadanie pozwala ominąć opór, szukając łatwiejszego żniwa swej ruchliwości. Jest to rzecz właściwego dysponowania kawalerją i dowodzenia nią. Jeżeli opór jest względnie słabszy, walka konna będzie możliwa zawsze za wyjątkiem terenów podmokłych, leśnych i umocnionych.

Na początku wojny światowej kawalerja była uposażona w środki ogniowe w stopniu znikomym. Tak np. zarówno we Francji, jak w Niemczech, Austrji i Rosji dywizje kawalerji miały w 1914 r. tylko po 8 karabinów maszynowych, czyli dwa razy mniej niż miał później każdy pułk Budiennego [1]).

---

[1]) Pułk kawalerji sowieckiej ma 16 ciężkich karabinów maszynowych, tem samem 6-cio pułkowa dywizja kawalerji posiada ich 96 — wszyctkie na taczankach.

Lecz nawet te skąpe środki, które posiadano, umiano wyzyskiwać jedynie w walce pieszej. W walce konnej bądź nie używano ich wcale, bądź używano w sposób, urągający wszelkim zasadom taktyki. Stąd niepowodzenia szarż w wojnie światowej nie mogą być miarodajne.

Wojna 1919/1920 r. wykazała w dziedzinie kawalerji wielki postęp, to też i wyniki były o wiele lepsze.

Jeżeli chcemy w przyszłości korzyści jeszcze większych, musimy w dalszym ciągu zwiększyć uposażenie i udoskonalić taktykę.

4) Przewaga ogniowa powinna być uzyskana w każdym rodzaju ognia.

Tu tkwiło największe nieporozumienie. Wielu ludziom zdawało się, że wsparcie artylerji konnej będzie wszystkiem. Gdyby którakolwiek z broni, choćby najdzielniejsza, najsprawniejsza i najpotężniejsza była na wojnie wszystkiem, to wojsko nie byłoby takim złożonym mechanizmem jakim jest. Ale zwycięstwo osiąga się współdziałaniem broni i artylerja konna nie może stanowić wyjątku.

Artylerja może i musi współdziałać w wywalczaniu przewagi ogniowej, co nie przeszkadza, ażeby powołać do tej samej roboty wszystkie inne środki ogniowe, w które można uzbroić kawalerję bez uszczerbku dla jej ruchliwości.

Otóż karabiny maszynowe, a tembardziej ręczne są od artylerji ruchliwsze i mniej widoczne, dzięki czemu bezpośrednie współdziałanie ich z szarżą jest łatwiejsze. Natomiast działanie artylerji konnej jest potężniejsze i dalsze.

Artylerja konna będzie więc zwalczać artylerję nieprzyjacielską odwody i umocnienia oraz zapewniać manewr ogniowy w ramach większej jednostki. W tym celu siły główne artylerji konnej muszą zajmować zakryte pozycje.

Część tej artylerji może być użyta jako działa towarzyszące do wspierania szarży z pozycyj odkrytych. Te działa będą nieraz świetnie potęgować działanie broni samoczynnej, ale wszędzie działo karabina maszynowego nie zastąpi.

Sprawne współdziałanie artylerji wymaga znakomitej łączności między nią a wspieranemi oddziałami — warunek nie łatwy do osiągnięcia, ale jedyny; szyki wspieranych wojsk są dla artylerji obojętne.

Natomiast wydajne współdziałanie broni samoczynnej, jakieśmy to widzieli, jest całkowicie uzależnione od form rozkazo-

dawstwa, szyków i techniki posuwania się najmniejszych składowych jednostek.

Dlatego, dostosowując taktykę do potrzeb współdziałania ognia, trzeba wzorem piechoty wziąć za punkt wyjścia wsparcie broni samoczynnej.

Współdziałanie samochodów pancernych, kolarzy i innych środków jest bardzo ważne, ale nosi charakter specjalny i sporadyczny; wymaga ono specjalnego studjum, które wykroczyłoby poza ramy niniejszego pobieżnego szkicu.

Następna zasada głosi, że przewaga ogniowa powinna być uzyskana w jak najkrótszym czasie.

Rzecz ta wiąże się z zagadnieniem zaskoczenia, które u nas często pojmowane jest zupełnie niewłaściwie.

Trzeba rozróżniać zaskoczenie gotowości bojowej i zaskoczenie ugrupowania.

Weźmy przykład. Brygada kawalerji uderza na jeden bataljon nieprzyjaciela, podczas gdy dwa inne bataljony tego samego pułku są za dalego, żeby mu na czas przyjść z pomocą. Pułk nieprzyjacielski został zaskoczony i dzięki temu może być pobity częściami, po kolei, mimo, że jego poszczególne bataljony w tych bitwach staną na czas w gotowości bojowej i zaskoczone nie będą.

Zaskoczenie ugrupowania nieprzyjacielskiego jest dla kawalerji regułą — bo jest ona bronią szybkich ruchów i nagłych manewrów.

Zaskoczenie wojsk takie, ażeby dały się one wyrąbać bez wystrzału jest gratką, z której trzeba korzystać, gdy się zdarzy, która jednak zdarza się bardzo rzadko, a w odniesieniu do jednostek większych jest wogóle chimerą. Dlatego brać zastoczenie takie za podstawę taktyki walki konnej niepodobna.

Gdziekolwiek w wojnie przyszłej kawalerja uderzy na skrzydła, tyły lub etapy nawet, trzeba się liczyć z tem, że wszędzie znajdą się pewne elementy gotowe do natychmiastowego otwarcia ognia karabinów maszynowych.

W naszym konkretnym przykładzie, ażeby zniszczyć po kolei niezaskoczone bataljony zaskoczonego pułku, trzeba bataljonom tym zadawać ciosy nie tylko szybkie ale potężne. Bataljon, nawet izolowany, posiada znaczną siłę ogniową, w której szarża brygady wszczęta naoślep może się załamać. Trzeba więc zachwiać go ogniem, używając do tego wszystkich środków ogniowych całej brygady i dopiero szarżować — czyli poświęcić pewną mini-

malną ilość czasu na wstępną walkę ogniową, nie rezygnując przytem z zaskoczenia.

U nas odwrotnie, zbyt często pod pozorem zaskoczeniu rezygnuje sią z ognia.

Czego trzeba, ażeby zachwiać przeciwnika ogniem w minimalnym czasie?

a) — Przenieść środki ogniowe naprzód w tempie jak najszybszem.

b) — Skrócić czas trwania samego ognia jak najbardziej—bez uszczerbku dla jego potęgi.

Ażeby wykonać warunek pierwszy, istnieje na razie tylko jeden sposób—wykorzystać jak najdalej szybkość koni. Stąd marsz zbliżenia i manewrowanie powinny się zasadniczo uskutecznić w szyku konnym, a spieszanie rzutu ogniowego powinno mieć miejsce już wpobliżu jego stanowisk ogniowych (które muszą być na odległości skutecznego ognia karabinów maszynowych).

Jest to zasada stara, ale zrealizowanie jej w nowych warunkach wymaga taktyki nowej, gdyż konny marsz zbliżania w szykach schematycznych i sztywnych będzie już w ogniu artylerji oraz dalekim ogniu karabinów maszynowych niemożliwy lub zbyt kosztowny.

Pewne ustępstwa na rzecz giętkości nasz Regulamin już poczynił. Trzeba pójść dalej. Trzeba, żeby zupełnie drobne grupy mogły dowolnie wykonywać ruch naprzód skokami, w razie potrzeby bardzo dużemi i szybkiemi, od zakrycia terenowego do zakrycia, nie oglądając się na położenie sąsiadów; w tym celu trzeba je usamodzielnić, wskazując zawczasu dalszy cel, do którego mają dążyć.

Innemi słowy trzeba już w marszu zbliżenia wyrzec się poniekąd schematycznęgo komenderowania i ograniczyć się do uzgodnienia dążeń poszczególnych grup zapomocą krótkich rozkazów lub wytycznych (instrukcyj).

Mimo to będzie rzeczą wyjątkową, ażeby grupa, choćby najmniejsza, mogła spieszyć się aż na swem stanowisku ogniowem[1]) Marsz zbliżania więc rzutu ogniowego, rozpoczęty w szyku konnym, zakończy się z konieczności marszem zbliżania w szyku pieszym. Jednakże chwila i miejsce przejścia od szyku konnego do pieszego zależeć będzie od różnych warunków terenowych i tak-

---

[1]) Na tem właśnie polega wyższość taczanki, z której spieszać się wogóle nie potrzeba.

tycznych, a więc wszelkie ulubione dzisiaj centralizowanie procedury spieszania wywoła bądź niepotrzebne straty bądź niepotrzebną zwłokę. Trzeba to pozostawiać inicjatywie najniższych dowódców.

Tak więc pod osłoną elementów, nawiązujących pierwszą styczność, oraz w miarę możności przy poparciu ognia artylerji, rzut ogniowy konnego natarcia wykona lwią część marszu zbliżania w szyku konnym, a więc bardzo szybko (w razie potrzeby kłus — galop) i otwarcie ognia rozpocznie się dzięki temu bardzo prędko.

Chodzi teraz o to, ażeby skrócić czas trwania walki ogniowej.

Ta rzecz osiągnie się:

a) przez danie do pierwszego rzutu wszystkich wogóle środków samoczynnych, będących w posiadaniu danej jednostki,

b) przez ogień szybki i gwałtowny,

c) przez koncentracje ognia artylerji oraz innych środków na tym odcinku, który najbardziej nadaje się do sforsowania.

5) Uderzenie powinno nastąpić natychmiast po wywalczeniu przewagi ogniowej i zanim sprzyjająca chwila nie minie.

Jest to zadanie rzutu, względnie rzutów szarżujących. Ażeby je wykonać, trzeba, posuwając się podczas marszu zbliżania wślad za rzutem ogniowym, dotrzeć do takiego stanowiska wyjściowego, które podczas wyczekiwania na wynik walki rzutu ogniowego umożliwi ścisłą łączność z tym ostatnim, oraz zapewni bezpieczeństwo, przynajmniej względne, od nieprzyjacielskiego ognia.

Nie zawsze położenie i teren pozwoli, żeby takie stanowiska wyjściowe rzutów konnych były w pobliżu stanowisk ogniowych rzutu wspierającego. Jednak jasnem jest, że będą one tem bliższe, im usamodzielnione grupy rzutu szarżującego będą mniejsze.

Ponieważ każda grupa ogniowa (lub 2 — 3) na przedzie wywalcza (ją) przewagę ogniową dla uderzenia odnośnej grupy szarżującej (lub 2—3), pozostającej (cych) na razie z tyłu, więc korzystnem jest, ażeby były one pod wspólnym dowództwem i składały się z oddziałów tej samej jednostki, w której ramach ma się odbywać w ten sposób współdziałanie ognia i ruchu.

Ponieważ odległość rzutu ogniowego od rzutu przeznaczonego do szarży podczas wstępnej walki ogniowej zwykle będzie dość znaczna, zwłaszcza w terenach otwartych, więc taka ramowa jednostka współdziałania ognia i ruchu, taka sui generis drużyna walki konnej może być tylko jednostką zdolną do działania w pewnym pasie terenu (300 — 600 m), a więc szwadron, pół szwadron, lub dywizjon.

W ten sposób, przeciętnie biorąc, każdy szwadron (wraz z przydzielonemi doń karabinami maszynowemi) będzie sam sobie wywalczał przewagę ogniową i sam z tej przewagi korzystał, szarżując w chwili i punkcie najodpowiedniejszym. Tylko wówczas uderzenie nie będzie ani przedwczesne ani spóźnione, a rzeczywiście nastąpi niezwłocznie po wywalczeniu przewagi ogniowej.

Rzecz prosta, że sąsiedzi ze swej strony muszą jednocześnie i samorzutnie wesprzeć taką samorzutną szarżę bądź szarżą bądź ogniem, a ogólny odwód — rozwinąć i rozszerzyć powodzenie ogólną wielką szarżą, skierowaną w wyłom.

Im większa będzie jednostka, w której ramach będzie się odbywać współdziałanie ognia i ruchu, tem trudniej będzie o wykorzystanie momentu. Będzie ono jeszcze trudniejsze, jeżeli inna jednostka będzie walczyć na całym froncie pieszo, a inna przekroczy ją celem uderzenia wręcz. Z tej przyczyny trzeba kolarzy i ewentualnie przydzieloną piechotę używać bądź do przełamania oporu à fond, poczem dla przekraczającej kawalerji pozostaje tylko pościg, bądź obok kawalerji na pododcinku walki czysto pieszej (bitwa kombinowana).

Zachodzi pytanie, co się stanie, jeżeli dany szwadron pierwszej linji przewagi ogniowej z pomocą swego pierwszego rzutu i mimo wsparcia środkami ogniowemi ogólnego działania wywalczyć nie zdoła. Wówczas szarża w tej strefie nie odbędzie się, szwadron spieszy także swój rzut drugi, początkowo przeznaczony do szarży, i będzie dążył do wykonania zadania wyłącznie w szyku pieszym. Postąpi on tak samo, o ile natrafi na teren błotnisty, leśny lub umocniony. To też, rzucając szwadron do walki konnej, trzeba im dawać pasy działania i cele do osiągnięcia, a ostateczny wybór formy walki (z pierwszeństwem dla walki konnej) pozostawić im samym.

W ten sposób bitwa, rozpoczęta na całym froncie pod hasłem walki konnej, może przejść w toku akcji w bitwę kombinowaną. Lecz wówczas obie formy walki, zarówno konna jak piesza, przeplatając się wzajemnie, będą rzeczywiście odpowiadały na poszczególnych pododcinkach poszczególnym lokalnym położeniom, czego nie może być przy systemie obecnym, gdy decyzja o nich zapada zgóry i à priori.

Może się zdarzyć, że wszystkie jednostki pierwszej linji czołowego natarcia wraz ze swemi lokalnemi odwodami przeszły całkowicie siłą faktu do walki czysto pieszej, a skrzydła, gdzie walka konna zwykle ma największe szanse powodzenia, są osłonięte bądź

przez sąsiadów, bądź przez przeszkody nie do przejścia. W tym wypadku dowódca całości ze swej strony zrezygnuje ze wszelkiej szarży i, jeżeli zadanie nie pozwala na ominięcie oporu, to, spieszając w miarę potrzeby także swój odwód ogólny, przejdzie wyłącznie i całkowicie do walki pieszej, prowadząc ją wówczas na modłę piechoty.

Innemi słowy, kawalerja, dążąc do walki konnej, manewruje konno, walczy ogniem, uderza bądź konno, bądź pieszo stosownie do okoliczności.

Jak często okoliczności wymuszą zrezygnowanie z uderzenia szarżą na rzecz uderzenia szturmem, to jest rzecz statystyki; być może, że bardzo często, a nawet na pewnych teatrach wojny — zwykle. Tem nie mniej, żeby wykorzystać wszystkie te okazje, które jednak będą się zdarzały we wszystkich wojnach i na wszystkich frontach, istnieje tylko jeden sposób: dać pierwszeństwo szarży (pod względem kolejności przy wyborze) i dostosować do tego taktykę wstępnej walki ogniowej i wogóle całą taktykę kawalerji.

Uzupełnienie artykułu rtm. S. G. Chrząstowskiego.

ZAKOŃCZENIE[1]).

Streszczając, szarża nie jest przeżytkiem i pozostaje nadal jednym z dwu sposobów zadania decydującego ciosu nieprzyjacielowi.

Dawna forma szarży wobec wzrostu potęgi ognia stała się poniekąd przeżytkiem i wymaga reformy. Reforma ta musi objąć szyki, rozkazodawstwo i użycie własnego ognia, przyczem to ostatnie stało się warunkiem najważniejszym.

Modne dziś w Europie (z wyjątkiem Rosji i Anglji zresztą) przeciwstawianie szarży walce ogniowej jako takiej jest nonsensem, zwycięstwa nie osiąga się bowiem ani samym ogniem, ani samym ruchem, tylko współdziałaniem ognia i ruchu. Walka ogniowa wchodzi przeto, jako główny czynnik składowy, zarówno do walki pieszej jak do walki konnej.

Kto chce z tego czynnika uczynić cel sam w sobie i ograniczyć akcję kawalerji do „napadów ogniowych“, ten skazuje ją na bierność i karygodne niewykorzystanie skutków własnego ognia.

Kto narzuca jej to wykorzystanie wszędzie i zawsze nie inaczej, jak z bagnetem w ręku (jeżdżąca piechota), ten redukuje świadomie jej ruchliwość i zaprzepaszcza okazje do najszybszych i największych sukcesów zarówno na polu bitwy jak na teatrze wojny.

Kto wreszcie ogranicza szarże do uderzeń na nieprzyjaciela zaskoczonego lub zdemoralizowanego, ten wyczekuje na dogodne okoliczności zamiast je sobie celowo stwarzać.

Celowe stworzenie warunków do szarży osiąga się teraz w pierwszym rzędzie działaniem własnego ognia — dlatego przygotowanie i wsparcie szarży ogniem musi stać się podwaliną

---

[1]) Przypis Redakcji. Już po ukończeniu druku numeru otrzymaliśmy od autora uzupełnienie jego pracy, które drukujemy jako wkładkę.

taktyki walki konnej na przyszłość. Nie przekreśla to zreszta dawnych warunków powodzenia szarży, jak zaskoczenia, wyboru terenu, manewru, doboru dowódców, impetu i t. d.

Wstępna walka ogniowa przed szarżą służy zarazem do dokładnego rozpoznania nieprzyjaciela i wyczucia potęgi napotkanego oporu. Jedynie jej przebieg może *upewnić* dowódcę[1]) bądź o istnieniu warunków do szarży, bądź o jej niemożliwości, względnie niewspółmierności ofiar do wyników. Tem samem szarża przestaje być, jak dotąd, nieobliczalnym hazardem i wyłącznym nieomal udziałem ludzi, o których po klęsce mówią „to warjat“, a po zwycięstwie—„to bohater“.

Ci to bohaterzy warjaci lub warjaccy bohaterzy — jak kto woli — pokazali nieraz czego może dokonać furja polskiej szarży.

Jeżeli jednak mieliśmy tak świetne epizody w warunkach niedogodnych, w szczególości bez poparcia ogniem, to cóż dopiero w przyszłości, z nowem uzbrojeniem, z nową taktvką, a z dawną niezłomną wolą zmierzenia się z nieprzyjacielem na białą broń?

Więcej ognia! — a znów będziemy pierwszą kawalerją świata.

---

[1]) W granicach, w których wogóle może istnieć na wojnie jakakolwiek pewność działania.

PUŁKOWNIK WOJSKA WĘGIERSKIEGO EUGENJUSZ GYALÓKAY.

PLAN DZIAŁAŃ BEMA W LECIE 1849 r. I JEGO WYPAD NA MOŁDAWJĘ.[1])

III.

Aby podczas ryzykownego wypadu na Mołdawję móc w dostatecznej mierze chronić swe tyły, musiał Bem poprzednio zająć Sepsiszentgyörgy w celu uniemożliwienia nieprzyjacielowi obsadzenia ważnej doliny rzeki Olt i otworzenie sobie stąd drogi na Csik—Szereda. Prócz tego należało wyprzeć nieprzyjaciela z dolnego biegu rzeki Feketeügy, gdyż w przeciwnym razie mógłby Clam-Gallas, posunąwszy się przez Uzon i Kézdivásárhely, zamknąć przełęcz Ojtoz, leżącą na tyłach wojsk węgierskich, które wtargnęły do Mołdawji.

Bem oczekiwał jedynie na przybycie oddziałów, skierowanych do obozu w Maksa[2]). Po przybyciu ich w nocy z 19 na 20 lipca, rozpoczął natychmiast działania zaczepne w kierunku na Sepsiszentgyörgy i Kökös.

W celu wprowadzenia w błąd nieprzyjaciela, wydzielony oddział ppłk. Dobay, znajdujący się w Felsörákos, już w dniu 19 lipca rozpoczął działania demonstracyjne w kierunku na Földvár.

Posunięcie to zaszachowało brygadę piechoty austrjackiej podpułkownika Eisler oraz stojący nieco dalej na południe korpus rezerwowy i wzbudziło w feldmarszałku Clam-Gallas przeświadczenie, że główne uderzenie nieprzyjaciela nastąpi niewątpliwie z północnego kierunku[3]).

W okolicy bezpośredniego natarcia Bema znajdowały się

---

[1]) W poprzednim numerze należy poprawić na str. 20 wiersz 7 od dołu cyfrę 2000 na 20000.

[2]) Niepodpisane sprawozdanie: „Honved" Nr. 179. Kolozsvár 25 lipca 1849 r.

[3]) Korespondencja Clam-Gallas'a. Kr. arch. w Wiedniu. Akty polowe Clam-Gallas, 1849. Fasc, XIII. A Nr. 13 m.

wojska austrjackie i rosyjskie w ogólnej sile 7 bataljonów, 12 ½ szwadronów przy 14 działach polowych i 3 kozłach rakietniczych[1]).

Bem w obozie w Maksa rozporządzał 6 bataljonami, 3¾ szwadronami przy 24 działach. Opór nieprzyjaciela okazał się słabszym niż można się było tego spodziewać przy tym stosunku sił.

Po krótkiej walce pod Sepsiszentgyörgy i Kökös, Clam Gallas wycofał się wieczorem 20 lipca za linję rzek Olt i Feketeügy, a 21 lipca po demonstracji Bema u Illyefalva nawet aż do Földvár.

Bem osiągnął swój cel w zupełności. Cały Háromszék znajdował się w jego rękach. Przeprowadzone rozpoznanie wyjaśniło, że przełęcz Ojtoz zajmuje jedynie bataljon jegrów rosyjskich. W tem położeniu decyduje się Bem na natychmiastowy wypad na Mołdawję i kieruje część swych wojsk na Kézdivasárhely, podczas gdy reszta jego sił obsadza Szemerja i Sepsiszentgyörgy, aby zamknąć dolinę rzeki Olt, a w razie posuwania się nieprzyjaciela przez Kökös—Uzon, aby móc zagrozić jego skrzydłu.

Podpułkownik Dobay ze swoim oddziałem wydzielonym, zmniejszonym o jeden bataljon, pozostał w Felsőrákos i strzegł dalej ważnej drogi, prowadzącej z Földvar do Székelyudvarhely.

Jak zwykle, tak i w tym wypadku, bezpośrednie otoczenie Bema nawet jeszcze 21 lipca mogło jedynie przeczuwać jego plany, nic pewnego jednak o nich nie wiedziało[2]).

Bem wysłał oddziały, przeznaczone do wypadu na Mołdawję, już 21 rano, sam podążył za niemi o godz 16; 22 lipca osiągnął przełęcz Ojtoz, a o 15 godzinie tego dnia przekroczył granicę.

Wschodnia geograficzna granica zagłębia Háromszék biegnie z północy na południe linją wzniesień Nagy Sándor (1639 m), Csengöponk tetö (1396 m), Bakó tetö (1205 m), Majlathponk (1047 m), Magyarós tetö (1396 m), Bakó tetö (1205 m) Majlathponk (1047 m), Magyarós tetö (937 i 932 m), Feketehegy (1227 m), Nagyhegy (1223 m) i t. d. Linja tych wzniesień jest równocześnie działem wodnym między rzekami Feketeügy i Ojtoz. Ojtoz jest dopływem rzeki Tatros (po rumuńsku Trotusu), wypływającej z przełęczy Gyimes[3]).

Najniższem miejscem tego grzbietu jest siodło między szczy-

---

[1]) Protokuły ces.-kr. korpusu siedm. (Kr. arch. w Wiedniu. Akty poł. Clam-Gallas 1849. Fasc. 142 XIII A Nr. 13.).

[2]) Rtm. Borra do rtm. Gyalókay, Sepsiszentgyörgy, 21 lipca 1849. (Arch rodzinne Gyalókay)

[3]) Polityczna granica przechodziła wschodnim skrajem m. Sósmező.

tami Magyarós tetö (865 m). Tędy prowadzi serpentynami bita droga z Kézdivásárhely przez Bereczk do doliny potoku Ojtoz. Dolina ta, początkowo głęboko wcięta w teren, rozszerza się dopiero około miejscowości Grozesti.

* * *

Siły, z któremi Bem wkroczył do Mołdawji, musiały być z natury rzeczy bardzo słabe. Większość źródeł ocenia ocenia je na 2000 bagnetów, 1000 szabel i 4 działa [1]), chociaż każdemu badaczowi musiała rzucić się w oczy niemożliwość wydzielenia 1000 jeźdźców z pośród oddziału liczącego 427 ludzi, którym Bem rozporządzał w działaniach przeciw Clam-Gallasowi.

Sam Bem ocenia całość swych sił na 2000 ludzi [2]), pułkownik Neidhardt na 4000 ludzi przy 8 działach [3]), gen. por. Dannenberg na 4—5000 ludzi przy 5 działach [4]).

Rotmistrz Alexius von Jakab na zasadzie „danych urzędowych", których jednak bliżej nie określa, podaje następujące Ordre de Bataille wojsk Bema [5]).

27 bataljon kadrowy	—	2 kompanje,
86 „ honvedów	—	6 „
huzarów	—	2 szwadrony,
artylerja	—	6 dział,
pionierów	—	1/2 kompanji.

Zestawienie to zbliża się wprawdzie więcej do rzeczywistości niż dane innych autorów, nie jest jednak zupełne.

Wspominany już raport Bema wylicza tych oficerów, którzy odznaczyli się w pochodzie mołdawskim, wymieniając oddziały, do których oficerowie ci należeli.

Jeśli uzupełnić dane rotmistrza Jakab danemi raportu Bema

---

[1]) Ramming: Der Feldzug in Ungarn u. in Siebenbürgen im Sommer d. J. 1849. str. 26.

Gelich: Magyarország függetlenségi harca III. str. 594.

Breit: A magyar fuggetlenségi harc katonai története, III. str. 167.

[2]) Raport Bema: Ocna 24 lipca 1849 (Honved Nr. 186. Kolozsvár, 1 sierpnia 1849).

[3]) Bericht: III. str. 146.

[4]) Gen. por. Dannenberg do cara (Correspondence relative to the affairs of Hungary. 1847—1849. str. 332, 333).

[5]) Szabadságharcung történetéhez. Str. 556, 557.

oraz Orde de Bataille obozu w Maksa[2]), otrzymamy następujący zupełny już obraz:

86 bataljon honvedów (mjr. Tuzson),
27 „ kadrowy, 2 kompanje,
5 „ rezerwowy (mjr. Hild),
4 pułk huzarów 1 pluton (ppor. Marcell),
6 „ „ ½ szwadronu (por. Egyed),
11 „ „ 1 szwadron
½ kompanji pionierów,
6 dział (por. Tuschowsky).

Wszystkiego zatem 2²/₆ bataljonów, 1³/₄ szwadronów, ½ kompanji pionierów i jedna baterja, co, wedle stanów liczebnych z 19 i 20 lipca, wynosi 2200—2300 ludzi. Liczba ta odpowieda zupełnie liczbie podanej przez Bema.

Anonimowy raport, skierowany do wicekonsula angielskiego Cunningham'a, dodał do podanej cyfry jedno zero. W ten sposób powstał, oczywiście tylko w głowach przerażonych ludzi, potężny 23-tysięczny korpus węgierski[1]), zdolny do zupełnego zniszczenia wojsk rosyjskich, znajdujących się w Mołdawji pod dowództwem gen. por. Moller'a. Rosjanie posiadali tam:

litewski pułk jegrów	4 bataljony,
wileński „ „	4 „
pułk huzarów imienia „księcia Warszawy“	8 szwadronów,
kozaków	2 sotnie,
baterję pozycyjną Nr. 2	8 dział,
„ lekką Nr. 2	8 dział.

Razem 8 bataljonów, 10 szwadronów, 2 baterje[3]).

W rachubę wchodziły początkowo jedynie 3 bataljony litewskiego pułku jegrów i lekka półbaterja. Drugi bataljon tego pułku stał w m. Hârja, 2 km na wschód od węgierskiej granicy[4]), czwarty—w Târgu—Ocna, obserwując dolinę rzeki Tatros, trzeci bataljon z półbaterją jako odwód w m. Oneszti. Ponieważ odległość z m. Hârja do m. Oneszti wynosi 30 km, a z m. Hârja do m. T. Ocna 28 km, musiały więc rosyjskie bataljony dla połączenia się na przełęczy Ojtoz rozporządzać całym dniem marszu.

---

¹) Gyalókay: A haromszéki hadjárat (Hadtört. Kózl. Rok 1922 — 23. Str. 65—67).

²) „Correspondence“. Str. 319.

³) Neidhardt: Bericht III. Str. 146. Wyliczone oddziały należały do 2 brygady 13 dywizji piechoty generała M. Ustrogoff.

⁴) Patrz szkic 3.

Natarcie Bema było jednak zbyt niespodziewane, aby Rosjanie byli w stanie wydać na czas zarządzenia do połączenia swych rozrzuconych oddziałów nadgranicznych. Z oddziałami, znajdującemi się jeszcze głębiej w tyle, można się było zupełnie nie liczyć.

Dokąd Rosjanie byli podzieleni, położenie sprzyjało zamierzeniom Bema.

Wojska węgierskie, jak już wspomnieliśmy, wyruszyły 21 lipca rano, wieczorem 22 nocowały już w pobliżu granicy na połowie drogi między zrujnowanem umocnieniem „Rákoczivár“, zamykającem dolinę, a miejscowością Sósmezö. Rosjanie nie zauważyli ich obecności [1]).

23 lipca Bem wyruszył o godz. 3 rano. O godz. 4 zetknęła się jego straż przednia z placówkami rosyjskiemi, wysuniętemi na zachód od Sósmezö. Po krótkiej walce ogniowej, przednia straż Węgrów wyrzuciła Rosjan natarciem na bagnety z miejscowości Sósmezö i Hârja. Poza tą miejscowością cały już bataljon jegrów zajął stanowisko obronne. Bataljon ten, w sile 800 — 900 ludzi, słabszy więc liczebnie od Węgrów, bronił się uparcie aż wreszcie krok za krokiem w ciągłej walce ustąpił ku Groseszti. W bitwie tej w czasie kawaleryjskiej szarży znalazł śmierć bohaterską por. huzarów Ludwik Egyed. Porucznik piechoty Gourrier (Francuz) ranny w piersi zmarł w parę godzin. Bem, wedle swego zwyczaju, stale znajdował się w najniebezpieczniejszych miejscach. W ciągu dnia pocisk karabinowy zranił pod nim konia [2]).

Na wiadomość o tem, że Węgrzy wtargnęli poprzez Sósmezö, wyruszył z Oneszti gen. Ustrogoff z 3 bataljonem litewskiego pułku jegrów i połową lekkiej baterji Nr. 2. W okolicy Groseszti, dokąd przybył około południa, znalazł wyparty z m. Hârja 2 bataljon [3]).

Gen. Ustrogoff, którego siły po połączeniu się obu bataljonów wzrosły do 1600 — 1800 ludzi, próbował stawić opór na zachód od m. Groseszti. Szczegółów jego ugrupowania nie można odszukać ani w źródłach rosyjskich ani w węgierskich. Nie

---

[1]) Honved Nr. 186. 1 sierpnia 1849.

[2]) Tamże.

[3]) Neidhardt: Bericht III. Str. 46. Gen. Dannenberg do Clam — Gallasa, Bukareszt 25 lipca 1849 (Kr. archiw. w Wiedniu. Akty pol. Clam — Gallas 1849. Fasc. 140 (VII) Nr. 48).

można również ustalić ugrupowania, w którem Bem przeprowadził natarcie. Z jego, przytoczonego już raportu z 24 lipca, można ustalić jedynie, że kawalerja i artylerja stanowiły prawe skrzydło i że dowódcą tego skrzydła był pierwszy adjutant Bema, major 11 pułku huzarów, Józef Lörincz.

Dobrze wybrana pozycja rosyjska przedstawiała poważne trudności przy natarciu z czoła. Nakazał więc Bem majorowi Lörincz, przeprowadzić oskrzydlające natarcie na lewą flankę nieprzyjaciela. Natarcie to udało się i po 3 godzinnym upartym boju Rosjanie porzucili swe pozycje. Ścigani przez Węgrów, cofali się walcząc do Filipeszti, skąd, zerwawszy już styczność z Węgrami, do Oneszti.

Straty Bema w walkach 23 lipca wynosiły 12 zabitych i 40 rannych [1]), Rosjan 40 zabitych i 111 rannych, co wynosi 8 — 9% stanu liczebnego [2]).

Uderza, że gen. Ustrogoff nie przyzwał do Groseszti znajdującego się w Târgu — Ocna bataljonu, co zapewniłoby mu przewagę liczebną. Niezrozumiały napozór brak takiego rozkazu wyjaśnia się obawą Rosjan przed natarciem węgierskiem od strony przełęczy Gyimes, o którem obiegały słuchy, oraz niechęcią Rosjan do zupełnego ogołocenia z wojsk doliny Tatros.

Na przełęczy Gyimes w rzeczywistości znajdowały się jedynie 2 kompanje, 294 ludzi, 4 węgierskiego bataljonu rezerwowego, natarcie więc z tego kierunku było niemożliwe. Czy Bem nakazał tym dwóm kompanjom przeprowadzenie demonstracyjnego natarcia, czy też Rosjanie byli wprowadzeni w błąd wyłącznie przez fałszywe pogłoski, wobec braku danych — nie da się obecnie ustalić.

Rzeczą istotną jest to, że plan Bema, przynajmniej o ile tyczy się zaskoczenia nieprzyjaciela, udał się w zupełności. Wpływ moralny zaskoczenia był wielki. Ustrogoff przypuszczał, że oddział Bema stanowi jedynie przednią straż większych sił węgierskich, które obliczał na 7—12000 ludzi [3]).

Wobec tego, ściągnął znajdujący się w Târgu — Ocna bataljon do siebie i 24 lipca odszedł całością swych sił do Bacau, pozostawiając Bemowi całą dolinę Tatros i Ojtoz.

---

[1]) Honved Nr. 186.

[2]) Neidhardt: Bericht, III. Str. 46.

[3]) Feldm. Du Hamel do feldm. Clam — Gallasa: „Bukareszt 29 lipca 1849. (Kr. arch. w Wiedniu. Akty pol. Clam — Gallas 1849. Fasc. 140 (VII) Nr. 75).

Pięknego tego powodzenia nie można było jednak w zupełności wyzyskać, gdyż dalsze ściganie pobitych Rosjan zaprowadziłoby słabe węgierskie oddziały w to położenie, że znalazłyby się wobec połączonych sił gen. por. Moller'a.

Bem zajął wprawdzie 24 lipca Oneszti i Târgu—Ocna, jednak już 25 wycofał się do Groseszti, a nawet częścią swych sił aż do Siedmiogrodu, kiedy jego proklamacja do ludności nie wydała najmniejszych rezultatów. Nie znalazło się ani jednego człowieka, który chciałby chwycić za broń przeciw Rosji.

W Groseszti pozostał major Tuzson z 8 kompanjami piechoty, plutonem kawalerji i 6 działami [1]). Żadnego zadania taktycznego grupa ta mieć nie mogła, gdyż nawet wszystkie siły Bema nie były w stanie poprowadzić natarcia poza Oneszti. Oddział majora Tuzson służyć miał jako podstawa organizacji mołdawskich oddziałów powstańczych. Do tego jednak, jak już słyszeliśmy, wogóle nie doszło.

Sam Bem udał się przez Székelyudvarhely do Marosvásárhely, gdzie jego obecność wobec coraz groźniejszego położenia stawała się nieodzowną.

Znacznie bardziej interesującem niż opisana już krótka wyprawa Bema jest wpływ, który wyprawa ta wywołała na działania nieprzyjaciela. Wrażenie, wywołane przez nią, przenosiło się z Nagyszeben do Bukaresztu i z Bukaresztu do Jass, poruszając wszystkich. Przedewszystkiem oddziałało ono na Rosjan i dlatego rozpatrzmy najpierw przeciwzarządzenia rosyjskie.

Kwaterujący w Jassach gen. por. Moller, ze względu na znaczną odległość od terenu opisanych wypadków, nie mógł otrzymać wiadomości o klęsce i odwrocie generała Ustrogoff wcześniej niż 25 lipca, a zatem mógł wydać swe zarządzenia dopiero w tym czasie, kiedy Bem rozpoczął już odwrót, a w Mołdawji pozostawał jedynie major Tuzson ze swym oddziałem wydzielonym, liczącym około 1300 ludzi.

Generał porucznik Moller posunął natychmiast na Bacau 2 bataljony pułku jegrów wileńskich, pułk huzarów imienia „księcia Warszawy" i baterję pozycyjną Nr. 2. W dniach 27 i 28 lipca skoncentrowano w tej miejscowości 8 bataljonów, 8 szwadronów i 16 dział i zamierzono 30 lipca zająć temi siłami miejscowość Târgu—Ocna[2]).

---

[1]) Wedle meldunku rosyjskiego pplk., Borisowskiego, Bem miał odejść z Mołdawji z 8 kompanjami, 300 huzarami i 8 działami.

[2]) Gen. por. Dannenberg do cara: „Correspondence str. 332, 333.

W tym samym czasie wysłał gen. por. Dannenberg z Bukaresztu ku Fokszanom[1]) 4 bataljony, 4 szwadrony i 16 dział, Omer pasza z Bukaresztu do Jass 2 bataljony tureckie, 2 szwadrony i jedną baterję oraz do Galacu 2 bataljony.[2])

Do spotkania jednak z wojskami węgierskiemi wogóle nie doszło. Nadzwyczajny poseł turecki w Bukareszcie, Fuad effendi, zażądał od majora Tuzson'a za pośrednictwem pułkownika Tefik bega i bojara mołdawskiego Aszłana natychmiastowego opuszczenia tureckiego terytorjum, oświadczając, że w przeciwnym razie Omer pasza zmuszonym będzie użyć siły zbrojnej.

Tak w rzeczywistości wyglądała neutralność Porty, na którą Kossut wciąż jeszcze liczył.

Major Tuzson był oczywiście za słaby, aby móc stawić czoło połączonym siłom nieprzyjaciela, 30 więc lipca, naciskany już przez Rosjan, odszedł poza granicę. Podczas gdy Rosjanie, zaskoczeni przez nieoczekiwany napad na ich podstawę operacyjną i zagrożeni przecięciem linij ich połączeń, zorganizowali szybkie i skuteczne przeciwdziałanie, cesarsko-królewski feldmarszałek hrabia Clam — Gallas i jego szef sztabu major Wegener najzupełniej nie zrozumieli znaczenia rozgrywających się wydarzeń. Jest to tem więcej zastanawiające, że Clam Gallas dowiedział się już 22 lipca o przeprowadzanem przez Bema rozpoznaniu w kierunku na przełęcz Ojtoz. Zarówno feldmarszałek jak jego szef sztabu nie rozumieli zupełnie decydującego znaczenia, które mogła mieć węgierska wyprawa na Mołdawję, która, jak to pokazały wypadki, mogła by zupełnie pokrzyżować wszystkie zamierzenia gen. Lüdersa. Zupełnie błędna ocena położenia przez austrjackiego dowódcę wyraźnie odzwierciadla się w jego następującym raporcie, w którym o wypadzie Bema na Mołdawję pisze on co następuje:

„Chociaż zdrowy rozsądek ludzki nie może pojąć celu podobnego zamierzenia, nie jest jednak w zasadzie nieprawdopodobne, że buntownicy, ciągle stawiający wszystko na jedną kartę,

---

[1]) Tamże.

[2]) Omer pasza do hospodara Stirbei, 26 sierpnia 1849. Anul 1848 in Principatele Romane. VI. str. 271.

Porównaj: gen. konsul Colquhoun do Palmerstona: Bukareszt 27 lipca, 1849 i poseł Canning do Palmerstona: Therapia, 5 sierpnia 1849. Correspondence, str. 299, 317, 318.

mogli powziąć plan[1]) podobnie awanturniczy." Jego szef sztabu wyraża się jeszcze bardziej ciekawie:

„Budować na podobnie niepraktycznych i złudnych podstawach może tylko rozgorączkowana głowa fantazjującego dowódcy buntowników, który zamiast planów wojennych stwarza zamki powietrzne."[2])

Rosyjscy dowódcy, nawet nie zagrożeni bezpośrednio uderzeniem Bema, dawali austrjackiemu dowódcy korpusu jedynie słuszną radę — wyruszyć jak najśpieszniej i zamknąć na tyłach Bema przełęcz Ojtoz.[3])

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że podobnie sprzyjających okoliczności nie było w ciągu całych działań i że przy szybkiem a energicznem przeprowadzeniu akcji, Bem musiał by znaleźć się w kleszczach nieprzyjaciela. Również jasnem jest jednak, że Bem cały plan mołdawskiej wyprawy budował na znanej mu bojaźliwości i niezdecydowaniu nieprzyjaciela, a ten jego rachunek i tym razem sprawdził się najzupełniej.

Clam Gellas nie był człowiekiem szybkiej decyzji i energicznego wykonania. Obecnie również nie mógł zdecydować się na żadne poważniejsze działanie. Aby nie marnować czasu zupełnie bezczynnie, natarł 23 lipca na wydzielony oddział pułkownika von Gál, zajmujący m. Szemerja, wyparł go do m. Sepsiszentgyörgy, zawrócił jednak stąd znowu na Földvár, połowicznie tylko wypełniając swe zamierzenie. Dopiero 29 lipca obsadził opuszczoną przez Węgrów miejscowość Sepsiszentgy-

---

[1]) Raport Clam-Gallasa. (Kr. arch. w Wiedniu, akty pol. Clam — Gallas 1849. Fasc. 143. XIII D.) Nr. 107.

[2]) Die Operationen des siebenbürgischen Armecorps unter Fml. Graf Clam — Gallas im Sommer 1849. (Oster. Mil. Zeitschrift Jahr. 160 str. 13—44).

[3]) „Je suis persuadé que votre Excellence prendra les mésures nécessaires *pour chercher à couper l'ennemi á sa retraite.*" Lüders do Clam—Gallasa: kr. arch. w Wiedniu akty pol. (Clam—Gallas 1849 Fasc. 140 (VII Nr. 76).

„Je crois mon général qu'il se présente actuellement une occasion peut — être unique pour prendre Bem et pour faire mettre bas les armes à toute la bande qui l'accompagne, *en opérant contre les comunications des rebelles dans la direction d'Oitouz.*" („Glt. Du Hamel do Clam — Gallasa. Tamże, Nr. 75).

„Je m'empresse Monsieur le comte, de porter ces nouvelles à Votre connaissance, en priant Votre Excellence de vouloir bien diriger quelques troupes sur les communications du detachement hongrois...*et tâcher de lui couper la retraite.*" (gen. por. Dannenberg do Clam—Gallasa. Tamże, Nr. 48).

örgy i sądził, że jest przez to już w stanie zagrażać linji odwrotu Bema[1]).

Lüders chwycił się znacznie energiczniejszych środków. Stosownie do ostatniego planu operacyjnego powinien on był osiągnąć wschodni kraniec wielkiej równiny węgierskiej już 1 lub 2 sierpnia. Na wiadomość o wypadzie Bema do Mołdawji planu tego jednak zaniechał i, zdając sobie sprawę z tego, że Clam Gallas nie jest zdolnym do energicznego przeciwdziałania Bemowi, wyruszył z głównemi siłami swego korpusu z m. Nagyszeben przez Medgyes na Segesvár, a więc w kierunku wręcz odwrotnym niż to poprzednio zamierzał. Oddział wydzielony gen. mjr. Dick przesunął z m. Fogaras ku m. Kökalom z rozkazem dołączenia następnie do korpusu. Feldmarszałek Clam—Gallas otrzymał rozkaz rozpoczęcia działań zaczepnych w kierunku północnym wzdłuż doliny Olt. Gen. por. Hasford pozostał z oddziałem wydzielonym w Nagyszeben.

Po przybyciu 27 lipca do m. Székely Udvarhely dowiedział się Bem, że jego dywizja, wystawiona przeciw gen. Grotenhjelm w m. Beszterce, opuściła już nawet Marosvásárhely bez żadnego nacisku ze strony nieprzyjaciela. Bem niezwłocznie złożył z dowództwa nieudolnego pułkownika Jerzego von Damaszkin i postawił na czele dywizji pułkownika Aleksego Forró.[2])

Planem Bema obecnie było ściągnięcie z m. Kolozsvár wszystkich zbędnych w innych miejscowościach oddziałów, połączenie ich z dywizją „Beszterce" i odrzucenie Grotenhjelma co najmniej ku m. Beszterce, owładnięcie następnie na czele 8000 ludzi m. Nagyszeben i wypad z tej miejscowości na Wołoszczyznę[3]).

W działaniach przeciw Grotenhjelmowi na m. Beszterce współdziałać miała dywizja pułkownika Ludwika von Kazinczy, znajdująca się w komitacie Marmaros na północ od Siedmiogrodu. Węgierskie Ministerjum Wojny jednak tak dalece opóźniło wydanie potrzebnych zarządzeń, że Kazinczy nie mógł już przybyć w porę do Siedmiogrodu[4]).

---

[1]) Clam-Gallas do Lüdersa. Szentpéter 27 lipca 1849. (Kr. arch. w Wiedniu, akty polowe Clam Gallas, 1849. Fasc. 140. (VII) Nr. 69).

[2]) Bem do Forró. Szekelyudvarhely, 27 lipca, 1849. (Kr. arch. w Budapeszcie; niezarejestrowane).

[3]) Bem do Kossuta. Marosvásárhely, 28 lipca 1849 (Kr. arch. w Wiedniu; akty pol. węg. armji siedm. 1849 Fasc. VII. Nr. 17).

[4]) Minister wojny do Görgey. Arad, 3 sierpnia 1849. Kossut do Gör-

Nie wyjaśniono dotąd należycie, dlaczego dopiero teraz powołano dywizję Kazinczy do współdziałań w obronie Siedmiogrodu. Dywizja ta była wprawdzie podporządkowana armji Górnych Węgier (gen. Dembiński), jednakowoż z kategorycznem poleceniem pomagania Bemowi w razie potrzeby [1]).

W bezpośredniem otoczeniu Bema rozpowszechnionem było mniemanie, że Kazinczy uchylał się od wypełniania skierowanych do niego wezwań Bema. Mniemanie to osłabia jednak znacznie pismo Kazinczy, w którem ten prosi Bema o rozkazy [2]).

Jakiekolwiek mogły być tego przyczyny, dość, że dywizja Kazinczy w ciągu całego okresu letnich działań nigdy najmniejszej pomocy Bemowi nie udzieliła. Częściowo wskutek tego, częściowo wskutek szybkiego posuwania się naprzód V korpusu rosyjskiego na Segesvár Bem zmuszony był 29 lipca powziąć plan całkowicie inny.

Przeznaczoną początkowo do uderzenia na Marosvásárhely dywizję „Kolozsvár", którą dowodził pułkownik Br. Wolfgang Kemény, skierował przez Balavásár na Segesvár, a sam udał się do Szekelykeresztúr, gdzie znajdowały się oddziały, które pobite cofnęły się tam z pod Nagyszeben. Stojący pod Felsörákos mały oddział ppłk. Dobay, skierował na Köhalom, najwidoczniej z przeznaczeniem połączenia się z Bemem na drodze Székelyudvarhely—Segesvár.

Z siłami temi chciał Bem zagrodzić drogę wojskom Lüdersa, szybko posuwającym się na kraj Szeklerów.

Podpułkownik Stein otrzymał rozkaz napadnięcia na Nagyszeben i wyparcia stojącego tam gen. por. Hasforda.

Decyzja Bema zwrócenia się przeciw Lüdersowi, której rezultatem było nieszczęśliwe spotkanie pod Segesvár, była niejednokrotnie bardzo ostro krytykowana. Zarzucano mu, że, nacierając z siłami zupełnie niedostatecznemi na jądro korpusu rosyjskiego, gotował sobie nieuniknioną klęskę. Nie wolno jednak zapominać, że w ówczesnem krytycznem położeniu Bema wątpliwem jest, czy można było znaleźć inne, lepsze rozwiązanie.

---

gey. Arad, 5 sierpnia 1849. Görgey do ministra wojny. Nagyvárad, 5 sierpnia 1849. (Kr. arch. w Wiedniu; akty pol. węgierskiej armji powstańczej 1849. Fasc. VIII. Nr. 20, 56, 58).

[1]) Feldm. Mészáros do ministra wojny, Abony, 16 lipca 1849. (Kr. arch. w Wiedniu. Fasc. VII. Nr. 172).

[2]) Kazinczy do Bema. Munkacs, 30 czerwca 1849. (Kr. arch. w Wiedniu; akty pol. węg. armji powstańczej 1849. Fasc. VI. Nr. 333).

Grotenhjejm stał w m. Szaszrégen, jego straże przednie w m. Radnótfája, Lüders w m. Segesvár, a Clam Gallas zagrażał krajowi Szeklerów od południa [1]).

Jeśliby Lüders połączył się z Grotenhjelmem i łącznie z Clam — Gallasem równocześnie posunęli się na kraj Szeklerów, to ta jedyna podstawa Bema musiałaby być w ciągu paru dni stracona.

Bem musiał zatem, w ogólnej atmosferze zwątpienia i upadku ducha, spowodowanej ciągłemi wieściami hiobowemi, powziąć jakąś decyzję i to szybką, gdyż na długie dociekania czasu nie było.

Najgroźniejszą była grupa generała piechoty Lüdersa, tę zatem przedewszystkicm chciał Bem zatrzymać; obliczenia jednak, bez jego winy, okazały się błędne. Podpułkownik Kemény ze swoją dywizją nie znalazł się na placu boju, podpułkownik Dobay został przez generała Dick 30 lipca pobity pod Köhalom i odrzucony na wschód, podpułkownik Stein z niewiadomego powodu spóźnił się z natarciem na m. Nagyszeben.

Wskutek tego Bem spotkał się 31 lipca pod Segesvár z trzykrotnie przeważającym przeciwnikiem i musiał ulec. Lüders osiągnął zdecydowane powodzenie taktyczne, *a mimo to w sensie straegicznym Bem był górą.*

Jego zdolność jasnej oceny położenia, bohaterska wprost siła działania i niezwykła szybkość decyzji ujawniły się w tej chwili krytycznej. Obliczenia Bema, oparte na znajomości psychologji nieprzyjaciela, sprawdziły się i tym razem: *nieprzyjaciel po spotkaniu pod Segesvár pozostał bezczynnym.*

Po stoczonym 31 lipca upartym i zażartym boju Lüders nie odważył się na ściganie Bema przed połączeniem się z oddziałem gen.-mjr. Dick. Dopiero 2 sierpnia osiągnął on Szekelyheresztur, a 3 Kelementelke po otrzymaniu wiadomości, że Bem, po szczęśliwem wymknięciu się z pod jego uderzeń, zupełnie niespodziewanie zwrócił się na m. Kolozsvár [2]).

Wiadomość ta była fałszywa. Bem mianowicie z resztkami dywizji „Beszterce" i z częścią dywizji „Kolozsvár", która wreszcie przybyła, pociągnął 2 sierpnia pośpiesznemi marszami

---

[1]) Patrz szkic 4. O posunięciu się gen. Dick na Köhalom Bem nie był w porę zawiadomiony.

[2]) Lüders do Clam—Gallasa. Kelementelke, 3 sierpnia 1849. (Kr. arch. w Wiedniu; akty pol. Clam—Gallas 1849. Fasc. 141 (VIII) Nr. 8.

z Marosvásárhely przez Medgyes na Nagyszeben [1]. 5 sierpnia pobił gen. por. Hasforda i zmusił go do opuszczenia tej miejscowości i zajęcia pozycji na południe od niej pod m. Nagytalmázs.

Generał Lüders, który zamyślał tym razem o ostatecznem opanowaniu kraju Szeklerów, po otrzymaniu wiadomości o działaniach Bema musiał ten plan porzucić i jak najśpieszniej rozpoczął marsz powrotny znów na Nagyszeben. Już 6 sierpnia znalazł się przed m. Nagyszeben i na wzgórzach Nagycsür natarł na Bema. Położenie Bema było pod pewnym względem podobne do położenia pod Segesvár, a mianowicie zarówno jak tam i tu również zabrakło większej części tych pomocniczych oddziałów, których współdziałanie może mogłoby zapewnić powodzenie. Siły Bema bezsprzecznie nie były skoncentrowane, jak to wyraźnie widać z komunikatu prasowego, ogłoszonego przez płk. Br. Kemeny [2]. Kto był temu winien, nieda się ustalić nawet w przybliżeniu wobec braku jakichkolwiek danych pozytywnych.

Bem musiał częścią swych słabych sił trzymać na wodzy, znajdującego się u Nagytalmacs, generała Hasforda. Reszta jego sił poniosła w spotkaniu z przygniatającą przewagą Rosjan zdecydowaną klęskę, która była początkiem końca Siedmiogrodu.

Krytyka, której ostrze zwracało się przeważnie przeciw działaniom Bema pod Segesvár, o wiele słuszniej mogła by stawiać zarzuty działaniom w spotkaniu u Nagycsür.

Pod Segesvár musiał Bem za każdą cenę i natychmiastowo zatrzymać Rosjan. Na żadne kombinacje strategiczne nie było tam czasu. Nie było innego rozwiązania, jak, rzuciwszy się wprost na Lüdersa, zatrzymać go, choćby kosztem porażki.

Zupełnie innem było położenie u Nagyszeben. Tu samo tylko działanie przeciw pomocniczej podstawie Rosjan, miejscowości Nagyszeben, przeprowadzone szybko i energicznie, wywołałoby już oczekiwany efekt strategiczny. Uderzenie taktyczne, przynajmniej do czasu połączenia wszystkich rozporządzalnych sił, nie było potrzebne.

Decyzję stoczenia bitwy wyjaśniać może to, że Bem nie wiedział o dokonanem 1 sierpnia połączeniu głównych sił V korpusu z oddziałem generała Dick, a zatem o tem, że będzie miał do czynienia nietylko z nieprzyjacielem, wyczerpanym już walką pod Segesvár, ale ze znacznie wzmożoną potęgą nieprzyjacielską. Ra-

---

[1]) Patrz szkic 6.

[2]) Honved. Nr. 190. Kolozsvár, 6 sierpnia 1849.

chował zresztą aż do ostatniej chwili na współdziałanie Steina, który był w stanie postawić posuwające się na Nagycsür prawe skrzydło Rosjan w krytyczne położenie.

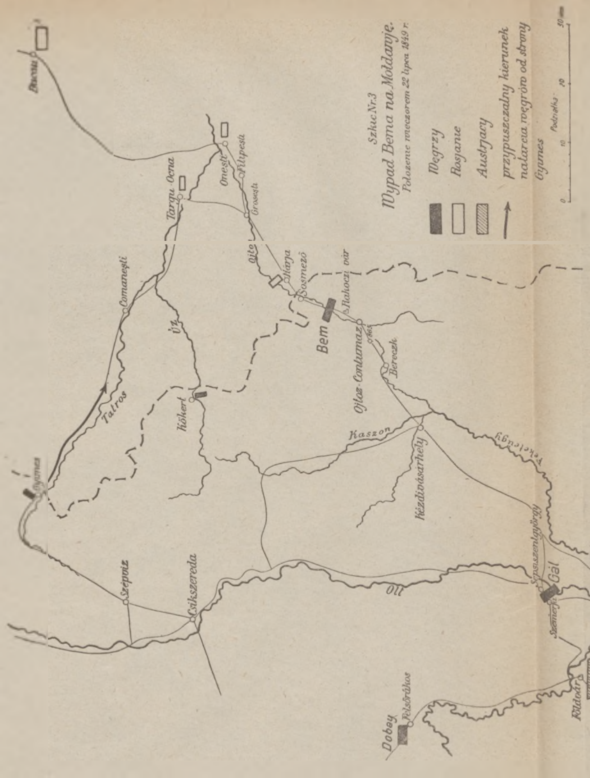
Posunięcie się na Nagyszeben było ostatniem zdarzeniem, w którem uwydatniła się ulubiona myśl Bema—przeniesiesie terenu działań wojennych poza granice Węgier. Niepowodzenie pod Nagycsür udaremniło urzeczywistnienie się tej idei.

Póżniej, kiedy Bem na polu bitwy pod Temesvár objął naczelne dowództwo wszystkich sił węgierskich, nie mogło już być o tem mowy. Po tej nieszczęśliwej bitwie zamierzał jeszcze Bem z resztkami południowej armji węgierskiej zatrzymać nacierającego w dolinie Maros Lüdersa i pobić go; zabrakło mu jednak na to środków. Wojska rozproszyły się już podczas pochodu do Siedmiogrodu tak, że nie mogło dojść nawet do jakiegoś godnego wzmianki spotkania.

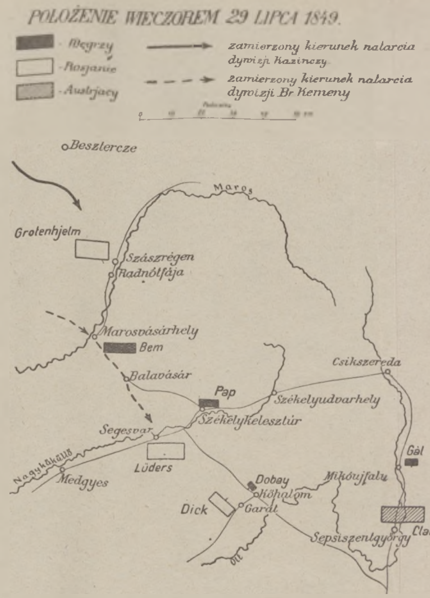
Działania w Siedmiogrodzie kończyły się, zarówno jak cała wojna, klęską Węgier.

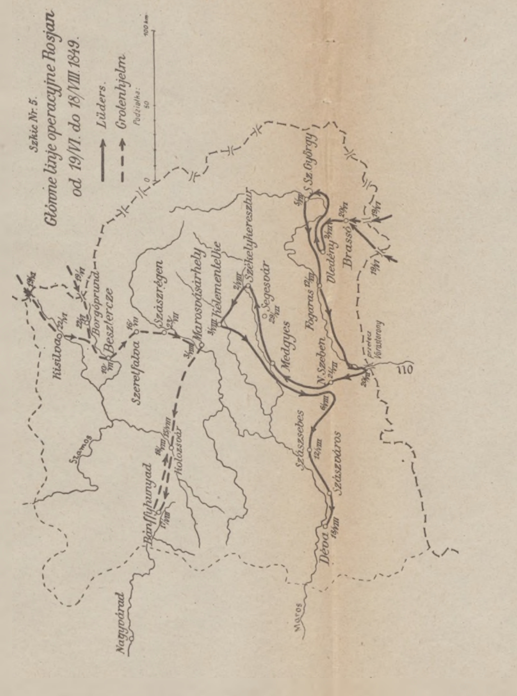
Nie można jednak zaprzeczyć, że Rosjanom nie udało się wypełnić w Siedmiogrodzie zadania, które im stawiało ich naczelne dowództwo. Po ośmiu tygodniach walki pobili wprawdzie z pomocą korpusu austrjackiego bez porównania mniej liczne siły Bema, nie byli jednak w stanie okazać, nakazanej im przez ogólny plan operacyjny, pomocy siłom głównej armji rosyjskiej. Ani Lüders ani Grotenhjelm nie osiągnęli równiny Węgierskiej. Aż do końca wojny związała ich walka w Siedmiogrodzie.

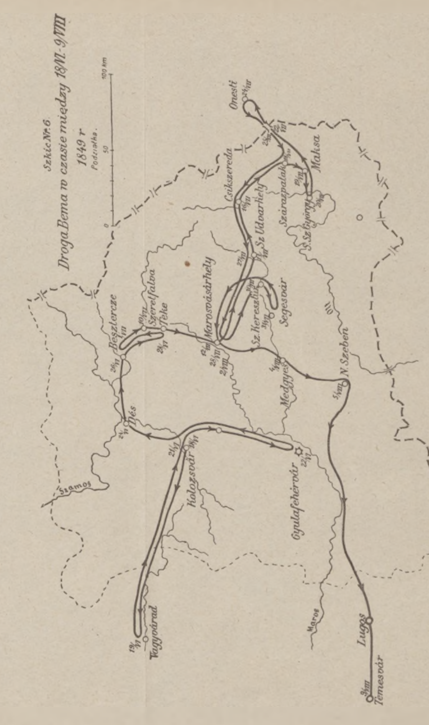
Zawdzięczać to można jedynie i wyłącznie przemyślanej, szybkiej, zdecydowanej, *czynnej* obronie Bema, której cechą najistotniejszą było zawsze zaskoczenie nieprzyjaciela.



Szkic Nr. 4.







Do art. płk. E. Gyalókay: Plan działań Bema w lecie 1849 r.

PPŁK. S. G. ABŻOŁTOWSKI.

ARTYLERJA KONNA I KAWALERJA.

W zeszycie marcowym „Bellony“ kpt. Tadeusz Popławski porusza sprawę współdziałania kawalerji z artylerją konną, zwracając uwagę na tendencję kawalerji czerwonej w kierunku „opancerzenia“ kawalerji i jej masowania.

Nie mam doświadczenia w działaniach kawalerji z czasów wojny naszej z bolszewikami, natomiast uważałbym za wskazane podzielić się z czytelnikiem własnemi obserwacjami z czasów wojny światowej. Obserwacje te, poparte drobnemi przykładami epizodów walki kawalerji na froncie rosyjskim, mogą mieć znaczenie dla całości sprawy.

Można obecnie zauważyć coraz to większy zwrot armji czerwonej ku doktrynie byłego wojska carskiego, a w stosunku do kawalerji bardzo krytyczny pogląd na doświadczenia wojny światowej na froncie zachodnim. Zapoznanie się więc ze sposobami współdziałania artylerji konnej z kawalerją w Rosji w czasie wojny światowej nie będzie dla czytelnika zupełnie bezużyteczne.

Co się tyczy „opancerzenia“ kawalerji poruszę tę sprawę tylko pośrednio, twierdząc, że podwyższenie stopnia ruchliwości artylerji konnej kosztem jej potęgi ogniowej wzmacnia siłę ogniową kawalerji. Nie jest to paradoksem, gdyż potężna artylerja, która o parę minut spóźniła się na pole walki, lub jeśli jej brak ruchliwości opóźnił marsz kawalerji i udaremnił zaskoczenie, nie daje żadnych korzyści.

Zresztą kpt. Popławski zaznacza w swym artykule, że „sprawa wyposażenia czerwonej kawalerji w różne środki techniczne w tym zakresie, jak to przewidywały—Tezy zjazdu wyższych dowódców czerwonej kawalerji—na dość długi przeciąg czasu wydaje się mocno problematyczną.

Tendencje zachodnio-europejskie jasno przedstawia artykuł płk. Cambuzat „La cavalerie et les feux“ [1]).

Rozpatrując działanie korpusu kawalerji, złożonego z 12 dwupułkowych brygad, dowodzi on, że dla współdziałania potrzebne są: 1 brygada samochodowa dział 155 mm (2 pułki po 3 dywizjony po 3 baterje = 72 działa) i 2 brygady samochodowe dział 65 mm (po 2 pułki po 3 dywizjony po 3 baterje=144 dział), nie licząc innych środków ogniowych.

Na manewrach w Mailly [2]) dywizja jazdy, złożona z 3 brygad po 2 pułki, rozporządzała: — 396 sztukami broni samoczynnej (nie licząc zapasowych karabinów maszynowych i obrony przeciwlotniczej),—36 działkami 37 mm, — 24 działami 75 mm; jako wzmocnienie przewidziano: 36 dział—75 mm i 24 dział—105 mm.

Tendencja kawalerji czerwonej do walki wielkich *mas konnych* zasługuje, aby natychmiast zwrócić na nią uwagę, gdyż tendencja ta ujawniła się już w roku 1920 w postaci konnej armji Budiennego, a obecnie rozważa się ją szeroko w literaturze rosyjskiej krajowej i emigracyjnej.

Nie wierzę w szarże mas konnych. Znam kilka wypadków konnej szarży pułku kawalerji na froncie wschodnim i tylko jeden wypadek szarży dywizji (10 rosyjska). Natomiast działania na koniu drobnych oddziałów kawalerji w walce wielkich jednostek jazdy odgrywają często rolę decydującą. W tych zaś działaniach najważniejszym jest element zaskoczenia, a więc ruchliwości.

Major Vorbrodt w artykule „Wyniki ankiety artyleryjskiej“ [3]) pisze: „Dla artylerji konnej proponowane są armaty górskie, np. austrjackie, włoskie, lub rosyjskie, wreszcie konne Schneidera“. Zagadnienie więc: „ruchliwość czy potęga“? pozostaje nadal aktualne.

Doświadczenie wojny światowej na froncie zachodnim, jak już widzieliśmy, przechyliło naogół rozwiązanie tego zagadnienia w kierunku potęgi, względnie do osiągnięcia niezbędnej ruchliwości zastosowano tam ciągniki samochodowe, na co pozwala dobra sieć dróg i rozwinięty przemysł.

Jesteśmy w warunkach zgoła innych, ślepe więc naśladowanie wzorów zachodnich nie byłoby wskazane.

---

[1]) Revue de Cavalerie—wrzesień — grudzień 1922 r. i styczeń — luty 1923 r.

[2]) Revue de Cavalerie—lipiec—sierpień 1923 r.

[3]) Przegląd Artyleryjski Nr. Nr. 5, 6.

Polska, w której zasoby żywej siły są czterokrotnie mniejsze niż w Rosji i dwukrotnie niż w Niemczech, której poziom przemysłu wojennego jest niższy nawet od obecnego rosyjskiego, nie mówiąc już o Niemcach, musi przyjąć w rachubę przy opracowaniu planów swych działań jako jeden z głównych elementów—element *manewru*. Podstawą zaś manewru jest *ruchliwość*.

„Cud nad Wisłą“, zwycięskie zakończenie wojny z Rosją, było wynikiem dobrze obmyślanego i szybko wykonanego *manewru*, t. j. ruchu—ruchliwości.

Ideałem byłoby zbudowanie u nas takiej sieci dróg, jaką ma Francja i użycie wszelkich możliwych środków mechanicznych do obrony kraju i zaoszczędzenia przez to jak największej ilości siły żywej. Narazie jednak nie możemy o tem marzyć.

Masę jazdy możemy napotkać przedewszystkiem na wschodzie. Zobaczymy więc na jaki maksymalny wysiłek w tym kierunku zdolną była Rosja przed rewolucją.

Przed wojną światową posiadała Rosja 65 pułków *jazdy regularnej i 39 kozackiej*. Po mobilizacji liczba pułków kozackich potroiła się (117) oraz powstały nowe formacje wskutek czego liczba pułków kawaleryjskich osiągnęła bezmała liczbę 200, co stanowiło około 150 tysięcy szabel (etat pułku wynosił 859 ludzi).

Przez długi czas jeszcze Rosja nie będzie w stanie zmobilizować tylu szabel; o tem, że jednak kawalerji swej nie zaniedbuje świadczy istnienie obecnie w czasie pokojowym „konnej armji“.

Chociaż hasło Rosji w czasie końca wojny polsko-bolszewickiej: „proletarjusze na koń“ zastąpiono później przez inne: „proletarjusze na samolot“, zmiana ta jednak w chwili obecnej nie może być trwałą. Regulamin służby polowej [1]) mówi: „Jazda niszczy się prędko, tworzy się zaś długo i trudno“. Jeszcze trudniej tworzy się, a nieporównanie prędzej niszczy się lotnictwo, o ile nie posiada trwałej i mocnej podstawy zaopatrywania. Podstawy tej na razie Rosja niema, kawalerja więc długo jeszcze pozostanie głównym atutem w ręku rządców rosyjskich.

W skład każdej carskiej dywizji kawalerji wchodził, jako jej organiczna część składowa, dywizjon (2 baterje po 6 armat) artylerji konnej. Większa część dywizyj kozackich posiadała również swą konną artylerję. Baterje t. zw. „polowej konnej artylerji“ uzbrojone były w armaty wz. 1902 r., w które jest obecnie uz-

---

[1]) Str. 187.

brojona nasza artylerja konna, a które ankieta artyleryjska uznała za zbyt ciężkie dla tej artylerji.

Cztery wielkie jednostki jazdy rosyjskiej posiadały artylerję konną innego typu, t. zw. „baterje konno górskie“, uzbrojone w armaty górskie z łożem nieco innej konstrukcji niż t. zw. „pieszo-górskie“, przystosowanem do szybkich chodów na kołach.

W czasie wojny światowej uzbrojenie artylerji konno-górskiej stanowiły dwa typy dział: jedno wz. 1904 r. bez tarcz, które ważyło niecałe 1000 kg (896) i którego donośność nie przewyższała 6 km, drugie wz. 1912 r. z tarczą, cięższe z donośnością ponad 8 km[1]). Jako pocisk miały oba działa szrapnele i granaty, te same co zwykła artylerja polowa, t. j. 3 calowe, nabój był mniejszy. Armatę wzoru 1904 r. przewożono 4 końmi, wz. 1912 r. sześcioma.

Ten rodzaj artylerji posiadała tylko Rosja i to w ilości 7 bateryj. Sześć bateryj połączono (po 2) w 3 dywizjony, jedna była samodzielną („otdielnaja“). Artylerję tą przeznaczono do współdziałania z kawalerją w terenach górskich.

Wszystkie te baterje od początku wojny światowej znalazły się na widowni europejskiej w warunkach, do których właściwie nie były przeznaczone. Stąd poważne znaczenie doświadczeń z działania tego rodzaju artylerji, której główną cechą była ruchliwość. Doświadczenia te dotyczą głównie lat 1914—1915.

Z końcem roku 1915 front wschodni ustalił się podobnie do zachodniego; dalsze działania kawalerji miały charakter tylko epizodyczny (maj—czerwiec 1916 r.), lub też używano jej w sposób zgoła niewłaściwy—jako piechotę.

1 dywizjon konno-górski, w którym służyłem, działał od września 1914 r. do kwietnia 1915 r. na froncie północno-zachodnim w rejonie rz. Wisła—kolej żelazna Modlin—Mława—Działdowo, w składzie pomorskiej („Primorskaja“) brygady jazdy.

Teren płaski, jednostka jazdy mała—brygada, charakter działań — działania jazdy korpusu i czasem samodzielnej. Nieprzyjaciel bardzo dobrze wyszkolony i wyposażony technicznie, szczególnie w artylerję, waleczny.

W kwietniu 1915 r. przerzucono dywizjon do północnej Besarabji, gdzie wszedł w skład III korpusu jazdy gen. hr. Kellera. Rejon działania: granica rumuńska—rz. Prut, Śniatyn-Zaleszczyki, Dniestr, Chocim-Nowosielica. Teren nieco górzysty, lecz nie górski; największe ugrupowanie jazdy w czasie wojny, gdyż dochodziło

[1]) W cyfrach mogą być nieznaczne omyłki, gdyż biorę je z pamięci.

do 3 cztero-pułkowych dywizyj pod jednolitem dowództwem, działania samodzielne na skrajnem lewem skrzydle całego europejskiego frontu rosyjskiego. Nieprzyjaciel mniej bitny niż na froncie niemieckim, przewaga w jeździe po stronie rosyjskiej. Na całym froncie niepowodzenie z wyjątkiem lewego skrzydła, gdzie szczęście jest zmienne.

W składzie brygady pomorskiej dywizjon konno-górski był jedyną jednostką artyleryjską, w dywizjach III korpusu jazdy bywało po 2 dywizjony: 1 konno-górski i 1 polowej artylerji konnej.

Zaznaczyć tu należy, że podobne wzmocnienie artylerji dywizyj jazdy na froncie południowym miało miejsce również w innych jednostkach; np., w skład 12 dywizji jazdy, jako wzmocnienie jej weszła turkiestańska baterja konno-górska. W dywizji kaukaskiej organiczna artylerja konno-górska została wzmocnioną przez sformowanie 2-ch bateryj polowej artylerji konnej.

W ten sposób więc zwrócono uwagę w Rosji na współdziałanie kawalerji z artylerją konną.

U nas, jak mi się wydaje, ważność tej sprawy jest dotychczas niedoceniana.

Nasze regulaminy służby polowej i kawalerji nic prawie nie mówią o artylerji konnej. W Regulaminie kawalerji jest wzmianka, która, będąc jedyną, mogłaby spowodować błędne pojmowanie współpracy kawalerji z artylerją konną. Powiedziano mianowicie:[1]) „należy położyć nacisk na ważność współdziałania jednostek *spieszonych* z artylerją“. Druga wzmianka o artylerji prowadzi w tym kierunku jeszcze dalej; „w konnej walce kawalerji bierze udział artylerja, *a często i oddziały piesze*“ [2]). Jest jeszcze kilka krótszych i więcej ogolnikowych wskazówek tegoż charakteru o współpracy z artylerją.

Te zdania o artylerji konnej wskazują na brak w kawalerji należytego zaufania do tego rodzaju artylerji i jej ognia. Regulamin nie rozróżnia artylerji wogóle od artylerji konnej, a to z tego powodu, że uzbrojenie artylerji polowej (dywizyjnej) i konnej prawie nie różnią się, więc artylerja konna traci swe właściwe cechy.

Literatura powojenna udziela dużo miejsca współdziałaniu piechoty z artylerją, traktuje piechotę i artylerję dywizyjną jako bronie nieodłączne, wymaga ustawicznego wsparcia piechoty przez

---

[1]) Str. 16. Podkreślono przeze mnie.
[2]) Str. 244. „ „

swą artylerję, nie stawia żadnych zadań taktycznych piechocie bez udziału artylerji. Natomiast udział artylerji konnej w walce kawalerji uważany jest prawie że za wyjątek; konieczność i niezbędność tego udziału nigdzie nie jest dostatecznie podkreślona.

Tymczasem dla kawalerji znaczenie tego współdziałania wzrasta wraz ze wzrostem znaczenia ognia wogóle, a także wraz ze skróceniem czasu obowiązkowej służby wojskowej, t. j. pogorszeniem się wyszkolenia kawalerji.

Im mniej pewnym czuje się jeździec na koniu, tem większego wymaga wsparcia ogniowego. Nowy francuski regulamin kawalerji kombinuje działania konnych flankierów z ogniem ręcznych karabinów maszynowych; doświadczenia wojny światowej na froncie rosyjskim wykazały dążenia do działania wspólnie z artylerją konną nawet najmniejszych jednostek kawalerji aż do dywizjonu włącznie. Dążenie to osiągnęło dobre rezultaty tam, gdzie armaty były lekkie, t. j. konno-górskie. Artylerja konna, o ile jest dostatecznie ruchliwą, staje się podstawą działań małych oddziałów kawalerji, tak jak jest nią karabin maszynowy.

Jest to, a raczej powinno to być, jednym z głównych objawów „przeobrażenia wojny" w kawalerji.

W istniejących regulaminach niema charakterystyki artylerji konnej jako odrębnego rodzaju artylerji, ani opisu jej właściwości ani jej zadań.

Ponieważ zadaniem artylerji konnej jest współpraca z kawalerją, więc do właściwości i do zadań kawalerji powinna być przystosowaną.

Jeden ze znanych w Rosji pisarzy wojskowych, generał jazdy Zalesskij, na podstawie doświadczenia i studjów w dziedzinie działań kawalerji w wojnie światowej oraz polsko-bolszewickiej, w artykule „Konnica" [1]) tak określa zadania kawalerji.

1. *Ubezpieczenie* (w szerokim znaczeniu tego słowa) własnych armij przy posuwaniu się naprzód w pierwszym okresie wojny.

2. *Ubezpieczenie* odwrotów i zabezpieczenie od niszczycielskiego działania kawalerji nieprzyjaciela przy klęskach wojsk własnych.

3. *Rozpoznania* i stopniowe określanie frontu nieprzyjaciela.

4. *Udział bojowy* w działaniach wstępnych przy natarciu lub

---

[1]) „Wojna i Mir" Berlin Nr. 7, 1923 r.

oddziałów tyłowych przy odwrocie (aż do ustalenia się pozycyj nieprzyjaciela). Walka o punkty wysunięte.

5. *Zagony*, tak na początku wojny, jak i przez powstające później przerwy we froncie.

6. *Pościg*, t. j. wykorzystanie powodzenia, osiągniętego przez inne rodzaje wojsk.

Wedle autora wojna światowa nie przyniosła nic nowego, a podkreśliła jeszcze raz, iż, dając jeździe inne od wskazanych zadania, marnuje się ją i niszczy bez korzyści.

Mniej ogólnikowo a prawie to samo mówi nasz Regulamin kawalerji.[1])

Artylerja konna bierze udział we wszystkich wymienionych wyżej wypadkach działania kawalerji. Za czasów Napoleona wykonywała ona zadania artylerji odwodowej naczelnego dowódcy, obecnie, przy udoskonaleniu środków lokomocji mechanicznej oraz ogólnym wzroście potęgi ognia artyleryjskiego, zadanie to odpada zupełnie.

Regulamin służby polowej [2]) charakteryzuje kawalerję w sposób następujący: „Jazda działa przez swą łatwość i szybkość poruszania się; jej przypadają w walce te zadania, których inne rodzaje broni z powodu braku tych zalet wykonać nie potrafią".

Pierwszą więc cechą charakterystyczną kawalerji jest *łatwość i szybkość* poruszania się. Ażeby artylerja konna mogła podążać za kawalerją (a jest to konieczne do współdziałania), powinna ona być ruchliwą w równej mierze jak kawalerja.

„Jazda liczyć się musi z siłą ognia nowoczesnego przeciwnika i umieć walczyć pieszo w łączności z własną artylerją". W stosunku do artylerji konnej zdanie to można sformułować w sposób następujący: — artylerja konna powinna być w każdej chwili gotowa wesprzeć kawalerję w walce. Na pierwsze więc miejsce wysuwa się *ruchliwość*, ażeby być gotowym w każdej chwili do działań, a następnie potęgę, ażeby istotnie wspierać kawalerję ogniem.

Regulamin kawalerji [3]) tak mówi o zadaniach kawalerji spieszonej.

„Rola kawalerji spieszonej nie polega na tem, aby nacierać na silne pozycje nieprzyjacielskie, zwłaszcza umocnione; rzeczą jej jest zwalczanie nieprzyjaciela na szerokich frontach, gdy po-

[1]) Str. 286, 287.

[2]) Str. 186.

[3]) Str. 293.

łożenie nie jest jeszcze zupełnie wyjaśnione, gdy chodzi o udaremnienie rozpoznania nieprzyjacielskiego, dążącego do zmuszenia nas do rozwinięcia się i wykazania sił własnych, gdy nadarza się sposobność do uderzenia na przeciwnika zaskoczonego i zdezorganizowanego, a nie jest rzeczą możliwą nacierać konno".

Ten punkt regulaminu wskazuje na to, że nie wymaga się od kawalerji wypełniania zadań piechoty, a więc i od artylerji konnej nie należy żądać tej potęgi ogniowej, której wymaga się od artylerji polowej (dywizyjnej).

„Konno walczy jazda, jeżeli położenie tego wymaga i warunki temu rodzajowi walki odpowiadają, jeżeli jazda nieprzyjacielska tę walkę przyjmuje lub jej szuka, jeżeli można zaskoczyć piechotę, która uległa rozluźnieniu, zdemoralizowaniu, lub cierpi na brak amunicji, jeżeli można zaskoczyć artylerję w marszu, lub natrzeć na baterję od skrzydła, lub z tyłu"; przedtem zaś [1]) mówi: „Kawalerja powinna być zdolną do zadawania przeciwnikowi *niespodziewanych* a potężnych ciosów, choćby miała przytem ponieść największe ofiary. *Sukces kawalerji zależy przedewszystkiem od wrażenia moralnego,* jakie wywiera na przeciwniku".

Oba regulaminy służby polowej i kawalerji podkreślają moment zaskoczenia i działanie moralne jazdy. Doświadczenie wojny uczy, że niespodziewany ogień artylerji znacznie potęguje to działanie moralne. Zaskoczenie ogniowe może mieć miejsce tylko wtedy, jeżeli artylerja konna będzie gotowa do walki jednocześnie, a nawet wcześniej niż kawalerja. Tylko bardzo lekka armata zdoła wyprzedzić jeźdźca, *każda zaś stracona chwila może udaremnić zaskoczenie.*

Wreszcie: „Jazda niszczy się prędko, tworzy się zaś długo i trudno. Nie należy więc używać jej w warunkach, w których nie potrafi ona zużytkować swych właściwości, a może ponieść porażkę". [2]) Tak samo i artylerja konna powinna być przeznaczona do współpracy z kawalerją, wykonywującą *właściwe* sobie *zadania.* Gdy nie można uniknąć dania kawalerji zadania, które normalnie powinna wykonać piechota, koniecznem jest wzmocnienie artylerji konnej przez artylerję polową (dywizyjną) a nawet ciężką.

Streszczając można scharakteryzować artylerję konną w sposób następujący:

1. przy zaskoczeniu wywiera na nieprzyjaciela silne wrażenie moralne;

---

[1]) Str. 274. Podkreślono przeze mnie.

[2]) Reg. sł. pol. str. 187.

2. jest ruchliwą w równym stopniu z kawalerją;

3. jest dostatecznie silną podstawą ogniową dla działań kawalerji;

4. współpracuje z oddziałami kawalerji od szwadronu wzwyż.

A więc artylerja konna jest organiczną składową częścią kawalerji, jak jest nią karabin maszynowy, lub jak działko piechoty jest składową częścią piechoty, czyli można twerdzić, że *jazda składa się z kawalerji i artylerji konnej.*

To, że kawalerzyści, mówiąc o działaniach kawalerji, ustawicznie zapominają o artylerji konnej tłumaczy się tem, że nie mają zaufania do tej artylerji, a brak tego zaufania jest słuszny. Kpt. Popławski w swym artykule: „Współdziałanie w konnej walce artylerji konnej z kawalerją“ pisze: „udział w marszu artylerji konnej *obciąża znacznie kolumnę* i zmusza dowódcę do ciągłego *pamiętania o jej obecności* [1]), utrudniając w dużym stopniu technikę marszu“. Tak być nie powinno. W taki sposób przypominać dowódcy o istnieniu artylerji konnej znaczy zrazić go do siebie, stracić jego zaufanie.

Skargi kpt. Popławskiego na brak pieczołowitości dowódców kawalerji o swoją artylerję konną są charakterystyczne, lecz rozwiązanie zagadnienia co powinien robić dowódca „ażeby nie pozostać w boju bez swojej artylerji konnej“ szuka autor niesłusznie w samym dowódcy kawalerji, leży ono bowiem w uzbrojeniu i wogóle organizacji artylerji konnej. Jeżeli można jeszcze zarzucić dowódcy „harmonijkę“ w marszu, to brak „równej i twardej drogi“, lub stawanie tylko na krótki czas w marszu prawdopodobnie zależały od zadania i warunków miejscowych, nie zaś złej woli dowódcy.

Artylerja konna uzbrojona w lekką armatę, zaopatrzoną w konie co najmniej nie gorsze od kawaleryjskich, dobrze wyszkolona i wychowana w duchu walki kawaleryjskiej, będzie odczuwała niedogodności marszu w tym samym stopniu co i każdy oddział kawalerji, a pozbawiona będzie przykrego uczucia, że jest „kulą u nóg“ kawalerji.

Regulamin służby polowej po scharakteryzowaniu podjazdu podaje: „Skład, siła i ilość podjazdów zależy od liczebności jazdy, od celu, który należy osiągnąć i od okoliczności. Podjazd składa się jednak co najmniej z plutonu, normalnie ze szwadronu. Większe podjazdy są za ciężkie do służby zwiadów. Wysyłając je

[1]) Podkreślono przeze mnie.

osłabia się siłę manewrową, bez równoważnika i pożytku z ich użycia.

Podjazdy mogą być wzmocnione przez przydzielenie k. m., samochodów pancernych i cyklistów" [1]).

Innemi słowy Regulamin służby polowej nie uznaje podjazdów z artylerją konną, a to prawdopodobnie dlatego, że polowa artylerja konna istotnie obciąża podjazdy nietylko bez pożytku lecz ze szkodą dla ich użycia.

Przed wojną rosyjsko-japońską całe rozpoznanie polegało na działaniach patroli; już wtedy wojna wykazała konieczność zdobywania wiadomości walcząc, a więc użycia silniejszych podjazdów zdolnych do walki. Powstała cała literatura o sile podjazdu, przyczem ścierały się opinje o siłę oddziału od 1 aż do 4 szwadronów z artylerją.

Brygada pomorska, która brała udział w wojnie rosyjsko-japońskiej, zastosowała od początku wojny światowej metodę prowadzenia rozpoznań (ważnych) podjazdami w sile 2 szwadronów i plutonu artylerji konno-górskiej.

Że metoda ta nie była złą świadczy rozkaz dowódcy korpusu (działał jako armja) z listopada 1914 r.: „Rozpoznania w niczem nie ustępują jej (brygady) pracy bojowej i nie pozostawiają nic do życzenia". Inny zaś rozkaz tegoż dowódcy z lutego 1915 r. brzmi: „Wyjazdy dziarskich artylerzystów konno-górskich w tyraljerę, *doskonałe rozpoznanie......*"

Zwykłym żądaniem dowódcy podjazdu było przydzielenie plutonu artylerji konno-górskiej.

Silny podjazd z artylerją konną, o ile jest dobrze skierowany, nie osłabi siły manewrowej nawet brygady jazdy, a tembardziej dywizji. Silny podjazd, podkreślam dobrze skierowany, staje się w dalszym rozwoju działań jazdy strażą przednią, tym oddziałem który według Regulaminu kawalerji [2]) „ma za zadanie przesłanianie przegrupowań i manewrowania gros sił jazdy".

Jako przykład działania silnego podjazdu o charakterze straży przedniej przytoczę działanie brygady jazdy w r. 1914.

Przykład 1. Mapa 1:100.000 niemiecka, Zjechanów (Ciechanów) G. 30 Szkic Nr. 1.

Dn. 22 listopada brygada na lewem skrzydle korpusu posuwała się ze w. Ojshen (Ojżeń) na Mlotzk (Młock) — Ostzislowo

[1]) Str. 50.

[2]) Str. 275.

(Ościsłowo)—Rydsewo (Rydzewo). Podjazd w sile 3-ch szwadronów, 2 karabinów maszynowych, 4-ch armat konno-górskich skierowano na Szulkowe Borowe (Sułkowo Borowe) i dalej wzdłuż kolejı żelaznej Ciechanów—Mława.

Na noc z dn. 22 na 23 listopada podjazd zatrzymał się we w. Modla (13 km na zachód od Ciechanowa), mając nieprzyjaciela na północnym wschodzie, północy i zachodzie.

Około g. 8 dn. 23 podjazd wyruszył na północ drogą Modla (Modła)—Unikowo. Pluton artylerji z 1/2 szwadronem pozostawiono u północnego wyjścia ze w. Modła, jako oddział łącznikowy z brygadą, która podchodziła ku w. Rydzewo. Oddział ten miał zapewnić ogniem wyjście ze wsi względnie osłonić odwrót reszcie podjazdu, możliwy ze względu na znaczne siły nieprzyjaciela. Około miejscowości Schikaitze (Szykajce) zameldowano obecność znacznych sił jazdy niemieckiej we w. Unikowo. Oddział w linji szwadronów zatrzymał się na południowych stokach wzgórza — kota 145. Pluton artylerji konno-górskiej znajdował się za kawalerją. Patrole, które cofnęły się już za kotę 145, meldują, że nieprzyjaciel stoi tuż za wzgórzem w szyku bojowym.

Po krótkiem rozpoznaniu, przeprowadzonem w galopie przez dowódcę podjazdu i dowódcę baterji, pada komenda dowódcy baterji:

„Porucznik! Wyjechać z plutonem i strzelać!“ kierunek wyjazdu wskazuje dowódca ręką.

Zwrot w lewo, galopem, później w prawo; na drodze kamienna ścianka około 1/2 metra wysokości. Armaty lekko ją przeskakują i w cwale wyjechały po zaoranem rozmiękłem po deszczach polu na dość wysokie wzgórze. Dowódca plutonu widzi przed sobą w odlgełości 500—600 m 2 rozwinięte szwadrony nieprzyjaciela na koniach, komenderuje zwrot w tył z odprzodkowaniem na bliski odjazd i natychmiast rozpoczyna szybki ogień.

Druga serja strzałów była już skuteczną; pierwsza wskutek nieprzyzwyczajenia w czasie pokojowym do strzelania na małe odległości poszła ponad głowami nieprzyjaciela. Szwadrony kirasjerów w popłochu uciekają do wsi Unikowo, którą po kilku strzałach podpalono.

Zaznaczyć trzeba, że wyjazd na pozycję i strzelanie odbywały się pod silnym ogniem karabinowym kolarzy, których tyraljera była ukrytą na skrzydłach szwadronów kirasjerów.

Po podpaleniu wsi pomieszane oddziały kawalerji nieprzyjaciela zaczęły uciekać na północ, strzelanie kolarzy również ustało.

Własna kawalerja bez strat zajęła w. Unikowo. Stwierdzono, że oddział nieprzyjaciela składał się z 3 szwadronów kirasjerów bawarskich, 3 szwadronów huzarów turyngeńskich i 1 kompanji kolarzy.

Straty nieprzyjaciela wynosiły kilkudziesięciu zabitych i rannych, własne — w artylerji — lekko ranny wachmistrz, w szwadronie osłony, którym dowodził rotmistrz, obecnie pułkownik W. P. Waraksewicz, ranny 1 dragon, 1 koń zabity. Pluton karabinów maszynowych, który zajął stanowisko tuż obok artylerji, stracił około 30% obsługi. Wystrzelono w ciągu 15 minut 110 szrapneli.

Gdy około godz. 11-ej nadeszła brygada, mogła spokojnie zająć pozycję w rejonie koty 145, spotkać ogniem piechotę nieprzyjaciela (brygadę) i zmusić ją do rozwinięcia się, a więc wykonać swe zadanie rozpoznania.

Widzimy w tym wypadku.

1. Dobrze skierowany b. silny podjazd z silną artylerją konną, który staje się po dokonaniu rozpoznania strażą przednią brygady.

2. Zaskoczenie ogniowe silnego oddziału kawalerji nieprzyjacielskiej, gdyż przeciwnik nie przypuszczał obecności artylerji w podjeździe.

3. Ogromne wrażenie moralne ognia artyleryjskiego na kawalerję i kolarzy.

4. Wielką ruchliwość artylerji konno-górskiej, co jedynie umożliwiło zaskoczenie.

5. Dostateczną potęgę ognia, który oprócz silnego wrażenia moralnego poczynił również znaczne straty materjalne w szeregach nieprzyjaciela.

Przykład 2 — Dalekie zwiady o charakterze zagonu. Mapa jak w przykładzie 1. Szkic Nr. 2.

Położenie ogólne — brygada na lewem skrzydle cofającego się korpusu, miejsce postoju w. Ojschen (Ojżeń), Ciechanów zajęty przez nieprzyjaciela. Zadanie — podjazd ma wyjść na tyły prawego skrzydła armji nieprzyjaciela, uszkodzić kolej żelazną Ciechanów — Mława i przeprowadzić zwiady w pasie wyżej wymienionej kolei żelaznej.

Skład podjazdu stanowiły 3 szwadrony dragonów i 2 działa artylerji konno-górskiej.

Wykonanie miało przebieg następujący; przed g. 20 podjazd, odpędzając po drodze małe oddziały nieprzyjaciela, po usz-

kodzeniu mostu kolejowego 4 km na północ od Ciechanowa, przekracza kolej i zatrzymuje się we wsi Chruschtschewo (Chruszczewo). Stąd wysyła patrole: jeden po szosie w stronę Ciechanowa—jeden w stronę Mławy oraz jeden na Kargoschin (Kargoszyn), Njesstum (Niestum).

Działa ustawiono na szosie. Patrol wysłany w kierunku Mławy wraca wkrótce galopem, meldując, że gonią go 2 szwadrony nieprzyjaciela. Działa własne zamaskowano plutonem spieszonym; 2 szwadrony ustawiono na skrzydłach tego plutonu w konnym szyku. Gdy nieprzyjaciel zbliżył się na odległość 150—200 m, spieszeni dragoni cofnęli się poza działa, te zaś rozpoczęły szybki ogień. Nieprzyjaciel w popłochu cofnął się, szwadrony konne rozpoczęły natychmiast pościg, a za nimi podążyły działa konno-górskie, gotowe w każdej chwili wesprzeć kawalerję ogniem. Pościg trwał do skrzyżowania szosy z torem kolejowym, skąd pluton artylerji ostrzelał niedobitki nieprzyjaciela na szosie oraz w. Pawłowo, poczem podjazd cofnął się na zachód.

Strat własnych nie było, nieprzyjaciel stracił około 50 %. Ranny dowódca oddziału niemieckiego, wzięty do niewoli, mówił, że pułk jego, w ostatnich dniach przeniesiony z Belgji, nigdy nie przypuszczał, iż napotka w tak małym oddziale jazdy artylerję.

Tak, jak w poprzednim przykładzie, widzimy ogromną przewagę moralną oddziału kawalerji z artylerją konną nad przeciwnikiem nieposiadającym jej, łatwość posuwania się takiego oddziału w nakazanym kierunku w terenie zajętym przez podjazdy i patrole nieprzyjaciela, wreszcie łatwość podążania lekkiej artylerji konnej za kawalerją.

Przydzielanie artylerji konnej dostatecznie ruchliwej do silnych podjazdów daje możność tym podjazdom „spełniać główne swe zadanie, t. j. wszystko dojrzeć“ [1]).

W walce wykonuje jazda „te zadania, których inne rodzaje broni z powodu braku tych zalet (łatwość i szybkość poruszania się) wykonać nie potrafią“ [2]).

Przy wykonywaniu tych zadań nie trzeba wymagać od artylerji konnej więcej niż wsparcia kawalerji.

W walce kawalerji przeciwko kawalerji główną rolę odgrywają dwa czynniki: element zaskoczenia i szybka a stanowcza decyzja dowódcy.

---

[1]) Reg. sł. pol. str. 48.

[2]) Reg. sł. pol. str. 186.

W przykładzie pierwszym ze strony jazdy rosyjskiej wyzyskano moment zaskoczenia tylko częściowo — gdyż kawalerja nie szarżowała na zaskoczonego ogniem nieprzyjaciela; natomiast po stronie niemieckiej brak obu czynników: szwadrony, które były zupełnie gotowe do szarży, ani szarżowały na rosyjską kawalerję z artylerją w marszu, ani zdecydowały się szarżować na wyjeżdżający przed kawalerję własną pluton rosyjskiej artylerji konnej.

W innym wypadku, gdy kawalerji obu stron towarzyszyły armaty stosunkowo ciężkie (konne polowe), mianowicie w jedynej szarży całej dywizji na froncie wschodnim (10 dywizja kawalerji rosyjskiej) na dywizję kawalerji austrjackiej w Małopolsce wschodniej w r. 1914, obie artylerje zajęte były pojedynkowaniem się ze sobą, pozostawiając kawalerji wykonywanie właściwego zadania. Artylerji więc tak jakgdyby wcale nie było. Ruchliwości wystarczyło obydwu artylerjom tylko do wykonania zwykłego artyleryjskiego zadania.

Inny znów przykład ilustruje zaskoczenie ogniowe, połączone z szybkim i ryzykownym ruchem naprzód, które udaremniło wprowadzenie w czyn decyzji dowódcy nieprzyjaciela.

Mapa 1:300.000 arkusz „Czerniowce".

Położenie:—III rosyjski korpus kawaleryjski w odwrocie na południe od rz. Prut przez m. Kocman w kierunku w. Zastawna. Stan moralny korpusu bardzo dobry. Dywizja jazdy nieprzyjaciela w marszu na równoległej drodze Kocmań—Werenczanka.

Sześć pułków kawalerji, 2 konne baterje polowe i 2 konnogórskie zatrzymują się na wzgórzach na płd. od w. Zastawna. Dowódca korpusu gen. hr. Keller ma zamiar szarżować na dywizję austrjacką i „wabi" ją, pewny swej przewagi, widokiem pułków pozbawionych należytego ubezpieczenia. Tymczasem od dywizji austrjackiej oddziela się tylko jedna armata konna, która galopem zbliża się do kawalerji rosyjskiej i natychmiast rozpoczyna skuteczny ogień.

W rezultacie zaskoczona kawalerja rosyjska ponosi straty w ludziach i koniach i cofa się. Jedna armata, która w danym wypadku była *dostatecznie ruchliwą*, odpędza 6 pułków i 24 armaty.

W szarżach mniejszych lub większych oddziałów kawalerji wyjazdy konnej artylerji na flanki z wyprzedzaniem kawalerji, jak słusznie pisze kpt. Popławski, nie mogą mieć miejsca, a to z tego powodu, że przy obecnej konstrukcji armaty i sposobów

strzelania nie są potrzebne, a w 90 wypadkach na 100 będą szkodliwe dla ognia. Natomiast koniecznem jest szybkie zajmowanie odkrytych pozycyj, ażeby każdy celowniczy widział nieprzyjaciela i słyszał głos dowódcy bez pośrednictwa telefonów i telefonistów, inaczej kawalerja napewno znajdzie się w ogniu własnej artylerji konnej.

Armata lżejsza, przy zachowaniu kalibru lekkiej armaty polowej, z powodów konstrukcyjnych powinna mieć tor pocisku mniej płaski, a więc będzie w danym wypadku wygodniejszą, gdyż pozwoli na dłuższe strzelanie przez głowy własnej kawalerji.

W walce ogólnej kawalerja działa „albo na początku bitwy, zanim nieprzyjaciel zdoła rozwinąć swe siły, lub też po zachwianiu się przeciwnika, spowodowanem natarciem innych broni“ [1]), a więc wtedy, gdy jeszcze albo już artylerja nieprzyjacielska nie jest straszną.

Ażeby nie zdążyła stać się straszną, trzeba ją wyprzedzić, t. j. posiadać w wysokim stopniu ruchliwość, potęga zaś zacznie odgrywać rolę dopiero wtedy, gdy nadejdzie już czas zamienienia własnej kawalerji przez piechotę.

Przykład 4 charakteryzuje działanie kawalerji z artylerją konno-górską w walce przeciwko piechocie w odpowiednich warunkach.

Mapa 1:100.000, niemiecka, arkusz 229 Soldau i F. 30 Racionz (Raciąż). Szkic Nr. 3.

Położenie ogólne—brygada jazdy na lewem skrzydle korpusu nacierającego na nieprzyjaciela, który szybko cofa się ku północy wzdłuż kolei żelaznej Ciechanów—Działdowo. Dnia 2 grudnia 1914 r. czucie z nieprzyjacielem stracono.

Zadanie — brygada, która nocowała we w. Liberadź, otrzymuje rozkaz przyspieszenia marszu na północ celem ścigania nieprzyjaciela; wzmocniono ją przez bataljon piechoty i 1 baterję polową.

Wykonanie—dnia 3 grudnia straż przednia w sile 3 szwadronów dragonów i 2 dział konno-górskich wyrusza w kierunku Boguszyn—Wojnówka—Lewiczyn—Zworaden—Wiersbau—Soldau (Działdowo). Działa konno-górskie łatwo przechodzą bagno na granicy i rzekę Zworaden Fl.; most na rzece jest zburzony.

Baterja polowa przy głównych siłach była zmuszoną długo

[1]) Reg. sł. pol. str. 187.

szukać wygodniejszego przejścia przez bagno i rzekę, co znacznie opóźniło przybycie jej na miejsce walki.

Przy wyjściu z lasu „Forst Grünfliess" (kota 155), około g. 8 czoło kolumny straży przedniej ostrzelano ogniem karabinowym. Padła pierwsza komenda „wtył — marsz", a po pewnem namyśle „artylerja naprzód!". Pluton, który wraz z kawalerją wykonał już na wąskiej (2 metry) drodze zwrot, znowu zawraca, odprzęgając konie, i wysuwa się na czoło kolumny. Po paru strzałach, skierowanych na słabą tyraljerę nieprzyjaciela, oddział rusza dalej szykiem tatarskim, artylerja podąża tuż za kawalerją.

Strzały karabinowe od Gut Wiersbau znowu zatrzymują oddział. Kilka szrapnelów daje kawalerji możność zajęcia w. Wiersbau. Pluton konno-górski raz jeszcze zajmuje odkrytą pozycję (brak ukryć) i ostrzeliwuje piechotę w okopach na płnc. od w. Wirsbau.

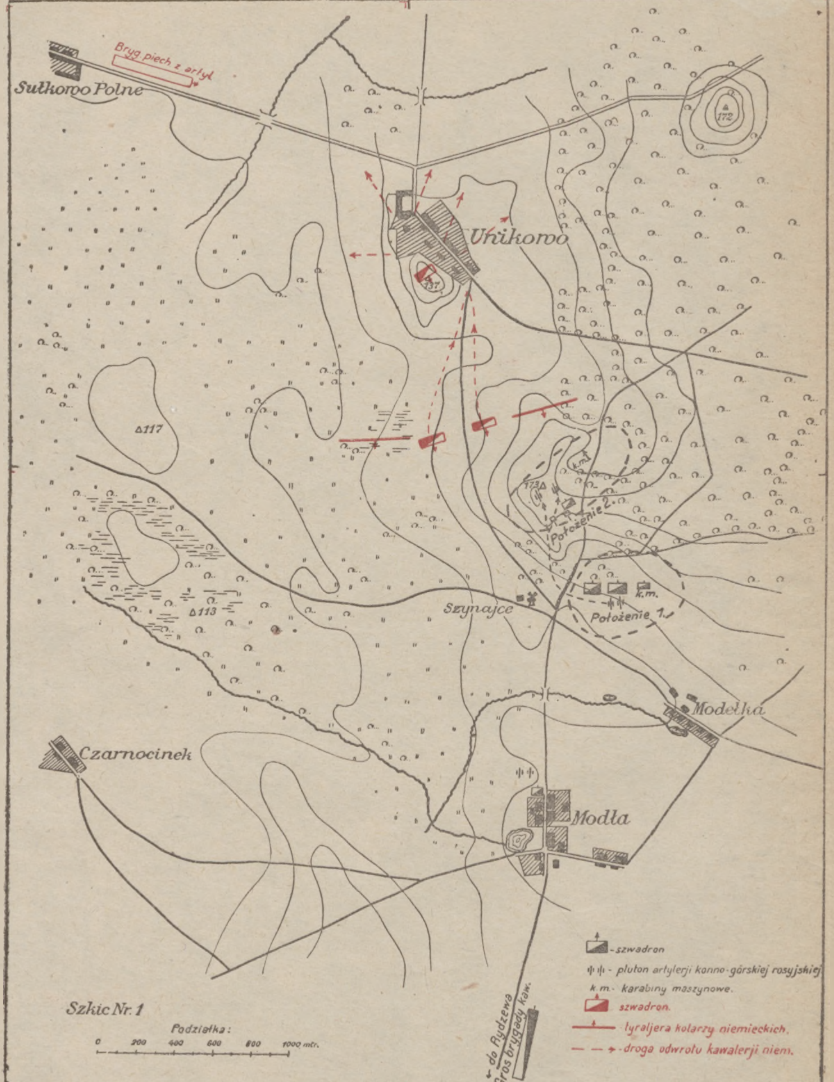
Po g. 13 podeszła piechota z lekką baterją. Pluton konno-górski wysłano bez osłony do w. Riwoczin na lewe skrzydło brygady. Z koty 156 pluton ostrzeliwuje w. Bursch a później w. Kurkan.

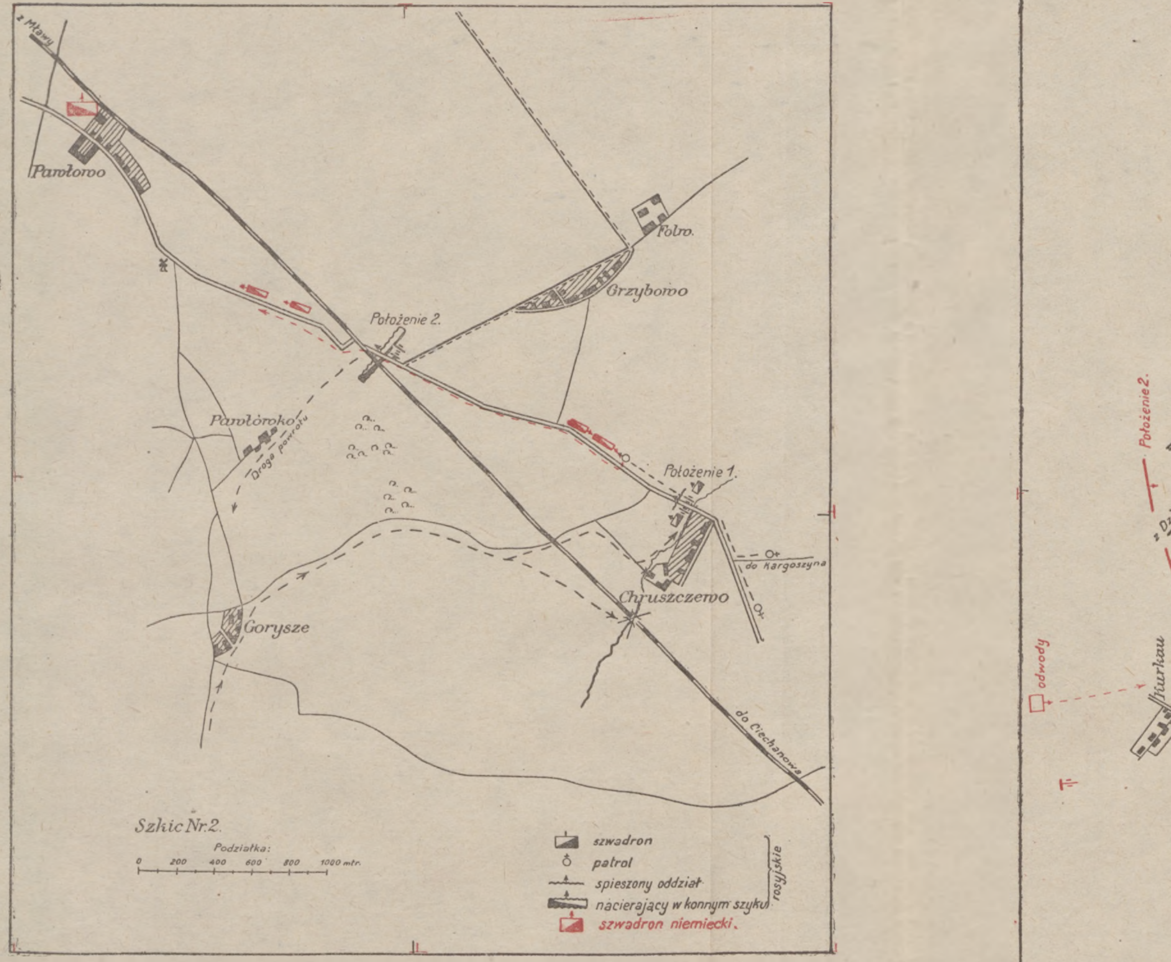
Tymczasem w m. Działdowo wywagonywują się oddziały XV niemieckiego korpusu, który przybył z frontu zachodniego. Artylerja ciężka (150 mm) zauważyła pluton i posyła pierwszą serję pocisków. Pozostawanie plutonu na pozycji znaczyłoby zniszczenie go bez jakiejkolwiek korzyści. Druga celna już serja niemiecka nie zastaje plutonu na pozycji, gdyż odszedł on galopem za lasek między Riwoczin i Wiersbau, gdzie czeka na nowe zadanie.

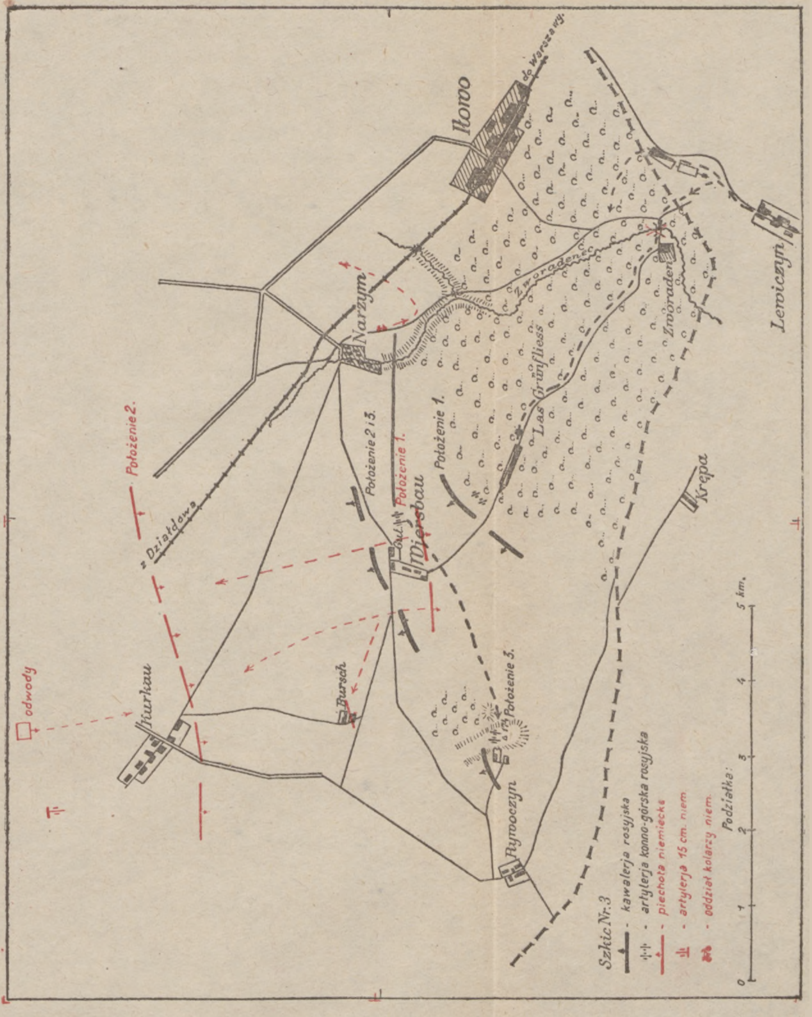
W podobnem położeniu okazała się w maju 1915 r. w Besarabji na zachód od w. Bałamutówka górska baterja piesza, która zajęła odkryte stanowisko i znalazła się w ogniu artylerji austrjackiej, strzelającej z zakrytych stanowisk. Nie będąc dostatecznie ruchliwą, zarówno pod względem sprzętu jak i decyzyj dowództwa, nie zmieniła natychmiast stanowiska, potem zaś nie mogła już go zmienić aż do nocy. Baterja na dłuższy czas straciła zdolność do walki.

Działania brygady w pościgu dowódca korpusu scharakteryzował w swym rozkazie w sposób następujący:

„Ścigając nieprzyjaciela podczas jego spiesznego odwrotu z ciechanowskich pozycyj, od 24 listopada do 3 grudnia, brygada, przy pomocy swej ruchliwej artylerji, goniła przed sobą nietylko kawalerję nieprzyjaciela, lecz i jego piechotę. W ciągu 2 dni do-







Do art. ppłk. S. G. Abżołtowskiego: Artylerja konna i kawalerja.

tarla do podejść do Działdowa, nieustraszenie szarżując w szyku konnym...".

„W walce obronnej, jazda może być użytą *odpowiednio do swego stanu ogniowego*—do zapełnienia przerw we froncie, spowodowanych nagłemi i gwałtownemi natarciami" [1]). To, że Regulamin służby polowej uznaje użycie jazdy w ogólnej walce tylko odpowiednio do jej stanu ogniowego, wskazuje również i na mniejsze wymaganie co do potęgi ognia artylerji konnej. W razie potrzeby użycia kawalerji jako piechoty, powinna otrzymać odpowiednią ilość bateryj polowych z odwodów ogólnych. Zresztą konieczność zapełniania przerw przez kawalerję powstaje najczęściej nie z powodu braku piechoty wogóle, lecz z powodu braku jej tuż na miejscu, wchodzi więc w grę głównie ruchliwość kawalerji, a co zatem idzie i jej artylerji.

W *pościgu* „śmiałej jeździe otwiera się wielkie pole do działania. Pociągi i samochody pancerne, popierając ścigające oddziały lub też najeżdżając nieprzyjaciela i szerząc popłoch, przyczyniają się do zwycięstwa" [2]).

„Należy jak najdalej wysunąć lotne oddziały i przedłużyć ich pas działania ogniem artylerji i lotnictwa".

Artylerja konna z armatą ciężką może stać się w pościgu kulą u nogi własnej kawalerji, natomiast artylerja ruchliwa powinna odegrać rolę decydującą, gdyż „najodważniejszy będzie miał najpiękniejsze wyniki" [3]).

Jednym z najciekawszych epizodów walki artylerji konnej w pościgu jest zdobycie szarżą w konnym szyku obsługi baterji austrjackiej w r. 1916. Przytoczę wprost komunikat oficjalny rosyjskiego naczelnego dowództwa.

„W walce dn. 28 maja (1916 r.), gdy nieprzyjaciel został zepchnięty z umocnionych pozycyj około m. Okna (na płd. wsch. od Zaleszczyki) i rozpoczął spieszny odwrót w ogólnym kierunku na m. Zastawna, piechota własna, ożywiona zwycięstwem, bez zatrzymania się ścigała austrjaków, nie dając im zatrzymywać się na przygotowanych zawczasu umocnionych pozycjach.

W tych warunkach jeden z pułków piechoty podchodził do Zastawny, a na wysokości jego tyraljerki szła jedna z bateryj konno-górskich (2-ga pierwszego dywizjonu) [4]). Dowódca tego

---

[1]) Reg. sł. pol. str. 187. Podkreślono przeze mnie.

[2]) Reg. sł. pol. str. 220.

[3]) Reg. sł. pol str. 221.

[4]) Uwagi autora.

dywizjonu (obecnie dowódca wybrzeża Finlandji fiński generał Kivikes), widząc, że przez Zastawnę spiesznie przechodzą luźne grupy piechoty nieprzyjaciela, po szosie zaś przez miasteczko odchodzi baterja nieprzyjaciela i przekonawszy się, że baterja ta wobec braku własnej kawalerji wpobliżu niewątpliwie zdoła umknąć, zadecydował rzucić do pościgu obsługę konnej baterji.

Niezwłocznie 60 jeźdźców z oficerami i dowódcą baterji płk. Szyrynkinym wpadli do m. Zastawny. W Zastawnie płk. Szyrynkin skierował 40 jeźdźców do ścigania uciekającej piechoty nieprzyjaciela, a kpt. Nasonowa z resztą ludzi za odchodzącą baterją.

Pierwsza grupa zrąbała pewną ilość uciekających i wzięła do niewoli 150 piechurów; druga grupa kpt. Nasonowa dopędziła baterję, której obsługa broniła się z rewolwerów i karabinów.

Dopiero, gdy dowódca jej padł trupem z rospłataną głową, konie zaś i jeźdźcy działa czołowego byli zastrzeleni, baterja zatrzymała się i poddała.

Razem kpt. Nasonow wziął w tej szarży do niewoli: 2 oficerów, 79 szeregowych, 30 koni zaprzężonych, 4 nieuszkodzone działa i 1 jaszcz.

Piechota nieprzyjaciela, widząc zgubę swej baterji, wszczęła strzelaninę, lecz mimo tego zdobytą baterję wywieziono.

Przy szarży baterja poniosła następujące straty: zabici wachmistrz, 2 szeregowi i kilka koni.

Jest to zaniedbanie nietylko potęgi ognia lecz i absolutna rezygnacja z ognia, a jednak dało to „wyniki najpiękniejsze".

Epizod ten charakteryzuje jeszcze jedną dodatnią stronę ruchliwej artylerji konnej—zbędną jest tak uciążliwa dla kawalerji *osłona* artylerji.

Często spotkać można ze strony artylerzystów zarzut skierowany do dowódców kawalerji, że rozpraszają swą artylerję, przydzielając do pułków i mniejszych oddziałów plutony, a nawet pojedyńcze działa. Uważam ten zarzut za słuszny tylko w tym wypadku, gdy kawalerja spełnia zadania piechoty. W warunkach obecnych prawdziwa kawaleryjska walka składa się z pewnej ilości lokalnych walk mniejszych lub większych grup kawalerji, z których każda powinna być wsparta ogniem artylerji. Doświadczenia wojny światowej na froncie rosyjskim stwierdzają to w zupełności. A więc dowódca kawalerji powinien zachowywać pewną ilość plutonów w odwodzie, manewrując niemi ruchem nie zaś „manewrem artyleryjskim".

Manewr artyleryjski pozostaje artylerji wzmocnienia — potężnej i dalekonośnej, którą powinna rozporządzać każda zaangażowana wielka jednostka jazdy.

Na zakończenie podam kilka wniosków konkretnych w sprawie organizacji artylerji konnej, które niewątpliwie spotka ostra krytyka zarówno ze strony artylerzystów jak i kawalerzystów.

Organizacja jednostek artylerji konnej. Do współpracy z kawalerją w większości wypadków potrzeba artylerji ruchliwej w równym stopniu z kawalerją, która mogłaby towarzyszyć małym oddziałom kawalerji, do silnych podjazdów włącznie. Będą to baterje lekkich konnych armat (około 1000 kg waga całego wozu). Każdy pułk kawalerji powinien mieć jedną baterję z 2 plutonów po 2 działony. W ten sposób każdy zaangażowany dywizjon kawalerji mógłby być wsparty ogniem plutonu. Porównując z piechotą, powiedziałbym, że byłaby to artylerja pośrednia pomiędzy artylerją dywizyjną a działkami piechoty, to jest istotnie kawaleryjska artylerja, pułkowa, narazie do pułków jeszcze nie wcielona.

Wielkie jednostki kawalerji od dywizji wzwyż powinny posiadać większą wytrwałość w walce obronnej oraz większą zdolność natarcia na silne oddziały nieprzyjaciela, wobec tego powinny rozporządzać znaczną siłą ogniową. Zadość uczynić temu można, dając dywizji kawalerji dywizjon konnych lub samochodowych haubic 105 mm, składający się z tylu 4-działowych bateryj ile w dywizji jest brygad. Ta artylerja zawsze będzie rozporządzała większą ilością czasu do przygotowania się do udziału w walce, może więc być ruchliwą o tyle, o ile pozwoli na to konstrukcja działa.

Ze względów administracyjnych na czas pokojowy należałoby wszystkie baterje połączyć w pułki. W czasie wojny zakres działania lekkiej artylerji konnej znacznie różnił by się od zakresu działania haubic, a więc do ewentualnego kierownictwa całą artylerją wielkiej jednostki jazdy wystarczy istnienie dowódcy artylerji tej jednostki.

Przewiduję zgóry niektóre zarzuty a mianowicie:

brak w moim projekcie dział o płaskim torze. „Koszenie“ żywych celów szrapnelami na wielkich odległościach w kawalerji nie gra znacznej roli, na odległościach zaś małych spełnia to zadanie ciężki karabin maszynowy. Strzelanie szrapnelami wymaga znacznej precyzji pracy personelu artylerji, a brak czasu w walce kawaleryjskiej na tę precyzję nie pozwala. Natomiast

rola granatu w wojnie światowej wzrosła niesłychanie, przy strzelaniu zaś granatem charakter toru traci swe znaczenie (w warunkach walki kawaleryjskiej).

Przewiduję drugi ewentualny zarzut, że wprowadza się 2 typy dział, a więc 2 typy amunicji, a zatem i kolumn amunicyjnych. Różnorodność ta nie jest straszną. Zadaniem kolumny amunicyjnej (jednostki zresztą bardzo niewielkiej) jest przedewszystkiem przewożenie amunicji ze składów tyłowych do bateryj, a więc samej jednostki kawalerji kolumna amunicyjna nie obciąża, a co do składów, to różnorodność artylerji w armji dawno już spowodowała różnorodność amunicji w składach.

Zresztą w dywizjach piechoty istnieją 2 rodzaje dział artyleryjskich (75 mm i 105 mm) i nikt tego stanu rzeczy nie kwestjonuje. Jeżeli wspomnimy o istnieniu działek piechoty, miotaczy min i t. p., to zobaczymy, że po wprowadzeniu 2 typów dział w artylerji konnej kawalerji nie przeciążymy.

Wyszkolenie personelu powinno być prowadzone w ten sposób, ażeby artylerzysta konny widział główne swe zadanie we współdziałaniu z kawalerją w każdym momencie i każdym wypadku walki kawalerji. Obawa wprowadzenia rozdźwięku w korpusie oficerów artylerji powinna ustąpić przed koniecznością taktyczną.

Potraktowałem zagadnienie współdziałania kawalerji z artylerją konną może zbyt pobieżnie, gdyż nie jestem obecnie w bezpośredniej styczności z kawalerją, lecz będę uważał swój cel za osiągnięty, jeżeli notatki moje wzbudzą większe niż dotychczas zainteresowanie się tą sprawą.

PORUCZNIK ALEKSANDER STEFANOWICZ.

WYNIKI ZASTOSOWANIA CZOŁGÓW W WOJNIE ŚWIATOWEJ ORAZ KIERUNEK ICH ROZWOJU W OKRESIE POWOJENNYM.

Koncepcję zastosowania w natarciu pancernego wozu gąsienicowego, poruszanego siłą mechaniczną, jako środka walki zaczepnej, zrealizowano w wojskach państw sprzymierzonych podczas wojny światowej dzięki genjuszowi dwóch ludzi, dążących, równocześnie i niezależnie od siebie do tegoż celu. W Anglji człowiekiem tym był bankier Stern, we Francji pułkownik (obecnie generał) Estienne. Trudno wyobrazić sobie te kolosalne trudności, które towarzyszyły wprowadzeniu w życie tych projektów. We Francji, pomimo niezmiernych wysiłków, od pierwszej propozycji pułkownika Estienne (pismo do naczelnego wodza datowane dnia 1-go XII—1915 r.) zastosowania gąsienicowych wozów pancernych do przerywania potężnych pozycyj niemieckich do pierwszego natarcia czołgów francuskich w dniu 16.IV—1917 r. upłynęło 16½ miesięcy.

Czołgi angielskie ukazały się na polu walki nieco wcześniej, mianowicie dnia 16.IX 1916 r. pod Flers, nie osiągnęły większych powodzeń, a artylerja niemiecka cieszyła się rzekomo, strzelając do tych celów, poruszających się tak wolno.[1])

Pierwotny brak zaufania do czołgów, który panował narazie w Głównej Kwaterze Francuskiej, oraz całkowite zlekceważenie i zupełne niezrozumienie wartości tego nowego środka zaczepnego u nieprzyjaciela, znajdujące swój wyraz w późniejszej nieumiejętności ustalenia zasad obrony przeciwczołgowej, rozwiały się na polach bitew jeszcze w końcu 1917 roku.

Prawda, że już na początku 1917 roku Niemcy zorganizowali

---

[1]) Korespondencja niemieckiego dziennika „Dusseldorfer General Anzeiger" z dnia 23.X.1916 r.

pewną obronę przeciwczołgową, polegającą na przeznaczaniu do zwalczania czołgów specjalnych bateryj 77 mm (Nahkampfbatterien), wysuwanych na czołowe pozycje. Baterje te, po natarciu czołgów angielskich pod Arras w kwietniu 1917 r., wzmocniono jeszcze przez specjalne działa 77 mm lub 55 mm; zamaskowane w lejach i rowach na odległości około 1000 metrów od czołowych pozycyj strzelały dopiero w chwili spostrzeżenia czołgów; wydzielano również baterje haubic ze specjalnym zadaniem ostrzeliwania czołgów spostrzeżonych z czołowych pozycyj, kopano szerokie rowy oraz zastosowano przeciwpancerne pociski karabinowe „K“.

Natarcia francuskie dnia 16.IV.1917 r. i dnia 5.V.1917 r. (pod Chemin des Dames) zrodziły u nieprzyjaciela przekonanie, że do niszczenia czołgów powołaną jest zwyczajna artylerja, gdyż 50% czołgów zostało rozbite przez nią. Natarcie angielskie pod Messines w czerwcu 1917 r. i pod Ypres w lipcu tegoż roku, gdzie bagnisty teren, pomimo nadludzkich wysiłków, przyczynił się do zlokalizowania natarcia, utrwaliły to przekonanie, które byłoby może przetrwało po dziś dzień, gdyby nie ponowna ofensywa czołgów francuskich pod Malmaison dn. 23.X.1917 r. i czołgów angielskich pod Cambrai dnia 20.XI.1917 r. Cambrai było dla Głównej Kwatery Niemieckiej datą, od której rozpoczyna się szczegółowe studjowanie taktyki obrony przeciwczołgowej. Zastosowano najróżnorodniejsze środki tej obrony, jak przeciwczołgowe 13 mm ciężkie karabiny maszynowe, pola minowe, przeszkody wszelkich rodzajów, z których najbardziej charakterystycznemi były grube bloki cementowe, wkopane głęboko w ziemię, z przeciągniętą przez ich masę grubą liną stalową. Otwarto liczne kursy obrony przeciwczołgowej i nareszcie na początku roku 1918 stworzono własny typ czołga („A—7—V“, późniejszy ulepszony A—7—V—U), który jednakże nie odegrał żadnej roli ze względu na to, że wyprodukowano go w małej ilości i że łączył w sobie wszystkie braki i usterki dotychczasowych typów francuskich St. Chamond i Schneider; budowano nadto czołgi lekkie wagi 8½ tonn, uzbrojone w armatkę 57 mm lub 2 ciężkie karabiny maszynowe, tak zwane „Leichtpanzerwagen II“, które jednakże w walkach już nie uczestniczyły.

Po wielkiej ofensywie niemieckiej wiosną 1918 r., podczas której występuje w nieznacznej jeszcze ilości nowy lekki czołg francuski „Renault“, zaczyna się masowa produkcja tego typu oraz masowe zastosowanie go na polu walki, powodujące stałe

i nieobliczalne dla nieprzyjaciela straty. Opinja, że czołgi te znacznie przyczyniły się do wygrania wojny i że w samą porę przechyliły szalę zwycięstwa na stronę Francji, nie jest przesadną i spotykamy ją u wszystkich francuskich autorów w ich dziełach i artykułach o czołgach[1]). Najbardziej przekonywującemi jednak są oświadczenia generała Ludendorffa. Pierwsze, zawarte w rozkazie z dnia 22 lipca 1917 r., brzmi: „Szczególniejszą uwagę należy udzielić obronie przeciwczołgowej. Nasze poprzednie zwycięstwa nad czołgami zrodziły pewne lekceważenie tego środka walki. Dzisiaj jednak musimy liczyć się z czołgami silniej opancerzonemi, mniejszemi, bardziej ruchliwemi i niebezpiecznemi. I one będą zwyciężone,—potrzeba nam jednak nowej metody wyszkolenia, aby umieć zastosować korzystnie i w odpowiednim momencie znane już dziś środki obrony." Drugie oświadczenie skierował Ludendorff w dniu 9.X.1918 r. do kanclerza Rzeszy, pisząc: „Do 5 sierpnia położenie na froncie było dobre. W tym jednak dniu masowe użycie czołgów zachwiało w przeciągu 2 czy 3 godzin 6 do 7 dywizyj. Był to dzień żałoby Cesarstwa Niemieckiego."

Po wojnie zainteresowanie czołgami, tą piechotą pancerną— wzrosło. W wojskach tych państw, w których czołgi powstały w dalszym ciągu prowadzą się intensywne badania nad możliwością ewolucji taktycznego użycia różnych typów tej broni w związku z nowemi środkami walki, które mogą powstać w innych dziedzinach wiedzy technicznej, oraz na podstawie tych badań projektują się konstrukcje nowych typów. Dotychczasowe prace i osiągnięte wyniki zapewniły idei czołga trwałą i pewną przyszłość. Dociekania i próby w tym kierunku prowadzą przedewszystkiem Francja, Anglja, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i Włochy. Widzimy tutaj próby rozwiązania najróżnorodniejszych zagadnień, wśród których na plan pierwszy wysuwają się.

a) Udoskonalenie istniejącego już sprzętu, wyrabianego masowo podczas wojny, prowadzone głównie w tym celu, aby mógł on służyć w pierwszych paru miesiącach przyszłej wojny, aż do czasu wyprodukowania nowych typów. Przykładem może tu służyć francuski czołg „Renault", który całym szeregiem ulepszeń w silniku i mechanizmie napędowym różni się bardzo od swego

---

[1]) Dzieło kapitana Dutil'a „Les chars d'assaut, leut création et leur rôle pendant la guerre 1915—1918," który w swej przedmowie, skierowanej do generała Estienne, szczególniej uwydatnia tę rolę czołgów.

poprzednika z roku 1918, a nowa elastyczna gąsienica „Kegresse—Hinstin“, zwiększająca jego szybkość ponad 11 1/2 kilometra na godzinę i posiadająca znacznie większe zdolności przekraczania przeszkód terenowych, może usprawiedliwić i na przyszłość zdanie, dotyczące czołga „Renault“, w odróżnieniu od innych typów, wypowiedziane w dziele kapitana Dutil'a, że „nie ten czołg okazał się najlepszym, który był najlepiej uzbrojony i opancerzony, lecz ten, który najlepiej posuwał się w kierunku nieprzyjaciela“.

b) Budowa lekkiego czołga piechoty, możliwie jak najmniejszego, o pancerzu zabezpieczającym od broni piechoty, o uzbrojeniu stosunkowo słabem (nieprzekraczającem kalibru działek piechoty i c. k. m.), o dobrej obserwacji, dużej zdolności przekraczania przeszkód terenowych i zagłębiania się do wody, oraz o wielkim promieniu działania, zabezpieczającym stały kontakt z piechotą i usuwającym konieczność stałych transportów kolejowych lub samochodowych.

Ten ostatni warunek jest najtrudniejszy do osiągnięcia: zrealizowano go dotychczas tylko częściowo przez zbudowanie we Francji wozu pancernego „Chemillette“, zaopatrzonego jednocześnie w gąsienice i koła, stale więc dźwigającego znaczny ciężar martwy. Jest to lekki wóz opancerzony o silniku 10 M. K., o szybkości na gąsienicach około 5 km a na kołach do 15 km na godzinę, o pancerzu od 19 do 6 mm, uzbrojony w 1 karabin maszynowy i mieszczący 2 ludzi.

Zmiana gąsienic na koła i odwrotnie może być uskuteczniona w czasie stosunkowo szybkim (10 do 15 minut). Wóz ten jest w każdym razie typem przejściowym i stanowi pierwszy etap na drodze budowy czołga piechoty o większej szybkości niż dotychczasowe, możliwego do przerzucania na większe odległości o własnych siłach.

Zagadnienie szybkości przy małym ciężarze i dużej zdolności zagłębiania się do wody zostało rozstrzygnięte stosunkowo korzystnie w czołgu włoskim „Fiat 3000“, zbudowanym już po wojnie, o wadze tylko 5000 klg, silniku 40 M. K., szybkości do 21 km na godzinę, uzbrojonym w 2 ciężkie karabiny maszynowe i zdolnym do przechodzenia przez wodę do głębokości 1 m 10 cm.

c) Budowa ciężkich wozów gąsienicowych, których użycie taktyczne zmieniłoby poniekąd dotychczasowe pojęcia o zależności czołgów od piechoty. Czołgów tych można by używać dwojako. Razem z czołgami lekkiemi i piechotą do zwalczania specjalnie umocnionych pozycyj, przyczem, analogicznie jak w marynarce

odegrałyby one rolę dreadnoughte'ów, wspomaganych przez torpedowce, lub też do wykonywania większych wypadów wgłąb terenu nieprzyjacielskiego celem niszczenia ośrodków dowodzenia i wprowadzania paniki. Ideałem konstrukcji takiego czołga byłyby: duża szybkość i wielki promień działania, pancerz, zabezpieczający od pocisków dział polowych, zdolność przekraczania wszelkich terenów za wyłączeniem jedynie gęstych lasów i bagien, zdolność zanurzania się w wodzie i przechodzenia po dnie rzek i jezior, względnie przepływania ich, idealna obserwacja i wszelkie środki łączności.

Nad czołgami tego rodzaju prowadzą doświadczenia Francja, Anglja i Stany Zjednoczone. Zbudowane dotychczas typy nie dały zupełnie zadawalniających wyników. Najtrudniejszą sprawą do rozwiązania jest przystosowanie tego typu czołga do przekraczania wód i zapewnienie mu wielkiego promienia działania przy trwałości konstrukcji i niezawodnem funkcjonowaniu wozu podczas działań oraz zaopatrywanie w materjały pędne, których zużycie będzie olbrzymie.

Budowę tego rodzaju czołgów zapoczątkowano jeszcze podczas wojny w Niemczech, gdzie na początku roku 1918 przystąpiono do budowy kolosalnego wozu, t. zw. „K. Wagen".[1]) Czołg ten jednak nie odpowiadał wymienionym warunkom ze względu na swoją zbyt małą szybkość (najwyżej $7^1/_2$ kilometra na godz.), stosunkowo słaby pancerz oraz niemożność przekraczania przez wodę. Wymiary jego były imponujące. Długość wynosiła 13 metrów, szerokość z bocznemi wieżami 6 metrów, wysokość 2,85 metra, ciążar 150 tonn. Uzbrojenie składało się z czterech dział 77 mm, nie licząc karabinów maszynowych; załoga liczyła 22 ludzi; grubość pancerza wzrosła do 30 mm. Mechanizm wewnętrzny miał odpowiadać ostatnim wymogom techniki; zastosowano napęd elektryczny zapomocą dwóch silników Daimlera po 600 M. K. każdy. Z końcem roku 1918 montażowanie 2 podobnych wozów było na ukończeniu lecz losy wojny nie pozwoliły na ich użycie.

We Francji, pomimo istniejących już modeli, których budowę zapoczątkowano jeszcze podczas wojny, badania nie zostały jeszcze zakończone. Ppłk. Velpry w artykule „L'avenir des chars de combat", Nr. 26 „Revue Militaire Francaise" z dnia 1/VIII 1923 r., rozpatruje w jakim kierunku, jego zdaniem, powinien pójść rozwój czołgów i ustala dla czołga ciężkiego następujące warunki.

[1]) Opis szczegółowy w Technische Mitteilungen „Ueber Kampfwagen und Strassenpanzerkraftwagen", praca kpt. Dörffera, zeszyt 1 z r. 1922.

Długość 15 metrów, szerokość 8 metrów, wysokość 3 metry, ciężar *600 tonn,* pancerz, pokrywający całkowicie gęsienice, 25 centymetrów. Ciśnienie jednostkowe na powierzchnię ziemi nie większe jak u czołgów lekkich posiadanych obecnie, przyczem zawieszenie tak urządzone, że przy wszelkich nierównościach terenu ciśnienie to nie zwiększy się. Siła poruszająca 3600 M. K. Uzbrojenie: jedna armata 155 mm i 3 armaty 75 mm, oprócz ciężkich karabinów maszynowych. Zamknięcie czołga tego rodzaju, aby mógł całkowicie zanurzać się w wodzie lub przechodzić przez fale gazów; powietrze dla załogi i silników ma dochodzić przez rurę, wystającą do góry.

W następnym swoim artykule „Chars blindés et chars cuirassés“, Nr. 34 „Revue Militaire Francaise“ z dnia 1/IV 1924 r., ppłk. Velpry wskazuje już jasno, że właśnie tego rodzaju czołg powinien wystąpić w przyszłej wojnie i że w tym kierunku musi iść wysiłek Francji, jeśli chodzi o zabezpieczenie na tym polu jej wyższości nad nieprzyjacielem. Grupując na podstawie doświadczeń wojny światowej (autor odegrał wybitną rolę podczas wojny we francuskich oraz belgijskich formacjach czołgów) ważniejsze dane o najbardziej charakterystycznych porażkach czołgów, które prawie zawsze spowodowane były przez działa polowe, zamaskowane na czołowych pozycjach i strzelające zbliska ogniem bezpośrednim (a bout portant), wysuwa twierdzenie, iż pancerz przyszłego czołga powinien wynosić 25 cm, t. j. powinien zabezpieczać go od pocisków wszelkich dział o kalibrze do 270 mm, innemi słowy od wszystkich dział *ruchomych.* Podobny czołg będzie więc mógł bezkarnie przerywać pozycje nieprzyjacielskie i niszczyć artylerję nieprzyjaciela. Oczywiście, że ten pancerz, niesłychanej grubości jak dla wozów lądowych, podniesie ciężar czołga do 600 tonn i uniemożliwi zgóry przewóz go kolejami żelaznemi. Tu właśnie występuje wątpliwa strona projektu, nie omówiona całkowicie przez ppłk. Velpry, gdyż, niezależnie od przystosowania czołga do przekraczania wód,[1]) bardzo

[1]) Ppłk. Velpry przewiduje to w sposób dość oryginalny, gdyż prócz przypuszczenia, że czołg ten będzie zamykany hermetycznie i w ten sposób będzie przechodził po dnie rzek i jezior, stawia drugą możliwość, mniej przemawiającą do przekonania, a mianowicie, że dzięki napędowi elektrycznemu czołgi będą okazywały sobie w tym wypadku pomoc wzajemną: hermetycznie będzie zamknięty tylko oddział maszyn, przed przejściem przez wodę załoga opuści czołg, który będzie sam posuwał się po dnie, poruszany prądem elektrycznym, dostarczanym zapomocą kabli przez drugi czołg, pozostający na brzegu.

ważnym zagadnieniem jest jego szybkość, najważniejszy składnik dużego promienia działania.

Szybkość ta ważniejszą będzie nie przy samych działaniach czołga, gdyż, nie posiadając groźnych przeciwników, osiągnie on swoje cele przy szybkości stosunkowo niedużej, lecz przy przemarszach, przerzucaniu z jednego odcinka na drugi, co będzie można uskuteczniać jedynie zapomocą własnych sił czołga. Wynika z tego konieczność dostosowania go do tych przemarszów pod względem wytrzymałości (zużywalności poszczególnych części składowych).

Stwierdzając, że jakość uzbrojenia czołgów posiada mniejsze znaczenie w stosunku do wytrzymałości pancerza i zdolności poruszania się w terenie[1]) (specjalnie przekraczania przeszkód) ppłk. Velpry jest zdania, że kaliber 75 mm byłby już zupełnie wystarczający do zniszczenia artylerji nieprzyjacielskiej wszelkich kalibrów, lecz, ze względu na możliwość walki z czołgami przeciwnika, punktem wyjścia powinno być przybliżone zachowanie równowagi (podobnie jak w marynarce) pomiędzy wytrzymałością pancerza czołga, a siłą przebijalności pocisku jego największego działa, t. j., że musiałby być zastosowany największy kaliber, który może wytrzymać pancerz czołga. Ważnem jest zapewnienie ppłk. Velpry, że studja nad projektem tego typu czołga, który przez zastosowanie tego rodzaju czołgów z obydwu stron wojnie lądowej nadałby pewien charakter wojny morskiej, zyskały wydatne poparcie najwyższego autorytetu wojskowego w sprawach czołgów we Francji.

Wyrażenie przytem, określające daną osobę mianem „père des chars de combat“, oznacza niewątpliwie generała Estienne.

O ile budowa czołgów ciężkich i studja prowadzone w tym kierunku są bardzo trudne z powodu braku w tej dziedzinie doświadczenia wojennego, a dostępne wogóle tylko dla państw o wysoko rozwiniętym przemyśle, o tyle prace nad ulepszeniem i bu-

---

[1]) Jeszcze w Nr. 26 Revue Militaire Française z dnia 1. VIII. 1923 r. ppłk. Velpry pisze:

„L'armement n'a qu'une importance beaucaup moindre. Que le char joigne l'ennemi, voila l'essentiel. N'eût-il qu'un armement faible, voire même hors d'usage, qu'il lui reste encore une arme puissante: l'écrasement“.

„Uzbrojenie ma o wiele mniejsze znaczenie. Głównem jest, aby czołg dosięgnął nieprzyjaciela. Niech ma czołg uzbrojenie słabe, nawet niezdatne do użycia, pozostanie mu jednak przecież jeszcze jedna potężna broń: gnieść sobą“.

dową czołgów lekkich zakreślają coraz większe koła. Z naszych najbliższych sąsiadów Rosja sowiecka posiada w swojem wojsku nieznaczną ilość ciężkich czołgów angielskich „Mark V“ i lekkich „Whippet“, odziedziczonych po armjach „białych“ oraz czołgów „Renault“. Wzoruje się na tym ostatnim typie i wytwarza w fabrykach krajowych czołg lekki, noszący nazwę „Renault—Ruskij“, w którym zastosowano zaprojektowane w kraju ulepszenia.

Czołgi, jak i każdy nowy środek techniczny (pomimo, że idea ich datuje się już od starożytności), posiadają dotychczas, niezważając na powodzenia w wojnie światowej, licznych przeciwników—sceptyków, przewidujących porażkę czołgów w wojnie przyszłej. Jako jeden z głównych argumentów, ograniczających rzekomo przyszłe użycie czołgów, wysuwają konieczność momentu zaskoczenia przy natarciu. W przyszłości zaskoczenie to ma się już nie powtórzyć dzięki doświadczeniom wojny światowej oraz rozwojowi środków obrony przeciwczołgowej, który idzie równolegle z rozwojem czołgów i uniemożliwi ich skuteczne zastosowanie w przyszłej walce. Zagadnienie to zostało rozpatrzone w sposób interesujący w artykule majora Bloch'a, Nr. 7. „Revue Militaire Française“ jeszcze z dnia 1/I. 22 r.

Uważa on, zupełnie słusznie, że zaskoczenie natury taktycznej zachowa zawsze swoją wartość, przykładem czego może służyć, że ten sam manewr kawalerji w warunkach sprzyjających posiadał zawsze tem sam skutek, niezależnie czy był wykonany przez żołnierzy Hannibala, czy Fryderyka II. Poza tem major Bloch rozpatruje szczegółowo wszystkie dotychczas stosowane środki obrony przeciwczołgowej i ich skuteczność. Badając tę sprawę gruntownie, przychodzi do wniosku, iż i nadal najgroźniejszym wrogiem czołgów lekkich i średnich, o opancerzeniu dotychczas stosowanem, pozostanie tylko artylerja, której najróżnorodniejsze użycie (artylerja ciężka i lekka z oddalenia, działa polowe na czołowej pozycji, a głównie działa ruchome na gąsienicach) zupełnie nie jest w stanie przeszkodzić racjonalnemu użyciu czołgów; dowodem służy masowe zastosowanie artylerji przeciwko czołgom przez Niemców w wojnie światowej. Co dotyczy pocisków przeciwpancernych broni towarzyszącej piechoty, to okazują się one niedość skutecznemi przeciwko silniejszemu opancerzeniu czołgów. Skuteczne działanie ich ogranicza zupełnie pancerz 25—30 mm, broń zaś przebijająca ten pancerz nie będzie już bronią towarzyszącą piechoty ze względu na swoje rozmiary i ciężar. Silnym argumentem majora Bloch'a może służyć przykład,

że pancerze wszystkich czołgów angielskich [1]) używanych w wojnie światowej przebijała niemiecka kula przeciwpancerna ze zwyczajnego karabina maszynowego, a mimo to, pomijając liczne straty obsługi, powodzenie czołgów było niezaprzeczalne, czego najbardziej jaskrawym dowodem jest dzień 20. XI. 1917 r. walki pod Cambrai.

Nie ulega wątpliwości, że czołgi przeszły już okres niemowlęctwa i znajdują się w następnym etapie rozwoju, a można też przyjąć jako pewne, że czołgi użyte w przyszłej wojnie będą mało podobne do czołgów z r. 1918.

Można przewidzieć tu taką samą ewolucję, postępującą z podobną szybkością jak ta, którą przeszedł płatowiec w ciągu lat dziesięciu.

Dziedzina przypuszczalnego rozwoju czołgów pozwala na jak najbardziej skrajne, pozornie nieprawdopodobne hypotezy, niewykluczające nawet możności przyszłego zmechanizowania całych armij, które zmieniłoby wojnę pozycyjną na wojnę całkowicie ruchową—prowadzoną według zupełnie nowych zasad i nowemi środkami przy pomocy flot ciężkich czołgów o właściwościach okrętów i z czasem nawet statków powietrznych. Myśli te rozwija szeroko jeden z wyższych oficerów angielskiego korpusu czołgów płk. Fuller w książce swej „Tanks in the great war 1914—1918“[2]) oraz w swych artykułach [3]).

Stwierdza on na podstawie doświadczeń wojny całą doniosłość użycia czołgów, gdyż dzięki nim „59 angielskich dywizyj w wojnie światowej rozbiło w 3 miesiące 99 dywizyj niemieckich,“ oraz przewiduje w przyszłej wojnie przewagę tych państw, które przewyższą inne w produkcji mechanicznej, zdaniem jego bowiem 99% zwycięstwa zależy od technicznych środków walki. Zrealizowanie tych przypuszczeń może nastąpić w przyszłości, nie należy jednak zapominać, że pomysły konstrukcyjne, zaliczane jeszcze 15 lat temu do fantazji, ujrzały światło dzienne w wojnie światowej.

Zważywszy, że idea czołga jest niezaprzeczalnie trwałą i że czołg wystąpi bezwzględnie w przyszłej wojnie jako czynnik de-

---

[1]) Czołgi angielskie posiadały pancerz od 8 do 14 mm.

[2]) Wymieniona książka płk. Fullera została przetłumaczona na język rosyjski w Rosji sowieckiej w roku ubiegłym.

[3]) Artykuł płk. Fullera „Zagadnienia mechanicznego prowadzenia wojny“ z miesiąca stycznia 1922 r. został poddany szczegółowej ocenie w sowieckiej „Tiechnikie i snabżenji Krasnoj Armji“, Nr. 36 z dn. 10.VIII.23 r.

cydujący walki, niezależnie od swej formy, jaką osiągnie w przyszłości, na podstawie nowych zdobyczy techniki,—uwaga kierowników wojska powinna być bacznie skierowana w tę stronę szczególniej ze względu na specjalne warunki, w których znajdujemy się, a wszczególności na konieczność dorównania, względnie przewyższenia co do ilości i jakości środków walki, jakiemi będą dysponować wojsko naszych nieprzyjaciół, oraz konieczność przeciwstawienia wrogowi doskonałej siły mechanicznej, wyrównywującej jego przewagę liczebną nad nami.

Fachowa prasa sowiecka poświęca wiele uwagi rozwojowi broni gąsienicowej i propaguje szeroko jej ideę, obliczając swe siły pod tym względem w stosunku do swego „przypuszczalnego“ (wierojatnawo) przeciwnika, rozporządzającego siakim takim materjałem czołgowym (koje-kakimi tankowymi sriedstwami).[1]) Otóż materjał ten u nas, dla wyżej przytoczonego powodu, powinien bezwzględnie odpowiadać swemu zadaniu nietylko pod względem jakości ale też ilości.

Doświadczenia wojny światowej wykazują jako pewnik, że natarcia czołgów wtedy tylko posiadają znaczenie natury strategicznej, jeśli czołgi użyte są w dużej ilości na szerokiej przestrzeni frontu, przy uszykowaniu wgłąb, odpowiadającem uszykowaniu nacierającej piechoty, czyli krócej, że czołgi powinny być używane masowo.

Ażeby wystarczyć na pierwsze miesiące wojny, do czasu zmobilizowania przemysłu wojennego i masowej fabrykacji nowego typu czołga, który opracowuje się podczas pokoju, zdążając natychmiast za postępami techniki, Francja, drogą redukcji swej kawalerji, doszła do ilości 21 pułków czołgów. Nie znaczy to bynajniej, że produkcja typów wojennych nadal ma miejsce.

Tymczasowo wystarcza zupełnie ilość już posiadanych czołgów, która jest imponującą. Stworzono jedynie obszerne kadry do celów wyszkolenia, które w razie wojny, po zużyciu starego materjału, natychmiast będą mogły wchłaniać nowy.

Ujmując całokształt rozwoju czołgów w Polsce uważam, że:

a) Należałoby pilnie prowadzić badania nad rozwojem broni gąsienicowej zagranicą drogą szczegółowego zaznajamiania się z każdym nowym typem, i, w miarę możności, utrzymywać bezpośredni kontakt z dążeniami państw przodujących w tej dziedzi-

---

[1]) „Tiechnika i snabżenje krasnoj armji“, Nr. 36 z dn. 10.VIII.23 r, Kalinowski „Nużny li nam broniepojezda“.

nie. Na podstawie tych badań, względnie własnych doświadczeń i prób, należałoby ustalać każdorazowo warunki i bezzwłocznie opracowywać modele czołgów, aby stale utrzymać się na stopie aktualności typu, dążąc jednocześnie do postawienia wytwórni krajowych na taką stopę, żeby na wypadek mobilizacji były zdolne do samodzielnej produkcji danego typu.

Oparcie rozwoju czołgów na dążeniu zmotoryzowania siły pociągowej w rolnictwie powinno być szczegółowo rozpatrzone i zbadane. Oparcie przyszłości czołga lekkiego na ciągniku rolnym [1]), który mógłby być zastosowany do obydwu celów, jest w Polsce moim zdaniem narazie rzeczą niepewną, względnie przedwczesną, mając na uwadze:

1) specjalny kryzys ekonomiczny, przez który przechodzi rolnictwo (głównie większe posiadłości ziemskie) i który zapowiada się jako długotrwały,

2) rozbieżność warunków dla ciągnika przy jednoczesnem zastosowaniu go do celów wojskowych i rolniczych specjalnie na punkcie ciężaru, szybkości i mocy silnika,

3) duże koszty subsydjonowania oraz w razie mobilizacji—remontu, opancerzenia i uzbrojenia, które w rezultacie dadzą czołg niepewnej wartości i bezwzględnie przestarzały.

Rozwijając obszerniej punkt drugi, wydaje mi się, że jest on największą przeszkodą szczególnie teraz, przy silniejszym zarysowaniu się dążności budowy czołgów ciężkich o silnem opancerzeniu (zagadnienie nadające się jeszcze do dyskusji); zresztą już przy obecnym stanie rzeczy lekki czołg powinien posiadać pancerz 25 –30 mm, co stanowi znaczny ciężar, do którego musi być dostosowana moc silnika, podczas gdy ciągnik rolny dąży pod tym względem właśnie do jak najdalej idących oszczędności.

Nie przesądza to jednak, że podobny ciągnik znajdzie zastosowanie w wojsku do celów pociągowych ze względu na prawdopodobną konieczność ogólnego wprowadzenia motorowej siły pociągowej na miejsce końskiej.

b) Ponieważ w razie bliskiej wojny jednostki czołgów, ze względu na ich ilość nie będą mogły wejść organicznie w skład poszczególnych dywizyj piechoty, a pozostaną rezerwą naczelnego wodza do zadań specjalnych, dążeniem obecnym musi być za-

---

[1]) W Niemczech istnieje typ ciągnika rolnego, który może być przystosowany do potrzeb wojskowych, tak zwany „L. K. Wagen"—ciężar 8 i $^1/_2$ tonn, szybkość od 4—14 km na godz., pancerz do 14 mm, uzbrojenie jedna armatka 57 mm lub dwa c k. m., załoga 3 ludzi.

bezpieczenie już teraz, w miarę rozporządzalnych środków, takiej ilości czołgów, któraby wystarczyła do wykonania tych zadań aż do czasu wytworzenia czołgów nowych. Dokładne określenie tej ilości jest trudne, gdyż będzie zależeć od zapotrzebowania na czołgi oraz od ich zużywania się podczas pierwszych miesięcy wojny. Luka jednak niewątpliwie istnieje i wypełnienie jej w miarę rozporządzalnych środków może być obecnie uskutecznione tylko drogą kolejnych zakupów zagranicą.

Biorąc pod uwagę specjalne warunki, którym musi odpowiadać czołg przy działaniach naszych na wschodzie, gdzie najważniejszym czynnikiem okaże się duży promień jego działania, oraz to, iż będzie musiał jednocześnie dorównać czołgom wojsk zachodnich pod względem opancerzenia i uzbrojenia, — można w przybliżeniu określić warunki, którym powinien odpowiadać czołg naszego wojska.

Szybkość do 15 km na godzinę, promień działania do 250 km, opancerzenie, zabezpieczające od pocisków dział polowych 75 mm, uzbrojenie — lekkie działo polowe i kilka ciężkich karabinów maszynowych. Duża zdolność przekraczania przeszkód terenowych i wód. Łączność zapomocą radjotelegrafu.

Ciężar jest trudniejszym do określenia, jednakowoż, mając na uwadze wyżej wymienione warunki szybkości, uzbrojenia i opancerzenia, przekroczy on z pewnością 50 tonn, co nie będzie zbyt groźnem dla transportowania go zapomocą kolei żelaznych, gdyż nieprzekraczalna granica wytrzymałości torów i mostów jest dużo wyższą.

KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

FRANCJA.

Wyszła z druku pierwsza część *nowego regulaminu o służbie w wojsku*. Zastępuje ona dotychczasowe regulaminy służby wewnętrznej i służby fortecznej (service de place) i zawiera przepisy ogólne, wspólne dla wszystkich broni i służb. Dzieli się na trzy główne działy: zasady ogólne, ceremonjał i oddawanie honorów, kary i nagrody. Druga część tego regulaminu dotyczyć będzie służby wewnątrz oddziałów zależnie od broni, trzecia część omawiać będzie specjalnie służbę garnizonową.

Wezwanie rezerwistów rocznika 1920 (urodzeni w 1900 r.) *na czterotygodniowe ćwiczenia*, które było postanowione za poprzedniego rządu, zostało teraz *odroczone* do 1925 r. Miały to być pierwsze ćwiczenia rezerwistów od 1914 r. Odroczenie nastąpiło prawdopodobnie na skutek interwencji partji socjalistycznej, która domaga się od rządu wstrzymania ćwiczeń rezerwistów do chwili przeprowadzenia redukcji czasu służby wojskowej.

Rząd postanowił reaktywować *generała Sarraila*, byłego dowódcę armji salonickiej, przeniesionego w stan nieczynny na skutek osiągnięcia wieku emerytalnego (t. zw. granicy wieku). Postanowienie rządu opiera się na ustawie, zezwalającej na pozostawienie w służbie bez względu na wiek tych generałów, którzy byli naczelnemi dowódcami (wzgl. dowódcami frontu) podczas wojny. W stosunku do generała Sarraila odegrały też rolę względy polityczne, gdyż generał ten jest znany ze swych zapatrywań radykalnych. W związku z tą sprawą odzywają się głosy, domagające się reaktywowania całego szeregu innych generałów, którzy zasłużyli się na wojnie, jak np. generała Lanrezac'a, dowódcy 5-ej armji w sierpniu 1914 r.

Rocznik, kończący w tym roku szkołę oficerską w Saint-Cyr, otrzymał nazwę *promocji Bayarda* na cześć „rycerza bez trwogi i bez skazy", którego 400-ą rocznicę urodzin obchodzi Francja w tym roku. Zgodnie z tradycją chrzest „promocji" odbył się wśród zabaw i uroczystości zwanych „triumfem".

Znany w kołach politycznych generał rezerwy Percin wystąpił z *projektem skrócenia służby wojskowej* do 10 miesięcy z równoczesnem przeprowadzeniem zmiany systemu mobilizacji. Koncepcja armij

„pierwszego rzutu", działających błyskawicznie z zamiarem uniemożliwienia mobilizacji niemieckiej, nie czekając na zmobilizowanie 15 starszych roczników, jest przez Percina zwalczana. Według niego bardziej skuteczna byłaby mobilizacja dłużej trwająca, ale obejmująca odrazu wszystkie 28 roczników:

W „France Militaire" generał rezerwy de Cugnac porusza zagadnienie wojska zawodowego na wzór angielski w przeciwstawieniu do wojska t. zw. narodowego, czyli pochodzącego z powszechnego poboru, i stwierdza, że wojsko zawodowe odpowiada daleko bardziej prądom pokojowym dzisiejszych społeczeństw, gdyż małe wojska zawodowe stanowią mniejsze niebezpieczeństwo dla pokoju jak wielkie wojska narodowe.

Przewodniczącym komisji wojskowej Izby Posłów został wybrany wbrew powszechnym oczekiwaniom były minister wojny w gabinecie Poincarégo poseł Maginot przeciw socjaliście Paul-Boncour. Ten ostatni został natomiast wkrótce potem mianowany sekretarzem Wyższej Rady Obrony Państwa. Charakterystycznem jest, że Paul-Boncour jest zwolennikiem przelania na Ligę Narodów kontroli zbrojeń niemieckich.

Następcą generała Nolleta na czele Międzysojuszniczej Misji Kontroli Zbrojeń w Berlinie został Alzatczyk, gen. Walch, który podczas wojny dowodził artylerją jednej z dywizyj a potem korpusu. Od r. 1919 należy on do misji berlińskiej.

Istnieje projekt ułatwienia młodym oficerom rezerwy, odsługującym służbę wojskową, przechodzenia do czynnej służby w charakterze oficerów zawodowych. Dotychczas oficerowie ci, chcąc zostać zawodowymi, musieli rezygnować ze stopnia oficerskiego, zaciągać się jako podoficerowie zawodowi i dopiero w tym charakterze zdawać egzamin do szkoły oficerskiej. Według projektu będą oni mogli pozostawać na służbie jako oficerowie rezerwowi aż do chwili wstąpienia do szkoły.

Ostatni zjazd „Związku stowarzyszeń wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego," który odbył się w Tourcoing (Francja północna), wykazał, że istnieje pewien kryzys w pracy tych stowarzyszeń. Od pewnego czasu daje się odczuwać obojętność w stosunku do zajęć ściśle wojskowych. Zamiłowanie do czystego sportu zabija zainteresowanie do wyszkolenia wojskowego. W roku bieżącym ilość młodzieńców, ubiegających się o dyplom przysposobienia wojskowego, spadła w porównaniu z latami poprzedniemi. Zjazd stwierdził, że sfery parlamentarne nie wykazują dostatecznego zrozumienia dla przysposobienia wojskowego młodzieży.

Brak oficerów w oddziałach wojska balonowego pociąga za sobą konieczność czasowego odkomenderowania do nich oficerów z lotnictwa.

Porucznik lotnik Arrachard zdobył nagrodę Michelin, przebywając przestrzeń 2835 kilometrów z szybkością handlową 146 km. na godzinę. Regulamin raidu wymagał 15 lądowań.

Kpt. Dygat.

ROSJA.

1. *Stan liczebny sił zbrojnych Rosji sowieckiej.*

Stan liczebny armji czerwonej w obecnej chwili wynosi około 600.000 ludzi. Stan ten zdaje się nie może ulegać wątpliwości, gdyż Trocki w swem oświadczeniu oficjalnem w odpowiedzi angielskiemu wice-ministrowi wojny stwierdził [1]), że armja czerwona łącznie z marynarką wojenną na dzień 1. VI. b. r. wynosiła 562.967 ludzi [2]). Cyfra ta dotyczy właściwej czerwonej armji lądowej i floty nie obejmuje jednak całości sił zbrojnych Rosji, gdyż nie uwzględnia specjalnych oddziałów wojskowych, znajdujących się w dyspozycji i na budżecie Komisarjatu Spraw Wewnętrznych.

Oddziałami temi są tak zwane G. P. U. (gławnoje politiczeskoje uprawlenje), przeznaczone do służby granicznej, i C Z. O. N. (czasti osobowo naznaczenja) — do służby wewnętrznej jako oddziały bojowe najbardziej pewne, złożone wyłącznie z komunistów.

Pozornie oddziały te mają charakter policji względnie straży celnej państw zachodnio-europejskich, czyli formacyj, nie mających z wojskiem nic wspólnego.

Ponieważ jednak funkcje policji spełnia w Rosji, istniejąca poza wymienionemi oddziałami, specjalna milicja, a oddziały G. P. U. i C Z. O. N'u uzupełniają się i otrzymują wyszkolenie narówni z wojskiem regularnem, przeto przy ustalaniu stanu liczebnego całej siły zbrojnej S. S. S. R. muszą być wzięte w rachubę, tem bardziej, że ich stan liczebny wynosi około 135.000 ludzi.

Ogólny więc stan liczebny sił zbrojnych w obecnej chwili wynosi około 735 000 ludzi.

2. *Skład armji czerwonej.*

Armja czerwona składa się z następujących wielkich jednostek:

69 dywizyj piechoty (w tem 8 w trakcie organizacji a 61 istniejących efektywnie),

13 dywizyj kawalerji (po 3 brygady dwupułkowe),

6 samodzielnych brygad kawalerji (po 3 pułki).

Dywizje piechoty są dwu kategoryj: strzeleckie (42) i tak zwane terytorjalne (27, z których 8 znajduje się w stadjum organizacji). Pod względem bojowym obydwa rodzaje tych dywizyj są zupełnie równowartościowe.

Większość dywizyj piechoty połączona jest w związki korpusowe, których skład jest niejednolity i wynosi od 2 do 3 dywizyj piechoty. W obecnej chwili istnieje 19 korpusów piechoty, prócz tego niektóre dywizje istnieją jako samodzielne, poza związkami korpusowemi.

Kawalerja posiada tylko 2 korpusy dwudywizyjne.

Więcej niż $^1/_3$ piechoty i $^1/_2$ całej kawalerji dyslokowane są wzdłuż zachodniej granicy rosyjskiej.

Kpt. Jan Grudzień.

---

[1]) Angielski wice-minister wojny na posiedzeniu w izbie gmin dnia 26. VI oświadczył, że stan liczebny armji czerwonej wynosi 1.003.000.—Krasnaja Zwiezda Nr. 151 z dnia 6. VII. 24.

[2]) W tem samem oświadczeniu Trocki zaznaczył, że liczbę 600.000 nie uważa za taką, aby armja czerwona miała jej nie przekraczać.

SPRAWOZDANIA.

Major Jan Załuska. „Taktyka". Bydgoszcz—Warszawa 1923 r.

Treść doktryny wojennej każdego wojska mieści się w jego wojskowych regulaminach. Obejmują one zwykle całokształt zjawisk i zagadnień, związanych z daną bronią lub rodzajem działań, i ustalają pewne obowiązujące dla wojska normy w sposób kategoryczny.

Rozbicie całokształtu zjawisk na poszczególne elementy i wydzielenie z różnorodności przejawów składowych czynników walki, bywa zwykle celem studjum taktyki. Toteż studjum regulaminów, określających jak należy przeprowadzać działania bojowe, poprzedza się wstępnem, analitycznem studjum zasad taktyki.

Od czasu ustalenia regulaminów polskich odczuwało się ogromnie potrzebę takiego podręcznika. Nie zaspakajały potrzeby podręczniki dawniejsze, które z powodu rozwoju sztuki wojennej stały się nieaktualnemi. W tych warunkach ukazała się drukiem taktyka majora Załuski, osiągając olbrzymie powodzenie; w niespełna 4 miesiące zostało wyczerpane wydanie pierwsze i ukazało się na półkach księgarskich niezmienione wydanie drugie.

Autor postawił sobie jednak inne zadania niż te, których zwykle od podręcznika taktyki wymagamy. Uprzedza o tem czytelnika w przedmowie, że celem jego jest:

1) ułatwić zrozumienie i opanowanie dzisiejszych sposobów walki, rozwijając na przykładach i w rozważaniach wskazówki zawarte w regulaminach,

2) wyświetlić i ułatwić trudności w uzgadnianiu wysiłków różnych rodzajów broni i sprzętu.

Aby nie być niesprawiedliwym wobec autora, rozważmy jego „Taktykę" w myśl tych dwóch postawionych zadań.

Część regulaminu piechoty, odnoszącą się do walki, rozwinął autor znacznie charakterystyką broni piechoty oraz podając szereg rysunków, uzmysławiających różne uszykowania. Dział ten należy do najszczegółowiej opracowanych rozdziałów. Nie podając jednak przykładów rzeczywistych, rozważania swe zamyka autor w ramach teorji; skutkiem tego, nie osiąga pożądanej plastyki, daje natomiast czytelnikowi szereg trudnych orzechów do zgryzienia; porównywując strony 134—136 i 155—159, odnoszące się do charakterystyki broni piechoty, trudno zrozumieć, dlaczego na stronie 135 „rzut ręczny granatu rzadko sięga 40 m", na stronie 155 „odległość najdalszego rzutu wynosi do 60 m". Granaty karabinowe, strona 135, „donośność 150 m",

strona 155 „200 m". Studjując rozkaz rozwinięcia kompanji do natarcia na stronie 183, niezrozumiałem jest dlaczego dowódca kompanji poleca patrolowi drugiego plutonu stwierdzić, „gdzie jest lewe skrzydło nieprzyjaciela". To ostatnie zrozumie dopiero, wziąwszy w rękę Regulamin piechoty część II-ga strona 45, gdzie wyraźnie powiedziano, że omawiana kompanja pełni funkcje „prawej straży bocznej". Zdanie to zostało opuszczone przy przepisywaniu rozkazu.

W ustępie o artylerji wiele czasu musi poświęcić, zanim zrozumie charakterystykę poszczególnych ogni artyleryjskich, zagadką zaś nie do rozwiązania stanie się dla niego formuła zużycia amunicji dla skutecznego ognia zaporowego na stronie 256. „2 strzały na 1 minutę i na każde 15 m frontu, przyczem na każde działo 8 strzałów na minutę. Baterja otrzymuje 200 metrowy odcinek do ostrzeliwania. Pierwsze 3 minuty po 5 wystrzałów na działo i na minutę, dalsze 2 minuty po 3 wystrzały na działo i na minutę". Albo musi wykluczyć zasadę dwóch pocisków na 15 m i minutę, albo też, zmniejszając ilość strzałów na działo, pomnożyć ilość bateryj, albo stwierdzić, że jedną baterją żądanej gęstości ognia na froncie 200-tu metrów osiągnąć się nieda. Gdy zapyta artylerzystę, dowie się, że norma praktycznej ilości strzałów pięciominutowego ognia wynosi dla armat 75 sześć strzałów na działo i minutę, dla haubic 155 dwa na działo i minutę (co mu zresztą wcale cytowanego zdania nie wyjaśni).

W rozdziale omawiającym kawalerję przekroczył autor ramy rozważania wskazówek, zawartych w odnośnym regulaminie, gdyż propaguje swe własne poglądy. Na wstępie zaraz, str. 258, stwierdza, że kawalerzysta tworzy z koniem „nierozłączną całość", mimo, że kilka zdań niżej uznaje kompromisowo dla kawalerji możliwość walki pieszo z bronią palną. Wprowadził własnowolną regułę podziału kompetencyj jazdy dywizyjnej, str. 263: „jazda dywizyjna z reguły służy do przeprowadzania zwiadów ubezpieczających dla dywizji piechoty" i jazdy samodzielnej, używanej do zwiadów rozpoznawczych—str. 86. Zaznaczając na stronie 270 różnice użycia taktycznego kawalerji i piechoty, powtarza za Regulaminem kawalerji — str. 289, że „zaraz w pierwszem zetknięciu się z przeciwnikiem rozwijamy o ile możności największą siłę. Powodem tego jest niskość stanów oddziałów jazdy oraz trudności uzupełniania amunicji, co nie pozwala na prowadzenie długotrwałej walki", opuszcza natomiast słowa regulaminu „na rozległym froncie" i dalszy komentarz regulaminu, wyjaśniający to użycie, które pozwala kawalerji „na szybkie działanie zaczepne, oskrzydlające, jak również manewry obronne". O ile komentarz mjr. Załuski stanowi kompletne wyrzeczenie się manewru, o tyle odnośny ustęp Regulaminu kawalerji ma na celu tylko manewr. Również inne znaczenie mają słowa mjr. Załuski „o ile możności największą siłę", a słowa regulaminu „o ile możności całą siłę, którą rozporządza", z obowiązkiem w § 456 zostawienia w odwodzie co najmniej „$^1/_4$ liczby ogólnej".

Rzuca się w oczy brak w tym rozdziale użycia kawalerji do osłaniania odwrotu i opóźniającej akcji kawalerji na szerokich frontach, które to zadania przypadną często naszej kawalerji w udziale. Zdanie na str. 72 przy sposobności omawiania marszów: „Marsze przez lasy odbywają się jedynie drogami. Gdy zaś chodzi o marsz naprzełaj, — może to uczynić jedynie jazda, przyczem konieczne jest posługiwanie się kompasami", polega jak przypuszczam na jakiejś złośliwej omyłce.

Do najlepiej opracowanych należą rozdziały o lotnictwie, samochodach pancernych, pociągach pancernych i czołgach. Co do lotnictwa jedna stylistyczna uwaga. Płatowiec myśliwski nie zasypuje przeciwnika „gradem pocisków“, jak na str. 279, gdyż szybkość lotu pozwoli mu oddać w spotkaniu najwyżej kilka strzałów. W precyzyjności ich i wyzyskaniu czasu, liczonego na ułamki sekund, polega wartość płatowca myśliwskiego.

Do lepszych ustępów książki należą również rozdziały odnoszące się do specjalnego rodzaju walk—jak walki w lasach, walki o osiedla, ciaśniny, walki w górach i walki nocne. Nie godzę się jednak na propagowanie ogólnej reguły co do obsady leśnej pozycji—str. 332 „las obsadza się siłami możliwie najmniejszemi“. Walka leśna zależnie od warunków i momentu może wymagać daleko silniejszej obsady niż pozycja odsłonięta, a w innych momentach będzie można zmniejszyć obsadę do minimum. Reguła majora Załuski może odnosić się tylko do obsady pierwszej linji, las bowiem kryje świetnie ruchy wszelkich odwodów, wyznaczonych do obsady leśnej pozycji wojsk.

Wojnę pozycyjną zaliczył autor również do wypadków specjalnych, omawiając ją obok walki minowej. O ile ostatnia jest rzeczywiście specjalnym wypadkiem, o tyle techniczne urządzenie pozycji obronnej na odpowiednich odcinkach jest w dzisiejszej wojnie przejawem zupełnie normalnym Zasada dzisiejszego ugrupowania w głąb, jakoteż użycia broni samoczynnej powstała na podłożu walki pozycyjnej. W skutek całego szeregu warunków uszykowanie zostało pomimo, że wojska wyszły z okopów. Zagadnienie uszykowania zyskałoby dużo na jasności, gdyby kwestje pozycji obronnej były traktowane razem z walką obronną piechoty. Specjalne urządzenia techniczne pozycji mogły być omówione w rozdziale XVI-tym „wojska saperskie“. Można było przytem poruszyć sprawę tak ważną w działaniach bojowych jak rozgraniczenie pracy okopowej piechoty a wojsk saperskich z równoczesnem podaniem przybliżonej kalkulacji czasu i ludzi odnośnie danej pracy. Jednak, prócz powtórzenia znanego powiedzenia marszałka Piłsudskiego o znaczeniu pracy saperskiej, autor, poza pobieżną organizacją tych wojsk, nie podał żadnych praktycznych wskazówek.

Co do Regulaminu służby polowej zadowolił się autor rozbiciem go na kilka następujących po sobie rozdziałów, jak V dowodzenie, VI łączności, VII marsze, VIII postoje, IX rozpoznanie, X ubezpieczenie, XI bój. Powtarzając pewne części bez zmiany, w formie cytat, zmienia autor inne dosyć samowolnie, przestawiając kolejność numeracji poszczególnych paragrafów lub redukując ich ilość. Przy sposobności marszów, str. 63, propaguje autor dawno zarzucony szyk marszowy. „Mianowicie — niedopuszczalne jest zgrupowanie, przypuśćmy, całej piechoty na czole kolumny, a całej artylerji za nią. Natomiast konieczne jest mieć artylerję i na czole kolumny i w środku i w końcu. A to w tym celu, by wrazie zawiązania się walki w którem-kolwiek miejscu, piechota odrazu, bez najmniejszej straty czasu, została wsparta potężnym ogniem artylerji“. O ile chodzi o większe jednostki (korpus, dywizja) na jednej drodze—ugrupowanie takie jest konieczne. W mniejszych jednostkach jednak, jak na załączonym obok szkicu (baterje poprzydzielane do bataljonów), szyk taki jest niedopuszczalny i przy dalekonośności dzisiejszej artylerji polowej zupełnie niecelowy. Regulamin służby

polowej uwzględnia tylko na str. 103 w rozdziale „osłony", że w „długich kolumnach artylerji zachodzi potrzeba wsunięcia między oddziały artylerji oddziałów piechoty". Na str. 64 podaje autor tabelkę odległości kompanij, bataljonów i tp. w marszu; Regulamin służby polowej natomiast uznaje te odległości w jedynym tylko wypadku, jeżeli zwartość kolumny jest niezbędna, zaznaczając, że „odległości te mogą się zwiększać lub zmniejszać".

Zupełnie sprzeczny z regulaminem jest podany na str. 78 schemat biwaku, zaczerpnięty z przedwojennych regulaminów. Nasz Regulamin służby polowej na str. 163 podaje wyraźne dyrektywy biwakowania—„unikając zbytniego skupienia" i dalej—„unikając wszelkich form regularnych".

Oceniając ogólnie tę część książki mjr. Załuski, należy stwierdzić, że zamiast rozwinąć na przykładach wskazówki zawarte w regulaminie, streścił je w sposób bardzo samowolny i często wypaczył ich znaczenie.

Przechodząc do drugiego zadania, które postawił sobie mjr. Załuska, należy stwierdzić, że omawiana „Taktyka" w kierunku koordynacji wspólnych wysiłków różnych broni nie wyświetla ani nie ułatwia niczego. Zasad współdziałania artylerji z piechotą, poza ogólnem założeniem, że celem osiągnięcia współdziałania poddaje się dowództwo artylerji dowództwu piechoty i stwierdzeniu „przeto dca pułku artylerji podlega dowódcy dywizji piechoty" (sic!), zupełny brak. Na str. 176 podkreśla autor ruchomy ogień zaporowy jako zwykłą formę wsparcia ataku piechoty, na str 189 natomiast daje pierwszeństwo atakowi, polegającemu na wgryzaniu się w strefę nieprzyjacielską bez wyczekiwania na sąsiadów i niezależnie od nich, ilustrując to na str. 190 odpowiednim rysunkiem. Jeżeli czytelnik spróbuje uzmysłowić sobie sztywność zapory ruchomej, ilustrowanej obrazkiem na str. 248, trudno mu będzie pogodzić jedno z drugiem. Że o współdziałaniu wojsk technicznych z piechotą niema w książce mowy, zaznaczyłem powyżej. Współdziałanie kawalerji z piechotą ograniczył autor do wysyłania zwiadów ubezpieczających kawalerji dywizyjnej.

Przyczyna podobnych wyników leży w metodzie autora; nie uwzględnił on żadnego realnego wypadku, klasycznej bitwy lub wybranych fragmentów, na których współdziałanie wszystkich broni dałoby się wzorowo wykazać, lecz ograniczyl się do teoretycznych komentarzy, które niczego wyświetlić nie potrafią. Jak dalekim został autor nietylko od swych zamierzeń lecz i rzeczywistości, świadczy, że nie wspomniał w książce swej o wojskach łączności zupełnie, a kwestję łączności potraktował pobieżnie przy sposobności omawiania R. s. p. (jako następstwo rozdziału o dowodzeniu), mieszając łączników i patrole łącznikowe artylerji z taktycznem użyciem oddziałów łączności i wojskami łączności. W traktowaniu realnego wypadku takie przeoczenie byłoby niemożliwe. W wojnie obecnej i w każdem działaniu kombinowanych oddziałów czynnik łączności i ważność wojsk łączności wybija się na pierwsze miejsce.

Kończąc przegląd książki, nie chciałbym pozostawić wrażenia ujemnej oceny „Taktyki" mjr. Załuski. Kolejne wyliczenie pewnych sprzeczności, pomyłek lub braków może wywołać takie wrażenie. Kto jednak weźmie omawianą książkę w rękę, przekona się łatwo o wielkiej pracy i energicznym wysiłku autora w poszukiwaniu własnej syntezy i chęci ułatwienia czytelnikowi pracy nad nią.

Ujęcie w jedną całość różnorodnych zjawisk wojennych nie jest rzeczą łatwą. Zmusiło to majora Załuskę do uzupełnienia swojej przepełnionej treścią

pracy rozdziałami historycznemi na wstępie, oraz do dodania rozdziałów o transportach i służbie sanitarnej w polu na końcu książki. W ten sposób „Taktyka" stała się podręczną encyklopedją spraw wojennych. To jej zaleta, lecz w tem leży też i przyczyna usterek.

Mojem zdaniem, mjr. Załuska zakreślił sobie zadanie za wielkie, pragnąc zrobić wszystko i prędko. Głód podręcznika taktyki i zapotrzebowania szkół wpłynęły, jak przypuszczam, na jego decyzję. Zróżniczkowanie przejawów wojny i różnorodność sprzętu wojennego uniemożliwiły mu to zadanie. Sławny Berthelot twierdził, że jest ostatnim człowiekiem, któremu w rozwoju nauk danem było opanować całokształt wiedzy w zakresie chemji i że po nim jest miejsce tylko dla specjalistów. Tak samo w zakresie dzisiejszej wiedzy wojskowej. Ogarnięcie całokształtu w sposób encyklopedyczny jest rzeczą niezmiernie trudną. Studja taktyczne muszą się obracać w ściśle określonych ramach. Nie naruszając regulaminów, zacznijmy studja taktyczne od monografij działań mniejszych oddziałów, bataljonów i pułków w łączności wszystkich broni, zanim przejdziemy do działań jednostek wyższych. Każda z nich będzie nosiła inny charakter i w syntezie da inne formuły. Należy to robić na podstawie przykładów realnych wypadków wojny i w rozważaniach strzec się wypowiadać według poszczególnych wypadków ogólnych konkluzyj, gdyż napewno nie dadzą się one zastosować do rozwiązania pokrewnych nawet zagadnień. Ostateczna synteza wyrazi się sama w sprecyzowaniu warunków użycia wojsk. Zasady zaś taktyki należałoby, jak zaznaczyłem na wstępie, traktować jako analityczne studjum składowych elementów wszelkich działań bojowych.

Również ujemnie odbił się na książce pośpiech pracy, powodując chaotyczny układ, powtarzanie, niejasności stylistyczne lub przeoczenia. Usunięcie choćby tych usterek przyniesie wielką korzyść książce. W tej myśli życzę autorowi w krótkim czasie trzeciego, poprawionego i uzupełnionego wydania.

Ppłk. S. G. Błeszyński.

Redaktor: *PŁK. DR. WACŁAW TOKARZ*

Sekretarze redakcji:

KPT. S. G. ADAM STEBŁOWSKI, KPT. FRANCISZEK LIPIŃSKI.

Komitet redakcyjny: *płk. S. G. Tadeusz Kutrzeba, płk. S. G. Janusz Gąsiorowski, ppłk. S. G. Ludwik Bociański, ppłk. dr. Marjan Łodyński, ppłk. dr. Bronisław Pawłowski, mjr. S. G. Wojciech Fyda, mjr. S. G. Marjan Porwit, mjr. S. G. Stefan Rowecki, mjr. S. G. Bolesław Zawadzki, kpt. Wiktor Brummer, kpt. Otton Laskawski, por. Wacław Berka.*

Adres redakcji: Warszawa, Zamek. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. (Telefon 259-36).

Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Świat 69, (Tel. 202-19).

Druk J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Tel. 268-08